

HARLEQUIN

*Hot Romance*<sup>®</sup>



NR 15 08/08 - INDEKS 356948 - CENA 7,99 ZŁ W TYM 0% VAT

Wydawnictwo  
współczesnych

Maureen Child  
*Pora na miłość*



***Maureen Child***



***Pora na miłość***

---

Tytuł oryginału: Thirty Day Affair



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hunter - wymamrotał Nathan Barrister, patrząc na ogromny, zbudowany z drewna i kamieni dom letniskowy, położony u wybrzeży jeziora Tahoe. - Jeśli tu jesteś, to zabiję cię za to.

Oczywiście Huntera Palmera tam nie było, a Nathan i tak nie mógłby zabić człowieka, który po pierwsze był jego najlepszym przyjacielem, a po drugie już nie żył.

Na tę myśl serce Nathana przeniknął chłód, ale lata praktyki nauczyły go, jak ignorować takie stany. Próżny żal to strata czasu.

- Tak samo dużą stratą będzie następny miesiąc -mruknął pod nosem. Wygramolił się z wynajętego samochodu i wdepnął prosto w zaspę rozmokłego śniegu, której nie zauważył.

Westchnął, z niesmakiem kopnął brudny śnieg czubkiem wypolerowanego buta i zganił się w duchu, że nie posłuchał urzędniczki z agencji wynajmu samochodów, która próbowała go przekonać, że wynajęcie samochodu z napędem na cztery koła będzie miało większy sens niż samochodu sportowego.

Ale kto, do diabła, spodziewał się śniegu w marcu?

Drwiący uśmiech na krótko wykrzywił mu usta. On sam powinien się spodziewać. Dorastał na dalekim wschodzie i powinien pamiętać, że śnieg może spaść w każdym momencie. Szczególnie w górach. Ale tak wiele czasu spędził, próbując zapomnieć o swojej przeszłości, że nie zwracał uwagi na pogodę.

Powietrze było zimne i czyste, a niebo tak niebieskie, że oczy aż bolały, gdy się w nie patrzyło. Ostry wiatr smagał rosnące wokół sosny, szeleszcząc igłami i strącając czapy śniegu, które z tłumionym plaskiem spadały na ziemię.

Nathan zadrżał i wtulił się mocniej w brązową, skórzaną kurtkę. Nie chciał tkwić tutaj i to przez bity miesiąc. Nigdy nie zostawał w jednym miejscu dłużej niż kilka dni. Przyjazd tu spowodował, że zaczął sobie przypominać o rzeczach, o których od lat nie myślał.

Niechętnie skierował się ku frontowemu wejściu, zostawiając na moment bagaż w samochodzie. Chrząst śniegu pod stopami wydawał się jedynym dźwiękiem w świecie, który jakby nagle wstrzymał oddech. Wspaniale. Jest tu zaledwie piętnaście minut, a jego umysł już odbiega od tematu.

Nie powinien tu przyjeżdżać. Powinien być na Tahiti, w znanym sobie hotelu, myśleć o książkach, rozstrzygać spory, badać koniunkturę. A w następnym miesiącu powinien pojechać na tydzień na Barbados, a później na Jamajkę. Nathan szybko zmieniał miejsca pobytu, nie dając sobie czasu na zasiedzenie się.

Aż do teraz.

Ale gdyby był jakiś sposób na wydostanie się stąd, na pewno by go wykorzystał. Bóg wie, że usilnie próbował znaleźć jakąś lukę w testamencie przyjaciela. Coś, co by mu pozwoliło spełnić obowiązek, a jednocześnie zachować nienaruszony zdrowy rozsądek. Ale nawet adwokaci rodziny Barristerów zapewnili go, że ostatnia wola zmarłego została wyrażona jasno i ściśle. Hunter Palmer musiał mieć

pewność, że jego przyjaciele nie będą mieli wyboru i uhonorują jego życzenie.

- Cieszysz się z tego, prawda? - wyszeptał Nathan do swojego nieżyjącego druha. A gdy wiatr zaszeleścił w sosnach, dźwięk ten zabrzmiał mu w uszach jak śmiech.

- Świetnie. Jestem tutaj. I spróbuję przetrwać cały miesiąc. - Miał nadzieję, że po spełnieniu prośby Huntera przestaną go męczyć nocne koszmary.

Zobaczył długą, białą kopertę ze swoim nazwiskiem przyklejoną do ciężkich, drewnianych drzwi frontowych. Wszedł na zasypane śniegiem schody i sięgnął po kopertę. Otworzył ją i w środku znalazł klucz z przyczepionym do niego ozdobnym łańcuszkiem oraz kartkę papieru.

*Witam, jestem pana gospodynią, mam na imię Meri. Jestem bardzo zajęta, więc nie ma mnie w tym momencie i są małe szanse, że się spotkamy podczas pana pobytu. W kopercie jest klucz od domu. W kuchni są zapasy jedzenia, a gdyby zaistniała potrzeba kupienia czegoś więcej, to miasto Hunter's Landing jest o dwadzieścia minut drogi samochodem. Mam nadzieję, że pan i inni miło spędzicie tu czas.*

Bez zastanowienia zgniótł kartkę w rękę.

Cofnął się pamięcią o dziesięć lat, kiedy on i jego przyjaciele nazywali siebie Siedmioma Samurajami. Głupie. Ale wtedy byli seniorami na Harvardzie. Mieli za sobą cztery lata ciężkiej pracy i stali się sobie bliżsi niż bracia. Życie miało ich prowadzić złotą drogą do sukcesu. Pamiętał hałaśliwy wieczór po wypiciu zbyt wielu piw,

kiedy to przyrzekli sobie wybudować razem dom i spotkać się ponownie za dziesięć lat. Każdy miał w nim spędzić miesiąc, a potem po siedmiu miesiącach mieli się zebrać, żeby wznieść toast za ich niechybne osiągnięcia.

Tak. To było wszystko, co zrobili w tej sprawie. I wtedy...

Nathan potrząsnął głową i pozwolił odpłynąć przeszłości.

Otworzył drzwi i wszedł do holu. Już z tego miejsca zobaczył wielki pokój z błyszczącymi, drewnianymi ścianami, dużym kominkiem, w którym płonął ogień, i komfortowe meble.

Na pewno nie była to cela więzienna. Pomyślał o gospodynie i pobliskim mieście, ale miał nadzieję, że nie będzie przez nikogo niepokojony, a przynajmniej nie przez zbyt wiele osób. Wystarczy, że musi tu siedzieć. Nie potrzebuje towarzystwa.

Nie po to tu przyjechał, żeby zawierać nowe znajomości, ale żeby uhonorować przyjaciela, którego stracił dawno temu.

Godzinę później Keira Sanders wytaszczyła ogromny koszyk ze swojej ciężarówki i zatrzasnęła drzwi samochodu. Nogi rozjeżdżały jej się na śliskim gruncie, ale jakoś utrzymywała równowagę. Nie chciałyby się spotykać z pierwszym gościem w domu Huntera Palmera, mając pupę oblepioną brudnym śniegiem. Objęła spojrzeniem dom.

Błyszczał jak klejnot w zapadających ciemnościach. Światło wylewające się przez wysokie okno padało złotymi iskrami na śnieg. Z kamiennego komina unosił się dym, by następnie wirować w podmuchach zimnego wiatru wiejącego znad jeziora. Śnieg leżał na spadzistym dachu domu i okrywał sosny i osiki rosnące na podwórzu.

Keira odczuwała coś magicznego w zimnie i śniegowej ciszy. Ale mimo wszystko wolałaby się w tym momencie znajdować w swoim przytulnym domu w Hunter's Landing i siedzieć przy własnym kominku ze szklaneczką białego wina i dobrą książką.

Była jednak tutaj, żeby powitać pierwszego z sześciu mężczyzn, którzy po kolei mieli spędzić miesiąc w tym domu nad jeziorem. Poczowała zdenerwowanie, ale po chwili zdołała się uspokoić. To wszystko było zbyt ważne dla Hunter's Landing i dla niej osobiście.

Dwa tygodnie temu otrzymała urzędowy list od człowieka, który się nazywał Hunter Palmer. W liście tym pełnomocnik świętej pamięci pana Palmera wyjaśnił niezwykle zapis.

Przez następne sześć miesięcy sześciu różnych mężczyzn powinno przyjechać do miasta Hunter's Landing, żeby spędzić trzydzieści dni we wspaniałym domu Palmera. Jeśli każdy z nich zostanie tam przez cały miesiąc to pod koniec tego sześciomiesięcznego okresu miasto Hunter's Landing otrzyma w darze dwadzieścia milionów dolarów, a dom zostanie podarowany ludziom chorym na raka, by mogli w nim odpoczywać.

Keira wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy. Do jej obowiązków, jako burmistrza Hunter's Landing, należało upewnienie się, czy każdy z tych mężczyzn postąpi zgodnie z wolą Huntera Palmera. Nie mogła dopuścić do tego, żeby jej małe miasto straciło widoki na nową klinikę, nowy areszt, nowy budynek sądu i...

Uśmiechnęła się do siebie. Zacisnęła rękę na koszyku i sprawdziła, czy jego wieko jest zamknięte. Z uśmiechem

przyklejonym do twarzy przygotowała się na spotkanie pierwszego mężczyzny, który tak wiele znaczył dla Hunter's Landing.

Zawsze potrafiła postępować z ludźmi. A i teraz była zdecydowana dopilnować, żeby wszystko przebiegło bez zakłóceń. Musiała uświadomić każdemu z mężczyzn, jak ważny dla miasta jest ich trzydziestodniowy pobyt w domu nad jeziorem.

Jeszcze raz nabrała mroźnego powietrza w płuca i skierowała się do frontowych drzwi.

Pod butami zaskrzypiał śnieg, a gdy nieszczęśliwie trafiła stopą na oblodzony stopień, poślizgnęła się.

- Och, nie!

Nie wypuszczając koszyka, zaczęła wymachiwać rękami, żeby odzyskać równowagę. Ale jej nogi nie mogły znaleźć punktu oparcia i straciła zarówno równowagę, jak i swoją godność.

- Ojej! - krzyknęła w momencie uderzenia o ziemię, a wylądowała tak twardo, że aż jej zęby zadzwoniły. Jęknęła na widok koszyka, który upadł gdzieś z boku. Miała tylko nadzieję, że jego zawartość nie wysypała się w śnieg. - No tak, cudownie.

Frontowe drzwi otworzyły się i oblało ją światło padające z wnętrza domu. Zamrugła powiekami, patrząc na mężczyznę stojącego w drzwiach. Nie tak planowała przywitać Nathana Barristera.

- Kim pani jest? - spytał, nie robiąc żadnego gestu, żeby zejść po stopniach i pomóc jej wstać.

- Wszystko w porządku, nic mi nie jest. Dziękuję za zainteresowanie - powiedziała, krzywiąc się, gdy zimny i mokry śnieg



zaczął przenikać przez dżinsy i docierać do jej ciała. Ale zrobiła pierwsze wrażenie! Czy nie lepiej wstać, wrócić do samochodu i odjechać?

- Jeśli myśli pani o odszkodowaniu, to powinna pani wiedzieć, że nie jestem właścicielem tej posiadłości - uprzedził mężczyzna.

- No, no. - Przez moment Keira zapomniała o tym, że powinna wstać, a nawet o fakcie, że ten mężczyzna i pięciu innych mogą obdarzyć Hunter's Landing nieoczekiwaną gotówką. Po prostu siedziała i patrzyła na niego ze zdumieniem. - Jest pan prawdziwym palantem.

- Słucham?

- Czy nie powiedziałam dostatecznie głośno?

-Tak.

- Przykro mi. - I było jej przykro. Do diabła, nic nie potoczyło się po jej myśli.

- Czy jest pani poszkodowana?

- Poszkodowana jest tylko moja duma - przyznała. Podniosła jedną rękę i machnęła nią. - Potrzebuję pomocy.

Coś zamruczał, z czego nic nie zrozumiała. Po chwili poczuła na wyciągniętej dłoni jego ciepłe i silne, i... przyjemne w dotyku palce. Nie spodziewała się tego.

Gdy już stała na nogach, zaczęła otrzepywać spodnie, przyglądając mu się jednocześnie. Z jakiegoś powodu spodziewała się starszego mężczyzny. Ale ten był młody. Wysoki i szczupły, o szerokich ramionach, wąskiej talii i długich nogach. Sądząc po tym, jak łatwo postawił ją na nogi, musiał być również silny. Uznała tak

bynajmniej nie dlatego, że ona była ciężka, choć z pewnością nie miała modnej ostatnio figury chudzielca.

Taki mężczyzna jak on mógł przyspieszyć bicie serca kobiety. Jednak grymas niezadowolenia na naprawdę interesującej twarzy gościa sprawił, że Keira podała w wątpliwość swoją atrakcyjność.

Ciemne włosy miał modnie przycięte tuż nad kołnierzykiem. Patrzył na nią podejrzliwie, zaciskając mocno usta.

- Chyba rzeczywiście jest pan w złym nastroju. Czy to z mojego powodu?

Wypuścił powietrze z płuc.

- Kimkolwiek pani jest, nie zapraszałem tu pani. I nie jestem zainteresowany poznawaniem sąsiadów.

- W porządku - odparła Keira, uśmiechem reagując na jego oczywistą zniewagę. - Nie ma pan żadnych sąsiadów. Najbliższy dom znajduje się parę mil stąd.

- Więc kim pani jest?

- Keira Sanders - przedstawiła się, wyciągając do niego rękę.

I znowu doznała miłego zamieszania w głowie, kiedy poczuła jego dotyk. Czy on to wyczuł? Jeśli tak, to nie był z tego zadowolony. Keira natomiast była. Od bardzo dawna nikt jej się nie podobał.

Musiła przyznać, że miło było znowu poczuć taki dreszczyk.

Potrząsając jego ręką, uśmiechnęła się. Był wspaniały, ale opryskliwy. Już wcześniej miała do czynienia z drażliwymi ludźmi, ale teraz to nie miało znaczenia. Nie mogła dopuścić, by jego złe nastawienie odebrało szansę otrzymania pieniędzy przez Hunter's Landing, bo te pieniądze były darem niebios dla małego miasta.

- Jestem burmistrzem Hunter's Landing i przyjechałam tu, żeby pana powitać.

- Niepotrzebnie - burknął i opuścił rękę.

- Ale to dla nas przyjemność - odrzekła i odwróciła się, by wyciągnąć koszyk ze śniegu. - I - kontynuowała, przechodząc obok niego i kierując się ku frontowym drzwiom - przywiozłam panu powitalny koszyk od Izby Handlowej w Hunter's Landing.

- Wszystko mi jedno - odparował i poszedł szybko za nią.

- A mnie nie - powiedziała Keira, wchodząc do holu. - Muszę się przyznać, że od zeszłego roku, kiedy zaczęto budowę tego domu, umieram z ciekawości, żeby go zobaczyć w środku.

Po kilku chwilach usłyszała, że wszedł za nią i zamknął drzwi z głośnym westchnieniem, które mogłaby każdego doprowadzić do rozpacz.

Ale to nic. Przekona go. Musi to zrobić. Musi mieć pewność, że on i pięciu innych, którzy przyjadą tu po nim, dopełnią swojego obowiązku, tak ważnego dla jej miasta.

- Pani Sanders...

- Proszę mi mówić Keira - wtrąciła, posyłając mu krótkie spojrzenie i uśmiech. - I jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, ja również będę się zwracała do pana po imieniu.

- W porządku, Keiro. - Włożył obie ręce do kieszeni spodni i zakołysał się na obcasach.

Rzeczywiście niechętnie ją tu widział.

- Nie martw się - uspokoiła go, wchodząc przez łukowe drzwi do wielkiego pokoju. - Nie zostanę tu długo. Chciałam cię tylko przywitać i powiedzieć, że nie jesteś sam.

- Wolę być sam - stwierdził bez wyrazu. Zatrzymała się i spojrzała na niego, ciągle stojącego w holu.

- Dlaczego? - zdziwiła się głośno.

Rysy jego twarzy napięły się jeszcze bardziej i wyglądał teraz tak, jakby był wykuty z kamienia. Nie wygląda na ludzką istotę, pomyślała Keira i wzruszyła ramionami.

- W każdym razie - powiedziała głośno, stawiając koszyk na rzeźbionym stoliku do kawy, który był z pewnością więcej wart niż jej miesięczna pensja- przywiozłam ci kilka produktów, żeby twój pobyt tutaj był bardziej komfortowy.

- Jestem pewien, że będzie mi tu dobrze.

Zignorowała go i zaczęła opróżniać koszyk.

- Kawa i świeże paczki smażone każdego ranka w barze kawowym. Słoik dżemu roboty Margie Fontenot, wdowy po poprzednim burmistrzu. Robi najlepszy dżem w całym stanie. Butelka wina, świeży chleb z piekarni, paczka jamajskiej kawy ziarnistej... - przerwała, powąchała paczkę i westchnęła zachwycona jej aromatem - i jest również najlepszy sos do makaronu przetestowany przez restaurację Clearwater. Powinieneś się wybrać tam na obiad. Rozciąga się stamtąd wspaniały widok na jezioro i można również oglądać najwspanialsze zachody słońca.

- Pani Sanders...

- Keira - przypomniała mu.

- A więc, Keiro, jeśli ci nie sprawi różnicy...

- I - mówiła dalej, nie zwracając na niego uwagi - jest tu jeszcze mnóstwo wszelakiego dobra, ale resztę pozwolę ci odkryć samemu.

- Dziękuję.

- No, to już wszystko, co mogłam zrobić, by twój pobyt był bardziej interesujący - stwierdziła.

- Wychodzisz? - spytał.

Pokiwała głową, jakby była gorzko rozczarowana. Przeszła się po pokoju. Dotknęła palcami rzeźbionego gzymsu kominka i sekundę lub dwie cieszyła się ciepłem płynącym z paleniska. Jej spojrzenie omiotło resztę pokoju i skoncentrowało się na jeziorze widocznym za oknem, które sięgało od podłogi do sufitu. Księżyc rozpoczął właśnie wspinaczkę po niebie i posrebrzył swoim światłem wodę jeziora.

Dała sobie moment, żeby zdusić irytację, jaka ciągle jeszcze czuła. Nie powinna obrażać człowieka, którego obecność tak wiele znaczyła dla miasta. Ale jednocześnie była ciekawa, dlaczego jest tak niemiły. Stał ciągle w holu, jakby takim zachowaniem chciał ją zmusić do wyjścia.

Dlaczego tak bardzo ją intryguje, skoro w odpowiedzi na jego niegrzeczne zachowanie powinna raczej natychmiast wyjść?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nathan miał dość.

Zaledwie godzinę przebywał w domu nad jeziorem, a już zjawił się nieproszony gość.

Na szczęście Keira Sanders nie wydawała się świadoma zniewagi i nie dbała o to, że w widoczny sposób dał jej do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana.

Teraz przyjrzał jej się dokładniej niż wtedy, gdy siedziała w śniegu. Dżinsy jak druga skóra opinały jej długie nogi, a czarny sweter sięgał do ud, bardziej eksponując, niż ukrywając figurę. Nathan musiał pozytywnie ocenić jej kształty, chociaż była nieproszonym gościem.

Rudoblond włosy falami spływały jej na ramiona i przy każdym ruchu tańczyły wokół żywej twarzy. Była w ciągłym ruchu. Nigdy jeszcze nie spotkał tak ruchliwej kobiety. Gdy się przechadzała po pokoju, jej palce dotykały każdej napotkanej po drodze rzeczy, a on nagle zapragnął się przekonać, co by czuł, gdyby pieściły jego skórę.

- Dziękuję za wizytę - rzekł z naciskiem, czekając, aż przerwie przeglądanie półki z książkami i znów spojrzy na niego. - I jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym, żebyś sobie poszła.

Jej zielone oczy zabłyśły.

- Och - powiedziała miękko. - Nikt cię nie nauczył, jak należy traktować gości?

Przełknął ślinę i pomyślał, że babcia byłaby przerażona jego złymi manierami.

- Nie jesteś gościem. Jesteś intruzem. Roześmiała się.

- Jestem intruzem, który przyniósł ci prezenty!

Nathan opuścił w końcu hol i wszedł do pokoju, doszedłszy pewnie do wniosku, że staniem przy drzwiach nie ma szans jej przekonać, żeby sobie poszła. Nigdy nie spotkał nikogo podobnego do niej. Wydawała się odporna na niegrzeczność.

- Widzisz - odezwał się, podchodząc do niej - próbuję być uprzejmy.

Zamrugła powiekami i jej uśmiech się poszerzył.

- Naprawdę? A więc to, co powiedziałaś przed chwilą, było taką próbą?

Zmarszczył brwi.

- Doceniam prezenty. Dziękuję, że znalazłaś czas, żeby tu przyjechać, ale wolę być sam.

- Rozumiem. Jestem pewna, że chcesz się zagospodarować i nie zostanę tu długo. Przysięgam. Chcę ci tylko powiedzieć, że Hunter's Landing jest gotowe pomóc tobie i innym mężczyznom, którzy tu przyjadą, w każdy możliwy sposób.

Spojrzał na nią i stwierdził, że jej opadające na ramiona włosy, kobiece kształty i buntownicze unoszenie podbródka hipnotyzują go. W jej błyszczących, utkwionych w niego oczach widział zdecydowanie.

- Każdy z was musi tu tylko zostać przez miesiąc -powiedziała spokojnie. - I nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak ważne dla Hunter's Landing są te wasze pobyty.

Nathan westchnął.

- Wiem, co miasto ma zyskać.

- Ale nie możesz wiedzieć, ile to dla nas znaczy. Po otrzymaniu pieniędzy będziemy mogli wybudować nowy budynek sądu, rozbudować klinikę... - Jej głos zamarł. Uśmiechnęła się do swoich marzeń, jakby już widziała te wszystkie zmiany.

- A propos kliniki - dodała szybko - chcę cię zaprosić jutro wieczorem do miasta na przyjęcie. Będziemy zbierali pieniądze, żeby rozpocząć...

- Przecież będziesz miała spadek...

- Czy mogę liczyć na spadek, którego jeszcze nie mam? - zwróciła mu uwagę, zanim zdążył skończyć zdanie. - Nasza klinika jest całkiem dobra, ale nie jest dostatecznie duża. Mamy oczywiście wspaniały szpital w Lake Tahoe, ale trzeba do niego dość długo jechać, co jest szczególnie trudne, gdy leży śnieg. Musimy zapewnić opiekę zdrowotną naszym obywatelom tu, na miejscu, i dlatego zebrane pieniądze pójdą bezpośrednio na sfinansowanie...

Mówiła tak szybko, że Nathanowi huczało w uszach. Nie był zainteresowany zbieraniem przez nią funduszy i podejrzewał, że ona nie była specjalnie zainteresowana tym, żeby on był na tym przyjęciu. Obchodziła ją wyłącznie darowizna. Czy nie wszyscy tego od niego chcieli?



Nathan już dawno się przekonał i zaakceptował fakt, że postrzegany jest najpierw jako książeczka czekowa, a dopiero później jako mężczyzna. Ale to mu odpowiadało. Nie chciał przyjaciół. Nie chciał kochanki ani żony. Chciał być sam.

I teraz wiedział już, jak się może pozbyć Keiry Sanders. Musi dać jej to, czego chce. To, po co tu faktycznie przyszła. Podczas gdy ona nieprzerwanie mówiła, Nathan przeszedł przez pokój do miejsca, gdzie zostawił swoją aktówkę. Otworzył ją, wyjął z niej książeczkę czekową i pstryknął długopisem.

Wypełnił czek, wydarł go z książeczki i wrócił do miejsca, gdzie Keira z uśmiechem na twarzy snuła plany dotyczące jej małego miasta.

- Więc, jak widzisz, byłaby to wielka szansa dla ciebie spotkać się od razu ze wszystkimi mieszkańcami miasta. Miło ci będzie poznać te miejsca, w których będziesz żył przez najbliższy miesiąc. I może się przekonasz, jak ważne jest dla nas, żebyście ty i twoi przyjaciele wypełnili wolę pana Palmera. - Wzięła w końcu oddech. - Jeśli ci to odpowiada, to przyjadę po ciebie jutro o szóstej i sama zawiozę cię na przyjęcie. Możemy również zrobić objazd jeziora, jeślibyś sobie życzył i...

- Proszę - powiedział Nathan, przerywając jej, kiedy stało się oczywiste, że tylko w ten sposób można ją uciszyć. Wyciągnął w jej stronę czek i czekał, aż go weźmie. W jej oczach odmalowało się zdziwienie. - Przyjmij mój udział w finansowaniu kliniki.

- Och - zająknęła się - to jest wspaniałomyślne z twojej strony, ale... - Przerwała, spojrzała na czek i Nat-

han zobaczył, jak nagle cała krew odpłynęła jej z twarzy. Zrobiła się całkiem biała i ręka, w której trzymała czek, zaczęła jej drżeć. -  
Ja... ja... ty...

Otworzyła usta, a po chwili je zamknęła. Głośno przełknęła ślinę.

- Och, mój Boże.

- Co ci jest? - Nathan wziął ją za ramię i poczuł, że ma napięte mięśnie.

Podniosła na niego oczy, machnęła czekiem i z trudnością przełknęła ślinę dwa razy, zanim zdołała przemówić.

- Czy mam to traktować poważnie?

- Czek?

- Kwotę - wydusiła. - Muszę usiąść. I zrobiła to.

Prosto na podłogę.

Oparła głowę o krzesło i oszołomiona spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- To tylko darowizna - powiedział.

- Pięć tysięcy dolarów?!

- Jeśli ich nie chcesz...

- Och, nie. - Złożyła czek, wyprostowała prawą nogę i włożyła go do kieszeni. Następnie klepnęła kieszeń i uśmiechnęła się do niego.

- Chcemy tego. I dziękujemy. Myślę, że całe miasto będzie chciało ci podziękować. To było wspaniałe. Wielkoduszne. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć...

- Powstrzymaj się od mówienia - poradził Nathan, czując dziwne zakłopotanie.

- Mam w głowie zamęt - stwierdziła. - Pomożesz mi?

Nathan westchnął, sięgnął po jej dłoń i jednym szybkim ruchem postawił ją na nogi. Gdy oderwała się od podłogi, poleciała za jego ręką i wylądowała prosto na jego klatce piersiowej. Chwycił ją w tali i przytrzymał. Przez jeden krótki moment miał ochotę ją pocałować.

Keira Sanders nie była typem kobiety, które go pociągały. Po pierwsze była zbyt gadatliwa. Lubił kobiety, które doceniają spokój. I była niska, a on lubił wysokie. Poza tym preferował brunetki. Z niebieskimi oczami.

A tymczasem jej zielone oczy przyciągały go bardziej, niżby sobie tego życzył.

Przyciskając piersi do jego szerokiego torsu, Keira czuła przypływ gorąca i jakiejś niezdefiniowanej potrzeby, czego się zupełnie nie spodziewała. Nathan był tak blisko, że miała ochotę otoczyć go ramionami i pocałować.

I nie wynikało to z faktu, że w jej kieszeni znajdował się czek na pokaźną kwotę.

- Jesteś zdumiewającym mężczyzną - wydusiła w końcu, kiedy była już pewna, że może mówić.

Tak szybko zabrał ręce z jej tali i cofnął się o krok, że aż się zachwiała.

- To tylko czek.

- To więcej niż czek - zapewniła go. Boże, nie mogła czekać z poinformowaniem o jego darowiźnie Ewy Callahan, radnej miasta, która prawdopodobnie padnie z wrażenia.

- Nie masz pojęcia, co to znaczy dla naszego miasta.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział sucho. - A teraz muszę się wziąć do pracy.

- Nie, nie musisz - skomentowała z uśmiechem.

- Słucham?

- Nie masz nic do roboty - powiedziała Keira. -Chcesz tylko, żebym sobie poszła.

- Tak. Już ci to mówiłem.

- Mówiłeś. - Klepnęła kieszeń, do której włożyła czek, odrzuciła włosy z twarzy i uśmiechnęła się do niego. - Jestem zobowiązana zrobić to dla ciebie.

Coś w rodzaju akceptacji zabłysło w jego oczach i Keira przez moment się nad tym zastanowiła. Ale po chwili jego twarz wyglądała znowu jak maska z granitu i nic nie można było z niej wyczytać.

- Dobrze więc - oznajmiła, ruszając w stronę drzwi i tylko trochę ją zdziwiło, że za nią nie poszedł. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że stoi ciągle w tym samym miejscu.

Sam, przed ogromnym oknem, z którego roztaczał się widok na jezioro. Woda lśniła w księżycowym blasku, a niebo usiane było gwiazdami. Miała ochotę wrócić do niego. I zrobić coś, żeby nie był taki samotny.

Wiedziała jednak, że nie byłby z tego zadowolony.

Z jakiegoś powodu Nathan Barrister był człowiekiem lubiącym samotność i nie chciał tego zmieniać lub się nie spodziewał, że to możliwe.

Keira jednak nie zamierzała pozwolić mu odejść jako anonimowemu darczyńcy. Chciała, by miasto miało szansę podziękowania mu za to, co dla niego zrobił tym jednym pstryknięciem długopisu.

Czy mu się to będzie podobało, czy nie, postanowiła go wciągnąć w sprawy Hunter's Landing.

Do następnego wieczoru adrenalina dodawała Keirze energii. Poprzedniej nocy prawie nie mogła spać; myślała o Nathanie Barristerze. Czowała ciągle jego ręce na sobie i wspominała wszystkie szczegóły ich spotkania.

Śmieszne. Wiedziała przecież, że będzie tu tylko miesiąc. Wiedziała również, że nie jest nią zainteresowany -dawał temu dowód za każdym razem, kiedy na nią patrzył. Ale z jakiegoś powodu jej ciało nie przyjęło tej informacji.

To prawda, że dużo czasu upłynęło, odkąd była z mężczyzną. Ten ostatni, którym była zainteresowana, narobił takiego zamieszania w jej życiu, że przekleła ród męski.

A jednak zręczliwy, bogaty i wspaniały Nathan Barrister wniknął w jej życie i zmusił ją, by na nowo przemyślała kilka rzeczy.

To nie był zbyt dobry pomysł.

Zamieszała słomką w szklance z mrożoną herbatą i spojrzała na kostki lodu. Dobrze było wreszcie usiąść. Cały dzień biegała.

Najpierw zwołała pospiesznie posiedzenie radnych miasta, żeby im

powiedzieć o darowiźnie Nathana. Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie reakcję Ewy Callahan, która zachowała się dokładnie tak, jak Keira przewidziała.

Gdy tylko spotkanie się skończyło, musiała się zatroszczyć o inne rzeczy, takie jak zdeponowanie czeku, rozmowa o renowacji kliniki z jej wykonawcą czy rozstrzygnięcie parkingowego sporu pomiędzy Harrym Hardwareem i Frannie Fabrics. W końcu musiała wpaść tutaj, do Lakeside Diner.

Sprawowanie funkcji burmistrza małego miasta było wyczerpujące. Jej obowiązki składały się głównie z prowadzenia raz w miesiącu obrad rady miasta, wcielania się w rolę sędziego w rozstrzyganiu sporów i szukania sposobów na pozyskanie pieniędzy na miejskie projekty. Zawsze była zajęta i nieraz się zastanawiała, jak sobie radzą burmistrzowie większych miast.

Nieustające działania zostawiały jej niewiele czasu na rozmyślanie nad własnym życiem.

Lakeside Diner było małą kawiarenką, którą jej rodzice prowadzili, zanim jeszcze zaczęła tu pracować, ścierając stoliki. Miała wtedy dwanaście lat.

Kiedy rodzice zginęli, Keira zajęła się prowadzeniem kawiarni, bo musiała utrzymać nie tylko siebie, ale i młodszą siostrę, Kelly. Teraz miała pracownika, który to robił, ale zawsze kiedy potrzebowała naładować się energią, przychodziła tutaj.

Gdy zamykała oczy, widziała ojca za kuchenką elektryczną uśmiechającego się do mamy, która stała przy kasie.

Ta kawiarnia, podobnie jak całe Hunter's Landing, była jej domem.

- Hej, Keira. Czy mogę to zobaczyć?

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą starszą kobietę siadającą przy stoliku naprzeciwko niej. Sallye Carberry śmiała się szeroko i wyciągnęła rękę ze srebrnym pierścionkiem na palcu.

- Co zobaczyć? - spytała Keira.

- Oczywiście czek. Wszyscy w mieście o nim mówią. Margie Fontenot powiedziała mi, że nigdy nie widziała czegoś tak pięknego jak te liczne zera.

- Przykro mi, Sallye - odparła Keira, upijając łyk herbaty. - Już go rozdysponowałam.

- Do licha! To dopiero burmistrz. Keira roześmiała się.

Sallye machnęła ręką z pierścionkiem.

- W porządku. Zadowolę się więc spotkaniem z tym mężczyzną. Słyszałam, że to prawdziwy przystojniak. Podobno ma przyjść na przyjęcie, czy tak? Wszyscy więc będziemy go mogli zobaczyć i mu podziękować.

To nie było pytanie.

Wiedziała, że Nathan nie życzył sobie żadnego kontaktu z miastem ani z jego mieszkańcami. Nie chciał też ich podziękowań. Była przekonana, że również i jej nie chciał widzieć. I dlatego każdy, kto miał odrobinę zdrowego rozsądku, powinien się trzymać od niego na dystans.

Keira spojrzała na zegarek. Do szóstej zostało kilka godzin.  
Wypiła ostatni łyk herbaty. Następnie wstała i spojrzała na najlepszą przyjaciółkę swojej matki.

- Tak, przyjdzie - powiedziała pewnym głosem.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

Nathan czuł się jak więzień.

A nie powinien. Do diabła z tym.

Preferował samotność.

Ale tu było tak cholernie cicho.

Wyszedł na zadaszony ganek z szerokim widokiem na jezioro Tahoe. Uderzył w niego zimny wiatr znad tafli wody. Zmrużył oczy, oglądając zaśnieżony krajobraz. Było bardzo cicho. Nawet miękkie westchnienia fali uderzającej o pomost wydawały się głośnie w tej niesamowitej ciszy.

To jest problem, pomyślał. Nie był przyzwyczajony do takiego rodzaju samotności. Ludzie uważali go za odludka, ale jednak świat na niego oddziaływał.

Ciągle podróżował, przenosił się z jednego należącego do rodziny hotelu do następnego. W czasie wyjazdów spotykał się z obsługą hotelową, kierownikami hoteli, pokojówkami, kelnerami i przypadkowymi gośćmi. I nawet jeśli próbował unikać kontaktów z ludźmi, to często był zmuszony do rozmowy z nimi.

Aż do teraz.

Bo teraz się okazało, że nie chciał być całkowicie sam. Nienawidził tego bardziej niż przebywania w tłumie. Zacisnął palce na lakierowanej poręczy. Był przyzwyczajony, że kiedy mówił, ludzie go słuchali. Jego pracownicy robili wszystko, żeby się zastosować do jego życzeń. Lubił wpadać do swojego ulubionego kasyna w Monte

Carlo i spędzać noc z jakąś blondynką, chociaż najbardziej podobały mu się brunetki lub rude. Lubił odgłos otwieranego szampana i brzęk kryształów. Był przyzwyczajony do zamawiania posiłków przez telefon i dzwonienia do pilota, żeby przygotował odrzutowiec do drogi.

A teraz został zamknięty tutaj na cały miesiąc. Był tym zirytowany tak bardzo, że chciał natychmiast zadzwonić do pilota.

- Hunter, zawdzięczam ci wspaniałe wakacje - wyszczał, nie wiedząc, czy ma te słowa skierować do nieba czy do piekła.

Hunter Palmer był dobrym człowiekiem, ale stawianie zza grobu warunków powinno mu zapewnić miejsce w piekle.

-Po pierwsze, dlaczego tutaj przyjechałem? - wyszczał. Zadał sobie to pytanie, chociaż wiedział, że nie ma na nie odpowiedzi.

Dawna lojalność nie była dostatecznym powodem.

Minęło już dziesięć lat od śmierci Huntera. Stracił przyjaciela, który był zbyt młody, żeby umierać. Pomyślał o pięciu pozostałych, którzy wypełniali ogromną część jego życia. On poszedł dalej. Zbudował swój świat na swój sposób i nie obchodziło go, co inni o tym sądzą. Tamto samurajskie przyrzeczenie zdarzyło się w innym życiu.

Przypomniał sobie przez moment oprawione zdjęcie Siedmiu Samurajów, jak się wówczas nazywali, które wisiało tutaj w holu na górze. Za każdym razem, kiedy tamtędy przechodził, umyślnie odwracał od niego wzrok. Studiowanie przeszłości należało do archeologów, a nie do adwokatów. Nic nie był winny Hunterowi ani nikomu innemu. Przyjaźnie zawiązywane w college'u zazwyczaj się

kończyły, gdy się rozpoczynało dorosłe życie. To dlaczego, do diabła, był tutaj?

Jakiś ptak prześlizgnął się po powierzchni jeziora z rozpostartymi skrzydłami.

Nawet ten cholerny ptak jest bardziej wolny ode mnie.

Odepchnął się od balustrady i wszedł do środka, do swojej celi. Spojrzał na telewizor, ale odrzucił pomysł jego włączenia. Było tu mnóstwo książek do czytania. Mógł też pójść na spacer, ale nie wiadomo, czy nie zszedłby wtedy w dół, do lotniska, gdzie czekał na niego jego prywatny Gulfstream.

- Nigdy nie zamierzałem zrobić czegoś takiego - wymruczał pod nosem, przeczesując włosy palcami, i odwrócił się do stołu, na którym stał otwarty laptop.

Sprawił pocztę elektroniczną. Otrzymał dwa listy od kierowników hoteli sieci Barrister w Londynie i w Tokio.

Gdy tylko odpowiedział na ich pytania odnośnie do jego planów, znowu nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Wtem usłyszał dzwonek przy drzwiach i zerwał się na równe nogi. Był wdzięczny za przerwę. Wdzięczny komuś, kto przerwał ciszę, która trzymała go w szponach. Zamknął laptopa i powędrował do drzwi.

- Powinienem się domyślić, że to ty - rzucił, gdy je otworzył.

Keira uśmiechnęła się i prześlizgnęła obok niego, wchodząc do środka.

- Musisz włożyć palto - poradziła, patrząc na niego. Nathan zamknął drzwi i nie przyznał się nawet przed sobą, że jest zadowolony z jej przyścia.

- Ciepło mi, dziękuję.

- Mam na myśli przyjęcie, które się odbędzie na dworze. Dlatego musisz włożyć palto. - Odwróciła się i weszła do dużego pokoju. Jej głos odbijał się echem, a kroki brzmiały jak bicie serca.

- Planowaliśmy urządzić obiad w budynku sądu, ale tam jest ciasno i banda powiedziała, że łatwiej to zrobić na zewnątrz.

- Banda?

- To lokalny zespół. „Super Leo”. Grają przeważnie rocka, ale spełniają również życzenia gości. To dobrzy chłopcy. Wychowali się tutaj.

- Fascynujące - przyznał Nathan. Oparł się ramieniem o ścianę w holu i skrzyżował stopy. Do licha, ładna ta kobieta.

To wszystko wina samotności. Tylko takie przychodziło mu do głowy wyjaśnienie, dlaczego zainteresował się tym rudzielcem, podczas gdy w normalnych warunkach nawet by na nią dwa razy ale spojrział.

- Rada miejska zatwierdziła na ten rok zainstalowanie nowych świateł na placu będzie widno jak w dzień. Kiedy z stamtąd wyjeżdżałam stawiali już potrawy na stołach, a zespół stroił instrumenty.

Dlatego powinniśmy już wychodzić, żeby niczego nie stracić.

- Stracić? - Nathan pokiwał głową. - Powiedziałem ci wczoraj, że nie jestem zainteresowany przyjęciem.

- No, nie myślałam, że mówisz poważnie.

- Dlaczego nie?

- Kto nie lubi przyjęć?

- Ja. - Przynajmniej teraz. Bo gdyby party było w St. Tropez lub Gstaad, toby na nie poszedł. Ale małomiasteczkowe przyjęcie w Stanach Zjednoczonych? Nie, dzięki.

Patrzyła na niego, jakby mu wyrosła druga głowa.

- Rada miejska jest ci ogromnie wdzięczna za twoją darowiznę.

- Powiedziałaś im?

- Oczywiście, że im powiedziałam. A kim ja jestem? Świętym Mikołajem? Podrzucam pieniądze do kasy miasta bez wyjaśnienia? Wszyscy chcą cię poznać i podziękować ci za twoją wspaniałomyślność.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ależ jest. Jeśli nie przyjdiesz na przyjęcie, wtedy każdy może...

- Tak?

Wzruszyła ramionami.

- Wtedy mogą przyjść do ciebie.

Nathan westchnął.

- Wymuszanie?

- Nazwijmy to raczej negocjacjami.

- A jeśli pójdę na przyjęcie, to zostawisz mnie samego?

Zasalutowała jak skautka.

- Uroczyście przysięgam.

- Nie wierzę ci.

- Atrakcyjny, marudny i wytworny.
- Dobrze. Pójdę.
- Och! - zawołała, kładąc rękę na sercu. - Jestem zachwycona.

Jej zielone oczy błyszczały, a na ustach błąkał się uśmiech. Szary sweter, który nosiła pod skórzaną kurtką, uwydatniał piersi. Wyglądała ponętnie i kusząco dla mężczyzny, który był skazany na siedzenie przez miesiąc na szczycie cholernej góry.

Po chwili Nathan przejął kontrolę nad swoimi hormonami, otworzył szafę i wyciągnął brązową, skórzaną kurtkę, którą naciągnął na ciemnozielony kaszmirowy sweter.

Kilka minut wcześniej skarżył się na samotność, a teraz jechał na przyjęcie.

Zachowaj ostrożność, ostrzegł sam siebie.

Kiedy zjeżdżali w dół, Keira rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. Widok jego profilu wystarczył, by jej serce zabiło szybciej, a gdy Nathan odwrócił głowę i spojrzał na nią, o mało nie wjechała w drzewo.

- Czy chcesz mnie zabić?

- Wszystko w porządku - powiedziała szybko, zaciskając ręce na kierownicy. - A może chciałbyś obejrzeć okolicę zanim pojedziemy do miasta? - Nie dziękuję - Sprawdził godzinę na złotym zegarku - Mogę być tylko godzinę lub dwie.

-Dlaczego?

- Dlatego.

- No. Dobry powód. - Uśmiechnęła się, biorąc ostry zakręt zabezpieczony białą barierą. Nathan spojrzał w przepaść.

- Widzisz - wyjaśnił - jadę na to przyjęcie, żeby uniknąć alternatywy, którą mi przedstawiłaś.

- Nie martw się, będziesz zadowolony, że mnie posłuchałeś.

- Dlaczego ma to dla ciebie znaczenie, czy będę tam, czy nie?

- Dlaczego? - Zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie na niego w momencie, gdy jechali prostą drogą. - Ty i inni, którzy zamieszkają tu po tobie, zrobicie coś dobrego dla miasta. Dlaczego nie mamy wam za to podziękować?

- Nie mogę się wypowiadać za innych, ale ja nie robię tego dla twojego miasta.

- To dlaczego?

- Nieważne.

- To musi być ważne dla ciebie, skoro tu przyjechałeś i masz pozostać przez miesiąc.

- Jestem tutaj. Co do miesiąca... Nie wiem.

Keira poczuła ukłucie paniki, gdy pomyślała, że może wcześniej wyjechać. Gdyby to zrobił, to zgodnie z warunkami testamentu Hunter's Landing nie dostałoby żadnych pieniędzy, a posiadłość nad jeziorem zostałaby sprzedana.

Nie mogła do tego dopuścić.

Musi przekonać Nathana Barristera, żeby został tu przez cały miesiąc. Może najlepszym na to sposobem będzie pokazanie mu miasta? Zobaczyłby na własne oczy, jakich zmian można dokonać dzięki jego dobrej woli.

- Ale zgodziłeś się zostać tu przez miesiąc.

- Tak - potwierdził i bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że wzruszył ramionami. - Ale nie wiem, czy to jest wykonalne. Prowadzę różne interesy, których muszę dogłądać.

Już sobie wystawiał usprawiedliwienie.

Panika, która ogarnęła Keirę wcześniej, teraz wybuchła ze zdwojoną siłą. Czy on uważał, że przekazanie miastu tak wspaniałej darowizny zwalnia go z obowiązku wypełnienia ostatniej woli przyjaciela?

- Chyba nie zamierzasz wyjechać wcześniej?

- Jeśli chcesz ode mnie gwarancji, to nie mogę ci jej dać.

- Ale zgodziłeś się na warunki. -Tak.

- A więc twoje słowo nie jest zbyt wiele warte?

- Czy obrażanie mnie jest twoim wielkim planem namówienia mnie, żebym z tobą współpracował? Jeśli tak, to twój pomysł jest zły.

- Prawdopodobnie. - Westchnęła i pokonała ostatni odcinek górskiej drogi. Pół mili dalej było Hunter's Landing, gdzie jej przyjaciele i sąsiedzi świętowali, ciesząc się zmianami, jakich dokonają w swoim mieście za sześć miesięcy.

Ciekawa była ich reakcji, gdyby się dowiedzieli, że Nathan Barrster jest tak bliski zrujnowania tych planów.

Zjechała wolno na pobocze.

- Jakiś problem? - spytał.

- Można tak powiedzieć. - W zapadającym zmierzchu jego bladoniebieskie oczy lśniły jak kryształki. - To może niewiele znaczy dla ciebie - zaczęła - ale twój pobyt tutaj może dużo zmienić w życiu tutejszych ludzi.



- Nie powiedziałem, że wyjeżdżam - zauważył.

- Nie powiedziałeś również, że zostaniesz.

Był człowiekiem zamkniętym na wszystkie inne uczucia poza swoimi własnymi. Nie wiedziała, jak nim wstrząsnąć.

- Jesteś tu dopiero jeden dzień. Daj nam szansę. Spojrzał na nią i w słabym świetle samochodowym wydało jej się, że w jego oczach ukazała się odrobina ciepła. Ale chyba się myliła, ponieważ po chwili znowu były zimne i dalekie.

- Jeśli to zrobisz - dodała - to kto wie, czy nie polubisz życia tutaj.

Jedna z ciemnych brwi uniosła się do góry.

- Nie spodziewam się tego.

- Cóż - odparła. - Niespodzianki mogą cię spotkać każdego dnia.

- Uśmiechnęła się, wyjechała na drogę i ruszyła w kierunku miasta.

- Czy zostanę tutaj, czy nie, to nie jest twój interes. - Jego ton jasno dawał do zrozumienia, że rozmowa została zakończona.

- Jesteś w błędzie, Nathanie. To jest mój interes. Jako burmistrz nie mogę pozwolić ci odjechać, ponieważ twoja obecność tutaj wiele dla nas znaczy.

Przez chwilę badał jej twarz. Czuła jego wzrok na sobie, ale zmusiła się do skoncentrowania uwagi na drodze. Kiedy zbliżyli się bardziej do miasta, usłyszała odległą muzykę.

- Musisz zrozumieć, Keiro, że jeśli się zdecyduję odjechać, to nie będziesz w stanie mnie zatrzymać.

Wzięła ostatni zakręt i zobaczyła przed sobą Hunter's Landing. Rząd świateł przeciągnięto wzdłuż ulicy i małe lampki bieleły się

w zapadającej ciemności. Mieszkańcy wypełniali cały plac, a kilka par już nawet tańczyło.

Serce jej zabiło z miłości do tego miejsca i ludzi, wśród których żyła. Kiedy się odwróciła, by spojrzeć na mężczyznę obok niej, w jej oczach widać było zdecydowanie. Uśmiechnęła się i wycedziła:

- Nathanie, nigdy w taki sposób mi nie rzucaj wyzwania. Zawsze przegrasz.

Gdy tylko zaparkowała samochód, momentalnie znaleźli się w środku przyjęcia. Keira z rozbawieniem spojrzała na Nathana. Był tak sztywny i tak powściągliwy, że wyróżniał się w tłumie jak struś stojący w kojcu z kurczakami.

Muzyka, którą grał miejscowy zespół, płynęła nad ich głowami, Keira stała z boku i obserwowała, jak rysy twarzy Nathana tężeją, gdy kilku starszych mężczyzn zebrało się wokół niego, dając mu rady dotyczące połowu ryb na muchę.

Zły duch kusił ją, by go tak zostawić i pozwolić mu pobyc wśród ludzi, którzy chcieli go poznać. Ale głos rozsądku przepędził te diabelskie podszepty, uświadamiając jej, że jeśli Nathan znienawidzi to miejsce, to tym bardziej nie będzie chciał przeciągać pobytu aż do miesiąca.

Podeszła więc do grupy mężczyzn, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Przykro mi, chłopcy, ale zamierzam porwać Nathana i zatańczyć z nim.

- Właśnie opowiadaliśmy mu o najlepszym miejscu na łowienie ryb w Truckee River - rzekł jeden z nich.

- A było to fascynujące - przyznał Nathan, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie, jakby się obawiał, że zmieni zamiar i zostawi go na pastwę miłośników łowienia ryb. - Ale wybaczcie mi, panowie, obiecałem tej damie taniec.

Kiedy odeszli od tłumu i skierowali się w stronę parkietu, Nathan mruknął:

- Nie wiem, czy ci dziękować za wyratowanie mnie, czy cię udusić za to, że mnie tu przywiozłaś.

Jego głos ginął w powodzi dźwięków, więc Keira przysunęła się bliżej, żeby mieć pewność, że usłyszy jej odpowiedź.

- Ale wyglądałeś, jakby ta rozmowa dostarczała ci wiele zabawy.

- Nie łowię ryb - stwierdził.

- Może nie - zauważyła - ale dzięki Samowi Doverowi i innym teraz już możesz, gdybyś chciał.

Zatrzymał się nagle, a ponieważ obejmował ją ramieniem, ona również musiała przystanąć.

- Cieszysz się z tego, prawda?

- Czy nie mógłbyś przytaknąć?

- Muszę powiedzieć, że nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do ciebie.

- Czy to komplement?

- Nie jestem pewien.

Roześmiała się.

- A ja tak to odebrałam.

- Wielka niespodzianka.

Keira nie dała się nabrać. W kącikach jego ust zauważyła cień uśmiechu. Dzisiaj dość często tłumiał uśmiech. Była ciekawa dlaczego.

- A więc - zaczęła - czy rzeczywiście masz zamiar ze mną tańczyć?

Westchnął.

- Jeśli nie będę, to poszczujesz mnie znowu rybakami?

Podniosła, ramiona do pozycji wymaganej podczas tańca.

- Odpowiednia groźba to nic złego.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tempo muzyki spowolniało, przechodząc w romantyczną balladę. Gdy Nathan objął Keirę w talii, poczuł, jakby go prąd przeszył.

Keira uśmiechnęła się i już wiedział, że poczuła to samo. Trzymał jej małą dłoń w swojej, a jej druga ręka spoczywała na jego ramieniu. Mimo zimnego powietrza i tłumy na ulicy wydawało mu się, że są w tropikach.

- O czym myślisz? - spytała.

- Myślę, że ci nie powiem - skwitował, spoglądając w jej błyszczące zielone oczy. - Czuję, że znalazłaś na mnie sposób.

- Rzeczywiście jesteś bystrym biznesmenem - odparła, tłumiąc śmiech.

Zaryzykował i spojrzał na nią. Siła jej spojrzenia nie zmniejszyła się ani trochę.

- Już raz mnie zaszantażowałaś - przypomniał jej.

- W słusznej sprawie - zauważyła.

- Naprawdę nie sędzę, żeby uśmiech zwalniał od legalnego postępowania.

- Hej, jestem burmistrzem. Czy mogę postępować nielegalnie?

Znowu się uśmiechnęła, a ciało Nathana wykonało gwałtowny ruch do przodu. Objął ją mocniej w talii i przyciągnął bliżej do siebie.

Przez kilka chwil przyglądał się miastu i szybko wyrobił sobie o nim zdanie. Budynki były stare, ale zadbane. Błyszczała na nich

świeża farba, a chodniki były zamiecione. We frontowych oknach stały skrzynki na kwiaty, które prawdopodobnie z nadejściem wiosny zakwitały feerią kolorów.

Na ulicach było mnóstwo par. Byli to starsi ludzie, którzy siedzieli w milczeniu i trzymali się za ręce, ale również wpatrzone w siebie nastolatki, nieświadome otaczającego ich tłumu.

Keira pasowała tutaj. Witana była uściskami, pocałunkami, śmiechem lub okrzykami i Nathan zastanawiał się przez chwilę, jak to jest, gdy się gdzieś przynależy. Nie zaznał takiego uczucia od czasów dzieciństwa. I przez długie lata robił wszystko, co mógł, żeby się przed tym ustrzec. Widział jednak, że Keira dobrze się czuła, uczestnicząc w takim życiu, którego on unikał.

Księżyc właśnie wychylił się zza chmur i oświetlił srebrnym blaskiem miasto, które wyglądało teraz jak zaczarowane.

Gdyby Hunter Palmer nie wybrał tego miasta - a bez wątpienia wybrał je dlatego, że miało w swojej nazwie jego imię - to Nathan nigdy by się nie dowiedział, że takie miejsce istnieje..

Wolał duże miasta i anonimowość pokoi hotelowych z zawsze zmieniającym się morzem twarzy. Nie chciał się wiązać z miastem i ludźmi, których prawdopodobnie więcej nie zobaczy.

Keira trzymała go mocno za rękę, jakby czytała w jego myślach i w ten subtelny sposób próbowała go zatrzymać.

Czuła się dobrze w jego ramionach. Była blisko niego i Nathan musiał przyznać sam przed sobą, że wzbudzała w nim pożądanie.

Była to chemiczna reakcja, czysta i prosta.

Sporo czasu minęło, odkąd ostatnio dzielił łóżko z kobietą, i pewnie dlatego tak zareagował na tę pierwszą, która się znalazła blisko niego.

Kiedy sobie wyobraził, że jest z nią w łóżku, krew w nim zawrzała.

Keira odchyliła głowę do tyłu, żeby móc spojrzeć mu w twarz, i rzekła:

- Teraz to już muszę wiedzieć, o czym myślisz. Masz zacięty wyraz twarzy i oczy jak szparki.

- Szparki?

- Zmieniasz temat.

- Bez powodzenia - westchnął, nie dziwiąc się, że nie chciała odpuścić.

- Poznałeś mnie na tyle, że chyba wiesz, że łatwo nie ustępuję.

- Uwierz mi - odparł. - Wiele się nauczyłem.

- Ojej! - Jej twarz rozpromieniła się, a oczy zabłyśły. -

Rzeczywiście robimy postępy.

- Postępy?

- Tak. Bo ja już wiem, że cały sztywniejesz, kiedy nie chcesz o czymś mówić, a ty wiesz, że ja jestem trochę uparta...

- Trochę?

- Praktycznie jesteśmy już przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi?

- Czy coś w tym złego? - spytała i zatrzymała się, ponieważ skończyła się jedna melodia i zaczęła się inna w szalonym rytmie. -

Czy masz tak wielu przyjaciół, że nie przyda ci się jeszcze jeden?

Nie, nie chciał mieć przyjaciół. Celowo. Taką potrzebę miał może dziesięć lat temu. Teraz jego życie było racjonalnie poukładane. W sposób, który mu odpowiadał.

Nathan uwolnił ją i natychmiast się przekonał, że jest mu źle, gdy nie trzyma jej w ramionach. Mądrzej jednak będzie, pomyślał, gdy zachowa kilka centymetrów dystansu. Zawsze był na tyle bystry, żeby się asekurować.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi, Keiro. Przyjaciele nie wykorzystują się, żeby postawić na swoim.

- Naprawdę? - spytała. - A czy nie to zrobił twój przyjaciel Hunter Palmer?

Poczuł, że znowu sztywnieje, i nie mógł powstrzymać tej reakcji.

Keira odprowadziła go dalej od głośnej muzyki.

- Bo widzisz, zdecydowanie nie masz ochoty pozostać tu przez miesiąc, ale ponieważ twój przyjaciel cię o to poprosił, to mimo wszystko wypełnisz jego wolę. Czy to nie jest wymuszenie?

- Jesteś wyjątkowo irytująca.

- Słyszałam to już wcześniej. - Znowu nawet się nie dziwisz.

- Chodź, Nathanie - powiedziała, biorąc go pod rękę. - Czas, żebym cię nakarmiła. Może zmienisz swoją postawę, kiedy spróbujesz włoskiej kuchni.

Nie chciał z nią spędzać więcej czasu. Miała zwyczaj wchodzenia mu na głowę, z czym nie czuł się komfortowo. Stał nagle, tym samym i ją do tego zmuszając.



- Hej, jakieś ostrzeżenie przed nagłym zatrzymaniem się byłoby mile widziane.

- Przepraszam, ale wydaje mi się, że dość już zobaczyłem i chętnie wróciłbym do domu.

- Ale jeszcze nie jadłeś - zauważyła.

- Nie jestem głodny.

- Kłamca.

Schował ręce do kieszeni i posłał jej spojrzenie, przed którym kierownicy hoteli czmychali w bezpieczne miejsca.

- Czy zamierzasz odwieźć mnie z powrotem?

- Tak, natychmiast, gdy tylko coś zjemy.

- Do diabła, Keiro...

- Musisz jeść, Nathanie. I możesz to zrobić tutaj. -Kiedy nie ruszył się z miejsca, szturchnęła go.

- Nie boisz się nas, prawda? -Nas?

- Miasta. - Rozpostarła szeroko ramiona, jakby chciała objąć wszystkich w uścisku. - Hunter's Landing. Boisz się, że jeśli zostaniesz tu przez chwilę, to nas polubisz?

- Zrozum - zaczął, czując nagle, że jeśli nie będzie niegrzeczny, to ona nigdy go nie wysłucha. - Nie przyjechałem tutaj, żeby znaleźć przyjaciół. Jestem tu, ponieważ muszę. Nie jestem zainteresowany lubieniem lub nielubieniem twojego miasta. Poświęcam swój czas, ale potem wracam do własnego życia.

- Znakomicie. Znowu to robisz.

Nathan westchnął i chociaż wiedział, o co jej chodzi, spytał:

-Co?

- Znowu zachowujesz się niegrzecznie - wytknęła. - To doprawdy godne podziwu, jak łatwo stajesz się opryskliwy i okropny.

- Inaczej mnie nie słuchasz.

- Och - powiedziała, uśmiechając się, jakby nie było w tym niczego złego. - Słucham, tylko nie zwracam uwagi. To jest różnica. I czy chcesz to przyznać, czy nie, jesteś głodny. Może nie chcesz być tutaj, ale skoro już tu jesteś, to musisz coś zjeść. Dobrze?

Jak mógł się sprzeczać z taką pokretną logiką? Wzięła go za rękę i pociągnęła w kierunku stołów zastawionych najróżniejszymi potrawami.

Nathan czuł się jak nieznośne dziecko, a nie lubił tego. Nie było sensu się upierać. Nie miał wyjścia. Nie mógł wrócić pieszo w góry ani prosić kogoś innego, żeby go tam odwiózł. Musiał poczekać. Musiał jeść. Ale gdy tylko wróci do domu, zadzwoni do swojego cholernego pilota, żeby grzał silniki.

Ani mu się śni zostawać tu przez cały miesiąc. Kilka dni w towarzystwie Keiry Sanders wystarczyło, żeby go przekonać do wyjazdu.

Przez następną godzinę Keira z rozbawieniem obserwowała Nathana. Komiczne było, jak próbował unikać wdzięczności ludzi. Nie było to łatwe. Co chwila ktoś do niego podchodził, by mu podziękować, i Nathan przemienił się w końcu w kamienną statuetkę. Kłaniał się grzecznie wdzięcznemu obywatelowi, odwracał się, a tu już następny stawał przed nim z podziękowaniami. I wszystko zaczynało się od nowa.

Co było w tym mężczyźnie, że tak ją intrygował? Zupełnie nie mogła tego zrozumieć. Widziała, jak nieswojo się czuje wśród jej przyjaciół i sąsiadów i bardzo chciała lepiej go poznać. Chciała prześlizgnąć się pod ścianą, którą wokół siebie zbudował. Poznać przeszłość tego aroganckiego człowieka wyrażającego się wyłącznie protekcjonalnym tonem.

A może za tym murem nie spotkałaby innego Nathana? Może właśnie taki był? Bogaty, powściągliwy, bezinteresowny. Nie wierzyła w to jednak. Widziała czasami w jego oczach błyski poczucia humoru, które natychmiast gasił.

Kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy, odczytała numer i oddaliła się, żeby porozmawiać. Uśmiechnęła się do siebie, gdy zobaczyła panikę na jego twarzy.

Nie mogła go za to winić, ponieważ Sallye i Margie, najbardziej gadatliwe kobiety w mieście, zajęły pozycje przy obu jego bokach. Keira zostawiła go na łasce losu, weszła do kwaciarni i wybrała numer.

- Cześć, Kelly!

- Cześć, wielka siostró, jak leci? - spytała Kelly Sanders.

Słyszalność była tak dobra, jakby Kelly była na tej samej ulicy, a nie w swoim mieszkaniu w Londynie.

Keira nie chciała nawet myśleć o tym, ile będzie musiała zapłacić za tę rozmowę, ale takie zmartwienia nic nie znaczyły w porównaniu z przyjemnością, jakiej jej zawsze dostarczała rozmowa z młodszą siostrą.

- Wszystko w porządku! - huknęła Keira, przekrzykując decybele, których poziom roztrzaskiwał uszy.

- Co się tam dzieje? - spytała Kelly. - A po chwili jęknęła: -  
Macie party, a mnie tam nie ma.

- Ale jesteś w Europie. Czy to nie wspaniałe?

- To prawda - odpowiedziała tęsknie. - Cieszę się, że tu jestem, ale nienawidzę myśli, że tam, u was, życie się toczy beze mnie.

Tak, to było typowe dla Kelly. Zawsze chciała być w centrum wydarzeń. Nawet wtedy, kiedy była małą dziewczynką, nigdy jej nie satysfakcjonowało stanie z boku. Ich matka mówiła, że Kelly urodziła się w pośpiechu i nigdy nie przestanie biec.

Keira naprawdę za nią tęskniła. Tylko one dwie stanowiły teraz rodzinę i ten ostatni rok, odkąd Kelly mieszkała w Anglii, był dla Keiry ciężkim okresem.

- Powiem wszystkim, że przesyłasz im pozdrowienia - obiecała i rzuciła okiem na ulicę, chcąc się upewnić, czy Nathan nie uciekł. Nie, był ciągle w tym samym miejscu, obłożony jak kanapka dwiema bardzo miłymi i bardzo rozmownymi starszymi paniami. Keira uśmiechnęła się, oparła o ścianę kwaciarni i spytała: - Co się dzieje?

- Tony zabiera mnie na weekend do Paryża i chciałam ci o tym powiedzieć, bo nie będzie mnie w domu w czasie naszych cotygodniowych niedzielnych rozmów telefonicznych.

Tony, znany również jako Stewart Anthony Brookhurst, był naczelnym dyrektorem koncernu z siedzibą w Londynie, i przez ostatnie sześć miesięcy był głównym tematem wszystkich rozmów z Kelly.

- Paryż, to bardzo miłe - rozmarzyła się Keira, próbując powstrzymać uczucie zazdrości wnikające do jej duszy.

Przed laty miała wiele własnych planów. Chciała skończyć college, podróżować, zobaczyć świat. Ale w mgnieniu oka jej plany i jej świat się zmieniły. Nie żałowała, że poświęciła się dla Kelly i odłożyła na później własne życiowe plany, nie żałowała, że dopilnowała, by Kelly skończyła college. Nie chodziło jej o to, że podczas gdy ona była tutaj, w mieście, które lubiła, Kelly żyła życiem, o którym ona sama zawsze śniła.

I nawet jeśli sporadycznie czuła żądło zazdrości, to dawała sobie z tym radę, ukrywając to skrzętnie przed siostrą, którą prawdziwie kochała.

- Wiem - powiedziała Kelly ze śmiechem. - Kto mógł przypuszczać, że będę kiedyś mówiła takie rzeczy? Paryż na weekend. Ale dobrze mi tu. Oczywiście tęsknię za domem i za wszystkimi, a szczególnie za tobą, ale uwielbiam życie w Londynie. Nawet deszcz polubiłam!

- Wiem. - Zawsze, kiedy rozmawiały, słyszała zachwyt w głosie Kelly. To miał być jeden rok pracy w Londynie dla międzynarodowego banku, do którego Kelly została skierowana zaraz po college'u, ale przed upływem tego czasu oświadczyła, że zostanie w Europie.

Kelly kochała wszystko, co było związane z Anglią, a teraz jeszcze zakochała się w mężczyźnie, który urodził się i wychował w

Anglii. Szanse na to, że kiedykolwiek wróci do Hunter's Landing były bardzo nikłe.

- A co słyhać w domu poza przyjęciem, na którym mnie nie ma? - spytała.

- Przyjechał pierwszy gość do domu letniskowego nad jeziorem.

- Och, mój Boże! Żartujesz? Jaki on jest? Byłaś wewnątrz domu? Czy jest tam fantastycznie?

Keira roześmiała się. Boże, jakże tęskniła za swoją młodszą siostrą.

- Nie żartuję. Gość wydaje się miły. A dom też widziałam i jest fantastyczny.

- Och - jęknęła Kelly. - Powiedz mi coś więcej o domu. Jak wygląda?

- Jest tak wspaniały, że nie uwierzyłabyś. Robi wrażenie. Zbudowany ze szkła, drewna i kamienia. I jest tam ogromny kominek.

- A facet?

- Co chcesz o nim wiedzieć?

- Powiesz znowu „Wydaje się miły?” - Kelly roześmiała się. - Proszę o więcej szczegółów.

Więcej? Co mogła o nim powiedzieć? Że jest arogancki i irytujący, a ogólnie biorąc, zbyt atrakcyjny? Że ciągle o nim myśli, chociaż powinna się martwić o to, jak go zatrzymać przez cały miesiąc w górach?

- Zdradź przynajmniej, jak ma na imię - zażądała Kelly.

-Nathan. - To bezpieczna informacja. - Nathan Barrister.

- Barrister? Jak sieć hoteli Barristera?

- Nie wiem - przyznała Keira. - Ja... może.

- Nathan Barrister był w Londynie kilka miesięcy temu. Miał spotkanie w moim banku. Opisz mi, jak wygląda, a powiem ci, czy to był on.

- Wysoki. Ciemne włosy. Jasnoniebieskie oczy.

- Ważniak.

- Niezupełnie ważniak - zaprzeczyła Keira.

- To on. I ty go lubisz.

- Daj spokój, Kelly - zaprotestowała Keira, ale było za późno, bo siostra już złapała wiatr w żagle.

- Nie wierzę w to. Nathan Barrister w Hunter's Landing? To zbyt śmieszne.

- Dlaczego śmieszne? - Keira zeszywniała, słysząc rozbawienie w głosie siostry, i poczuła, że z jakiegoś powodu powinna bronić tego człowieka.

- No cóż, jest okropnie sztywny. I nie ma poczucia humoru.

Wystarczy spojrzeć mu w oczy, a czujesz się jak zamrożona.

Widziałam twarz mojego szefa po spotkaniu z Barristerem. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mój szef to monstrum z koszmarów sennych?

- Mhm.

- Kiedy Barrister opuścił biuro, mój szef był blady i roztrzęsiony.

-Och.

- Poważnie. - Głos Kelly przycichł. Z trudnością ją słyszała poprzez dochodzące tu dźwięki głośnej muzyki, salwy śmiechu i gwar

rozmów. - Jeśli myślisz o zakochaniu się w tym facecie, to nie rób tego.

- Och, proszę. - Keira westchnęła i odrzuciła z twarzy włosy. - On jest tutaj dlatego, że wypełnia ostatnią wolę swojego przyjaciela. Mówiłam ci o tym. Jeśli zostanie tu przez miesiąc, a potem reszta jego przyjaciół, to miasto otrzyma pieniądze, których potrzebuje. I to wszystko. Powiedziałam, że jest atrakcyjny, ale nie powiedziałam, że chcę go poderwać.

- Nie powiedziałaś, że jest atrakcyjny! - zapiszczała Kelly tak wysoko, że Keira musiała odsunąć słuchawkę od ucha.

- Nie powiedziałam?

- Nie. Nie zaczynaj się interesować tym facetem. Pamiętasz, co się zdarzyło z...

- Nie mów już dalej, okej? - przerwała szybko Keira, nie mając ochoty na spacer ścieżkami wspomnień. - I pamiętaj, proszę, która z nas jest starszą siostrą.

- Wiem - odparła Kelly. - Ale to dlatego, że jesteś taka...

- Jaka?

- Nie wiem. Nie szkodzi. Bądź ostrożna, dobrze?

- Zawsze jestem ostrożna. Uwierz mi. Nic się nie zdarzy. - Nawet gdyby tego chciała. Nathan przedstawił sprawę jasno.

Keira znowu zerknęła na Nathana zza rogu kwaciarni. Duży błąd. Patrzył na nią. Nawet z takiego dystansu jego spojrzenie uderzyło w nią jak cios pięścią. Uczucie to było niemal fizyczne.

Chwyciła haust powietrza i po omacku wyciągnęła rękę, opierając się o ścianę, by utrzymać równowagę.



- Keiro? - Usłyszała głos Kelly. - Dobrze się czujesz?
- Tak - skłamała. Przełknęła z trudnością ślinę, nie mogąc oderwać wzroku od oczu Nathana. - Czuję się dobrze.

Nie martw się o nic. -Ale...

- Słuchaj. Przyślij mi kartkę z Paryża.
- Oczywiście, ale...
- Cześć, kochanie, bądź ostrożna. - Keira zamknęła telefon i zobaczyła, że Nathan idzie w jej stronę.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nathan miał dość.

W uszach mu dzwoniło, a zachowanie dobrych manier, które wpajała mu babcia, zostało wystawione na ciężką próbę.

Przeprosił dwie starsze kobiety, które, jak mu się wydawało, były zdecydowane trzymać go na Głównej Ulicy do końca świata, i zamierzał zmusić Keirę, żeby go odwiozła do domu.

Powinien był przyjechać własnym samochodem.

Wtedy nie musiałby na nikogo czekać. Nie był mężczyzną, który lubił być od kogokolwiek zależny. Jego wnętrze kotłowały się, kiedy widział, jak ludzie wokół niego chodzili, śmiali się, rozmawiali, tańczyli. Nie należał do nich i nigdy nie będzie. Im dłużej z nimi przebywał, tym bardziej się utwierdzał w swoich uczuciach.

Nie wiedział dlaczego, do diabła, nie wyjechał jeszcze z gór. Nie musiał spełniać obietnicy złożonej w czasach college u mężczyźnie, który już dawno nie żył. Mógł sam podarować te dwadzieścia milionów i wydostać się z tego kotła.

Z tą myślą w głowie podążył w kierunku Keiry. Ich spojrzenia się spotkały. Nakazał sobie nie patrzeć w jej błyszczące, zielone oczy ani na kuszące usta. Starał się również nie widzieć, jak błysk lamp rozjaśnia końce jej rudoblond włosów, tworząc wokół głowy aureolę. Ale nie mógł nie pamiętać, jak dobrze się czuł podczas tańca, gdy jej ciało było przytulone do jego.

Gdy podszedł do niej bliżej, zauważył, że włożyła telefon komórkowy do przedniej kieszeni dżinsów i głęboko oddycha.

Jego ciało napięło się nagle rozpaczliwie, ale zignorował to.

- Cześć - rzuciła i jej głos zabrzmiał ponad innymi dźwiękami ulicy. - Dobrze się bawisz?

- Tak, było wspaniale. Zjadłem, potańczyłem i usłyszałem tyle podziękowań, że wystarczy mi ich do końca życia, jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, chciałbym już wrócić do domu.

- Oczywiście.

- Tak łatwo? - zdziwił się. Nie spodziewał się szybkiej zgody bez próby zatrzymania go na dłużej.

- Dlaczego nie? - spytała, przenosząc spojrzenie z niego na plac miejski. Westchnęła i tym razem jej głos był bardzo cichy. - Chciałam tylko, żebyś zobaczył Hunter's Landing. Żebyś poznał ludzi i wiedział, komu pomagasz. Ty i twoi przyjaciele.

- Dziękuję - powiedział, słysząc sarkazm we własnym głosie, ale nie usiłował tego zmienić.

- Mogę ci szybko pokazać klinikę. Zobaczysz wtedy dokładnie, co planujemy.

- To niepotrzebne.

Chciał Jak najszybciej uciec z tego miejsca. Potrzebował chwycić na nowo nić życia, które było mu dobrze znane. Nigdy sobie nie radził z innymi ludźmi. Ale nigdy się tym nie przejmował. A jednak teraz...

Zatrzymał myśli.

- Więc co z jazdą?

- Jesteś zdecydowany nie pozwolić sobie na radość, prawda? - spytała, marszcząc brwi.

- Czy taki był wymóg?

- Kelly miała rację. Jesteś naprawdę straszny - mruknęła.

-Co?

- Nic. - Niechętnie wzruszyła ramionami i powiedziała: -  
Chodźmy.

Poszedł za nią do samochodu. A kiedy się potknęła o wystającą płytkę w chodniku, rzucił się, żeby ją złapać, zanim upadnie. Chwytał ją w objęcia i przyciągnął bliżej do siebie, a ona roześmiała się, patrząc na niego do góry. Była tak zmienna, że nie mógł za nią nadążyć.

- Dziękuję, nie zauważyłam.

- Nie patrzyłaś.

Trzymała ręce na jego przedramionach. Nawet przez grubą skórę kurtki czuł ciepło od niej bijące i pragnął go więcej. Chciał czuć jej dłonie na swojej nagiej skórze, a swoimi wodzić po jej ponętnych kształtach.

Obrazy powstałe w jego mózgu były tak klarowne i  
zniewalające, że prawie nie mógł oddychać.

- To cud, że nie jesteś cała pokryta siniakami, jeśli tak często się potykasz.

- Skąd wiesz, że nie jestem? - spytała, ciągle się śmiejąc.

Nabrał zimnego, górskiego powietrza do płuc, mając nadzieję, że zgasi nim ogień płynący w jego żyłach.

- Co ty, do diabła, ze mną robisz?

-A czego ode mnie oczekujesz, Nathanie? - Jej uśmiech zgasł, a błyszczące, zielone oczy pociemniały z pożądania.

- Nie jestem zainteresowany krótkim romansem -powiedział z naciskiem mimo faktu, że jego ciało właśnie tego się domagało.

- A kto cię o to prosi? - Potrząsnęła głową, odrzucając włosy z twarzy. - Jezu, ocal dziewczynę od upadku, a następnie oskarż ją o próbę uwiedzenia. Miłe. Bardzo miłe.

Przezcesał włosy ręką, próbując zrozumieć, dlaczego rozmawia z nią w taki sposób.

- Czy możemy wreszcie wsiąść do tego cholernego samochodu?

Sięgnęła do kieszeni džinsów i wyjęła kluczyki.

- Wiesz, że patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał mnie pożreć?

Wypuścił powietrze z płuc i rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Nazwij to przejściową chorobą umysłową.

- Niesłychane, jeden komplement za drugim - zripostowała i odwróciła się w kierunku samochodu. - Jesteś prawdziwym kłamcą, Barrister.

Nie ruszył się z miejsca, tylko stał i patrzył na nią, gdy otwierała drzwi od strony kierowcy, a potem wsiadła do samochodu.

- Jesteś denerwująca, wiesz o tym? Spojrzała na niego przez ramię.

- Wierz lub nie, ale mówiono mi to już wcześniej.

- Sympatyzuję z tym biednym człowiekiem, kimkolwiek on był.

Przymrużyła oczy.

- On nie potrzebuje twojej sympatii. Ani ja. Wsiadaj więc do samochodu, bo będziesz wracał na piechotę.

Przez następny tydzień za każdym razem, gdy jechała w góry, nie była pewna, czy jeszcze zastanie Nathana. Po naprawdę szybkiej powrotnej drodze z przyjęcia wysadziła go przed domem, poczekała, aż bezpiecznie wejdzie do środka i dopiero wtedy odjechała.

Nigdy nie powinna go do siebie przekonywać i nie mogła zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Dostała małego szturchańca, bo trochę za szybko po swojej ostatniej niefortunnej miłości obdarzyła sympatią innego mężczyznę.

Nie chodziło o to, że była przewrażliwiona w związku ze swoją przeszłością. Po prostu nie lubiła sobie przypominać, jaką swego czasu była idiotką.

Ale tamto to była przeszłość, a teraz jest teraźniejszość. Teraz liczyło się tylko to, żeby Nathan nie wyjechał przed upływem miesiąca. Była pewna, że miał dość spotkania jej codziennie na swoim progu, ale mimo to odwiedzała go, widziała bowiem dokładnie, że jego chęć wyjazdu jest tak wielka, że wprawia w drganie powietrze wokół niego.

Nie mogła do tego dopuścić.

Zaparkowała samochód na podjeździe, wyskoczyła z niego, zatrzasnęła za sobą drzwi i skierowała się w stronę domu. Czarne chmury wisiały nad szczytami, a w powietrzu czuło się zapowiedź śniegu. Mimo że bardzo kochała zimę w górach, chciała, by już nadeszła wiosna. Niestety, jak się wydawało, natura nie miała podobnych pragnień.

Zadrżała, włożyła ręce do kieszeni kurtki i szybko wbiegła po schodach. Zatrzymała się na głos Nathana.

- Znowu tutaj.

Ze zdumieniem zobaczyła, że jest na zewnątrz, z daleka od swojego laptopa, do którego był zazwyczaj przyklejony, jakby to była jego ostatnia więź z cywilizacją. Stał nad brzegiem jeziora. Patrząc na niego, musiała przyznać, że ten mężczyzna rzeczywiście wart był westchnień.

Miał na sobie ciemnozielony, kaszmirowy sweter wypuszczony na dzinsy, które wyglądały na znoszone, ale wygodne. Jego skórzana, brązowa kurtka nadawała mu piracki wygląd. Serce zabiło jej mocniej, a w ustach poczuła suchość.

Mogła wpaść w poważne tarapaty. Szczególnie, gdy zaczął na nią patrzeć w taki sam sposób jak na przyjęciu.

- Co robisz? - zawołała.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, by po chwili przenieść wzrok na stalowoszarą powierzchnię jeziora.

- Patrzę. Potrzebuję trochę powietrza.

- Naprawdę? - Podeszła do niego. - A ja myślałam, że jesteś szczęśliwy, oddychając zapuszkowanym powietrzem i oglądając naturę przez wyczyszczoną szybę okna.

- Powiedzmy, że mam klaustrofobię.

I znowu to samo. Czowała, że jest gotowy uciec od narzuconej mu całomiesięcznej niewoli. W takiej sytuacji musiała czymś innym zająć jego myśli.

- Mogę cię z tego wyleczyć. - Jak?

- Chodź ze mną na spacer. - Wzięła go pod rękę i uśmiechnęła się.

- Jest lodowato - obruszył się.  
- Jeśli będziemy w ruchu, to będzie nam ciepło. - Pociągnęła go.  
- No chodź. Kiedy ostatnim razem spacerowałeś brzegiem tak pięknego jeziora?

- Nigdy - przyznał.

- To dość długa droga - poinformowała go i ruszyła do przodu, on jednak szybko ją prześcignął na swoich długich nogach, tak że po chwili musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku. W końcu chwyciła go za ramię i upomniała:

- To nie są wyścigi. I tak nie dostaniesz nagrody po dostaniu się na drugą stronę jeziora.

Zatrzymał się i wzruszył ramionami.

- Punkt dla ciebie. Ale nie jestem przyzwyczajony do spacerów.

- W porządku - odparła, ciesząc się błyskiem ciepła w jego zawsze chłodnych, niebieskich oczach. - Nauczysz się.

Przez kilka minut szli w milczeniu.

- Niedźwiedzie będą się wkrótce budzić - zauważyła.

- Niedźwiedzie?

- Tak. Czarne i brązowe. Matki i dzieci. Będą łowić ryby i węszyć za zużytymi puszkami, szukając jedzenia i kłopotów.

- Niedźwiedzie. — Pokiwał głową. - Nigdy nie przypuszczałem, że będę mieszkać w miejscu, gdzie może mnie zaatakować niedźwiedź.

- Śmieszne, co? - Spojrzała na ciemniejące chmury. - A ja nie mogę sobie wyobrazić życia gdzie indziej.

- Tu się wychowałeś?



- Urodziłam się w Lake Tahoe, ale tu dorastałam. Wtedy nie mieliśmy kliniki. Teraz tutejsze matki nie muszą wędrować przez góry po pomoc medyczną. - Uśmiechnęła się szeroko. - Dzięki tobie nasza klinika będzie jeszcze lepsza niż obecnie.

- Już dość mi dziękowałaś.

- To niemożliwe, ale niech będzie.

- Dziękuję - odpowiedział jej.

- A co z tobą? Skąd pochodzisz?

- Zewsząd - odparł, przenosząc spojrzenie na smaganą wiatrem powierzchnię jeziora.

- To nie jest odpowiedź.

- Urodziłem się w Massachusetts, a dorastałem na Wschodnim Wybrzeżu.

Jak on potrafił podawać informacje, które nic nie znaczyły. Ale Keira nie była kobietą, która łatwo rezygnuje. Drażyla więc dalej:

- Czy twoja rodzina ciągle tam mieszka?

- Nie mam rodziny - uciał.

- Przepraszam.

- W porządku. Przecież nie wiedziałaś.

- W każdym razie jest mi przykro. - Ścisnęła go za ramię. - Ja straciłam rodziców, kiedy byłam w college'u - powiedziała, myśląc, że jeśli ona powie trochę o sobie, to może i on poczuje się zobowiązany do tego samego.

- Poszli na narty i porwała ich lawina.

Spojrzał na nią.

- Teraz mnie jest przykro. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Przeżyłam to ciężko i ciągle za nimi tęsknię.
- Ja miałem dziesięć lat, gdy moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Kilka słów, ale wypowiedzianych tak mocno, że Keira była w stanie wyczuć ból, który ciągle w nim tkwił. Ona przynajmniej była dorosła, gdy straciła rodziców. A on był dzieckiem. Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo się musiał czuć samotny. Utracił przecież poczucie bezpieczeństwa w swoim własnym dziecięcym świecie.

- Boże, Nathan, to musiało być okropne.

- To było dawno temu - przypomniał jej. - Miałem babcię, która zabrała mnie do siebie.

- Dla niej to również musiało nie być łatwe - zauważyła Keira. Potknęła się o korzeń wrosnięty w skalną ścieżkę.

Nathan chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- To nie był wielki trud. Wysłała mnie do szkoły z internatem, więc w domu spędzałem tylko jeden miesiąc każdego lata.

- Co zrobiła?

Spojrzał na nią zdziwiony jej reakcją. Kto wysłała dziesięcioletnie dziecko do szkoły z internatem? Co to za babcia, która nie pomyślała, że zbolełe dziecko potrzebuje czegoś więcej niż bezosobowej opieki opłacanej osoby?

- To była bardzo dobra szkoła - zapewnił.

- Och, z pewnością - wybuchła. - Nie masz żadnych braci ani sióstr?

-Nie. A ty?

Boże, był zupełnie sam z babcią zbyt zajęta, żeby mu dać to, za czym tęsknił. Poczucie przynależności. Poczucie bezpieczeństwa. Keira nie mogła sobie wprost wyobrazić, co to dla niego znaczyło. Zaczęła bardziej rozumieć, dlaczego był taki zimny.

Patrzył na nią, oczekując odpowiedzi. Po chwili spojrziała na niego z uśmiechem.

- Ja mam siostrę, Kelly. Jest ode mnie młodsza i była jeszcze w szkole, kiedy rodzice zginęli. Dlatego musiałam wrócić z college'u do domu i się nią zająć, jak również poprowadzić rodzinny interes: bar kawowy.

Zmarszczył brwi.

- Ten bar kawowy w mieście?

- Zauważyłeś go? Lakeside to dziecko mojego taty. Jest mały, ale nam wystarczał. Dzięki niemu mogłam wysłać Kelly do college'u. No i dzięki kilku dobrym pożyczkom.

- A co z tobą? - spytał. - Nie wróciłaś do college'u?

- Nie - odpowiedziała, ciągle zirytowana na jego babcię za jej niehumaniczny postępek. - Chciałam, ale kiedy Kelly była w college'u, nie było mnie stać na to, żebyśmy się obie uczyły. A gdy ona ukończyła studia, oddałam bar w dzierżawę i zaczęłam się ubiegać o stanowisko burmistrza, więc... - Wzruszyła ramionami.

-Twoja siostra powinna tu wrócić i dać ci szansę na ukończenie studiów.

Keira potrząsnęła głową.

- Nie. Dostała wspaniałą pracę i nie mogła jej nie przyjąć.

Nic nie powiedział, ale w jego milczeniu było dużo dezaprobaty.

- Mogłabyś teraz pójść do college'u - zauważył.

- No, tak. - Roześmiała się krótko. - Właśnie tego chcę najbardziej. Pójść do szkoły z gromadą dzieciuchów. Brzmi wspaniale.

- A co twoja siostra obecnie robi?

- Mieszka w Londynie - powiedziała Keira, broniąc młodszej siostry, która nie potrzebowała adwokata. - Kocha Anglię - dodała z westchnieniem przepelnionym tęsknotą. - Przysyła mi zdjęcia, po których obejrzeniu mam ochotę się spakować i tam pojechać.

- To dlaczego tego nie robisz?

- Nie mogę zostawić tego wszystkiego. Jestem odpowiedzialna za miasto.

Westchnął, zmarszczył brwi i popatrzył na nią.

- Czy nie ma w tym subtelnej aluzji?

- Nie myślałam o subtelnościach - przyznała, śmiejąc się, mimo że patrzył na nią wilkiem. - To tylko przypomnienie o odpowiedzialności za Hunter's Landing.

- Nigdy nie słyszałem o twoim mieście. Dowiedziałem się o nim dopiero miesiąc temu - przypomniał jej - i za miesiąc znowu o nim zapomnę.

- Hm, to niezbyt przyjemne - rzekła w zamyśleniu.

- To nie jest nic osobistego - wyjaśnił. - To tylko...

- Po prostu to nie ma dla ciebie znaczenia, czy tak? Zgodziłeś się wypełnić wolę przyjaciela i... - Czubkiem buta zahaczyła o korzeń i znowu musiał ją złapać, żeby nie upadła.

- Jesteś niebezpieczna - wysapał. - Dlaczego nie patrzysz pod nogi, jak idziesz?

- Bo mam tu ciebie po to, żebyś mnie łąpał.

- Nie licz na to.

- A jednak liczę - powiedziała, zastępując mu drogę. - Wszyscy na ciebie liczymy. Na ciebie i na twoich przyjaciół.

Wiatr znad jeziora ciał ich twarze lodowatym oddechem. Rozwiewał włosy Keiry i zasłaniał jej oczy. Odgarnęła je, żeby móc spojrzeć na Nathana.

Nie wyglądał na szczęśliwego, ale czy to była dla niej nowość? Patrzył jej w oczy, a usta miał zaciśnięte i grymas na twarzy mówił jej dokładnie, o czym myśli.

- Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale to prawda. Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak ważny jest dla nas wszystkich twój całomiesięczny pobyt tutaj.

-Keiro...

- Wiem, wiem - zreflektowała się. - Masz już dość rozmów na ten temat.

- Tej nocy, po przyjęciu, miałem zamiar zadzwonić do pilota i wyjechać stąd - przyznał się.

- Ale nie zrobiłeś tego - stwierdziła spokojnie, mimo że coś ją ścisnęło w środku.

- To nie oznacza, że nie będę chciał znowu - wyjaśnił. - Nie chcę, żeby ktokolwiek na mnie liczył.

- Trudno żyć w taki sposób.

- Ale to jest mój sposób.

- Ale nie musi być - odparła. Jej słowa porywał wiatr. Dlaczego to robiła? Dlaczego ją obchodziło, jakim życiem żyje Nathan Barrister?

Roześmiał się krótko i ten dźwięk ją zdziwił.

- Lubię swoje życie takie, jakie jest. I nie jestem zainteresowany zmienianiem go - oznajmił.

- Tak jak nie jesteś zainteresowany trzydziestodniowym romanssem.

Zacisnął zęby.

Nie wiedziała, dlaczego coś takiego jej się wymknęło.

- Keiro...

Biały podmuch wiatru wpadł między nich, jakby próbował zakończyć ich rozmowę. -Co to...?

- Śnieg - powiedziała.

W tym momencie zaczęło wokół nich krążyć więcej płatków śniegu przynoszonych przez wiatr szumiący w sosnach. Temperatura zaczęła spadać, a nisko wiszące chmury były czarne i groźne.

- Oczywiście, że śnieg. Do licha, czy przyjdzie tu kiedyś wiosna? - Oddychał szybko i głęboko. Miała wrażenie, że chce powiedzieć coś więcej.

Wyraz jego oczu był elektryzujący. Pomimo krążących wokół płatków śniegu czuła przepływające między nimi ciepło.

Serce drżało jej w piersi, a gorąca krew pulsowała w żyłach. Powstrzymała się przed chęcią odgarnięcia mu z czoła ciemnych włosów. Zamiast tego wzięła głęboki oddech.

- Musimy wracać. Schodzenie w dół jest znacznie cięższe.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szybko doszli do domu. Śnieg przyprószył im włosy i ramiona, a każdy oddech smakował jak lód.

Kiedy Keira minęła drogę dojazdową i zaczęła iść w kierunku swojego samochodu, Nathan chwycił ją za łokieć i pociągnął w stronę tylnego wejścia do domu.

- Nathan...

Zatrzymał się na najwyższym stopniu, spojrzął w dół w jej łagodne zielone oczy i powiedział:

- Możemy równie dobrze przeczekać tę burzę tutaj. Wtuliła się mocniej w kurtkę i odgarnęła z oczu włosy obsypane śniegiem.

- To może potrwać kilka godzin.

Miło to słyszeć, omal nie powiedział tego głośno. A prawda była taka, że nie chciał wracać sam do tego cholernie spokojnego domu. Źle się tam czuł nawet wtedy, gdy świeciło słońce, a co dopiero przy padającym śniegu i nisko wiszących chmurach. Czułby się tak, jakby zagrzebano go żywcem w jakiejś jaskini. Nie chciał doświadczyć czegoś takiego.

- Ale równie dobrze może przestać w ciągu kilku minut - zauważył, w tym momencie jednak wiatr, jakby na przekór temu, uderzył ze wzmożoną siłą, sypiąc obficie śniegiem.

- Gdybym była teraz w domu - napomknęła Keira - przygotowałabym sobie gorącą czekoladę.

- Ja bym się mógł bez tego obejść - stwierdził - ale myślę, że brandy byłaby doskonała.

- Brandy to dobra myśl - przyznała, wspinając się po stopniach. - A masz coś do jedzenia?

Wyciągnął rękę i czekał, żeby ją chwyciła. Kiedy to zrobiła, jego palce zacisnęły się mocno na jej dłoni.

- W lodówce jest mnóstwo jedzenia.

Pokonała ostatni stopień i stanęła obok niego, obdarzając go ciepłym uśmiechem, który go ogrzał mimo wdzierających się za kołnierz kurtki lodowatego wiatru i śniegu.

- Dlaczego więc stoimy w tej zawierusze?

Przeszli w poprzek osłoniętej nadbudówki i znaleźli się w sieni, gdzie otrzepali ze śniegu kurtki i buty. Potem weszli do kuchni. Była ogromna, a kremowobrazowy kolor ścian czynił ją przytulną nawet w tak podłą pogodę.

- Najpierw znajdziemy brandy, a o jedzenie zatroszczymy się później - zaproponował Nathan i poszedł do dużego pokoju.

- Akceptuję taki plan - zgodziła się Keira, idąc za nim. Lekko drżała.

Ogień płonął na palenisku. Keira podeszła do kominka, a Nathan do barku. Nalał drinki i przyłączył się do niej. Podał jej szklaneczkę i zanim upił łyk swojego trunku, długą chwilę przyglądał się bursztynowemu płynowi.

Spojrzał na Keirę. Ogień z kominka igrał na jej skórze i tańczył w oczach. Końce jej włosów błyszczały, jakby się żarzyły, a kiedy uniosła szklaneczkę do ust, poczuł ogarniające go napięcie.



- Jak to szybko rozgrzewa - powiedziała po wypiciu łyka brandy.

Nathan pociągnął następny łyk, ale ciepło wywoływane alkoholem było niczym w porównaniu z tym, jakiego dostarczało mu patrzenie na Keirę.

Przez ostatni tydzień próbował o niej nie myśleć. Ale jego próby kończyły się fiaskiem. Widział ją, gdy zamykał oczy. Dotykał jej w snach.

Siedziała teraz tyłem do kominka. Popatrzyła na niego, tuląc w dłoniach szklaneczkę.

- A więc, Nathanie, jesteś facetem od sieci hotelowej Barrister?

Uniósł jedną brew do góry i wypił następny łyk brandy.

- Facet od hoteli? Tak, przypuszczam, że tak. Skąd o tym wiesz?

Uśmiechnęła się.

- Domyśliłam się. Hunter's Landing nie znajduje się na księżycu. Tutaj również dochodzą gazety i czasopisma. Który z twoich hoteli najbardziej lubisz?

- Nie mam żadnego ulubionego. Wszystkie są na topie i każdy z nich ma swoje plusy i minusy.

- Kolego, bądź bardziej entuzjastyczny.

- Słucham?

- Posiadasz przecież czterogwiazdkowe hotele.

- Pięciogwiazdkowe - poprawił automatycznie.

- Prawda. W pięknych, egzotycznych miejscach na całym świecie. Mówisz o nich tak, jakby to nie było nic specjalnego. Jakby się nie różniły od innych ekskluzywnych hoteli. Czy rzeczywiście tak myślisz?

Nathan zmarszczył brwi i usiadł obok niej.

- To jest rodzinny biznes, Keiro. Są cennymi obiektami z nienaganną reputacją, którą utrzymuję, bardzo ciężko pracując.

- Aha. - Szturchnęła go ramieniem. - To znaczy, że wybierasz sobie Paryż lub Dublin i jedziesz tam na kontrolę, tak dla zabawy?

- Nie - zachnął się. - Mam rygorystyczny plan i go realizuję. Kierownicy hoteli wiedzą, kiedy przyjeżdżam, i wszystko jest przygotowane do kontroli...

Westchnęła.

- O co chodzi?

- Salutują ci i trzaskają obcasami, kiedy wchodzisz do pokoju? Skrzywił się.

- Nie jestem generałem.

- Naprawdę myślisz, że ci wszyscy ludzie, którzy pracują w hotelach, nie boją się ciebie?

- Z pewnością nie - obruszył się Nathan, dziwiąc się, że zabrzmiało to pompatycznie, nawet dla niego.

-Wiesz, co ci powiem? - Uniosła szklaneczkę do góry, patrząc na pokój przez bursztynowy płyn. - Jeśli zmienisz swój schemat, zastaniesz ludzi nieświadomych twojej wizyty. I wtedy się dowiesz, jak naprawdę działają twoje hotele.

Popatrzył na nią. Jej słowa przebiegły mu przez mózg

I zostały tam. Dziwne, że nigdy nie pomyślał w ten sposób. Był człowiekiem, który przez całe życie starał się być tak wydajny, jak to tylko możliwe. A do tego potrzebny mu był schemat. Ale...

- To znaczy, że powinienem przyjeżdżać do nich Wtedy, kiedy się mnie nie spodziewają?

- Dlaczego miałbyś tego nie robić? To są twoje hotele, prawda?

- Ale schemat jest potrzebny, żeby utrzymać jakiś porządek.

- Jeśli dzieci wiedzą, że ich tata wraca do domu, to są wtedy grzeczne.

Ze zmarszczonymi brwiami ciągle się w nią wpatrywał, dopóki w końcu na niego nie spojrzała szeroko otwartymi oczami.

- Co? - spytała.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy o tym nie pomyślałem.

- Ja również - parsknęła śmiechem. - Do licha, Nathan, czy ty robisz cokolwiek, co nie jest zaplanowane? Czy kiedykolwiek poświęciłeś trochę czasu tylko dla siebie? Gdy o tym myślę, to dostaję bólu głowy.

Westchnął i wzruszył ramionami.

- W moim świecie nie ma czasu na relaks.

- Powinieneś mieć na to czas. Czy, na przykład, kiedy jesteś w jednym z twoich wspaniałych hoteli, kiedykolwiek poszedłeś sobie popływać? Wziąć masaż? Coś zwiedziłeś?

- Nie. Nie jestem tam dla przyjemności.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ...

- Ludzie na całym świecie chcą mieszkać w twoich hotelach, żeby doświadczyć czegoś zdumiewającego. Boże, ten w Londynie! Byłabym w stanie zrobić wszystko, żeby tam zamieszkać.

Uśmiechnął się, przypominając sobie majestatyczne, kamienne wejście, marmurowe podłogi i staroświeckie żyrandole w holu.

- To prawda, jest wspaniały - przyznał zdumiony, że nigdy nie oceniał jego piękna, dopóki go nie zobaczył wraz z entuzjazmem Keiry.

- Jakaś gwiazda rocka powiedziała w wywiadzie, że widok Londynu z apartamentu na najwyższym piętrze jest wprost nieprawdopodobny.

- Widok z apartamentu właściciela jest jeszcze bardziej imponujący - zapewnił ją. - Widać z niego Big Bena i Millenium Wheel, największe koło obserwacyjne na świecie.

- Wielkie diabelskie koło! - wykrzyknęła i złapała go za ramię. - Czy jeździłeś na nim kiedykolwiek? - Przerwała i po chwili dodała: - Oczywiście, że nie. Powiedz szczerze, czy kiedykolwiek zafundowałeś sobie jakąś rozrywkę?

- Oczywiście, że tak - powiedział lekko obrażony.

- Dowiedz tego. Wymień chociaż jedną zabawną rzecz, którą zrobiłeś w ostatnim miesiącu - rzuciła wyzwanie.

- Siedzę przy kominku z piękną kobietą, która mnie znieważa.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się, wywołując tym przyspieszone bicie jego serca.

- Piękną? - Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Cieszył się błyskami dobrego humoru w jej oczach. Pierwszy raz w życiu zdał sobie sprawę, że nie spina go stalowa opaska. Nie spieszył się do pracy. Do sprawdzenia poczty elektronicznej. Do wyjechania stąd.

- Zazdroszczę ci - rzekła cicho. - Tych wszystkich miejsc, które oglądasz.

- Lubisz podróżować?

- Nigdy wiele nie podróżowałam, ale myślę, że polubiłabym to. Mam wielkie plany - wyznała. - Kiedy byłam nastolatką, chodziłam do księgarni i kupowałam mapy różnych miast. Gdybyś mnie zostawił w środku Paryża, znalazłabym drogę z zawiązanymi oczami tak często studiowałam te mapy. Londyn, Dublin, Barcelona, Rzym, Wenecja. Chciałam pić wino w gondoli i zobaczyć wiatraki w Holandii i szwajcarskie Alpy...

-Ale...

- Ale - powiedziała, unosząc szklaneczkę, żeby wypić następny łyk brandy - stało się. Musiałam się zatroszczyć o Kelly i zabrać do pracy.

- Przestałaś czytać swoje mapy?

- Och, nie - zaprzeczyła. - Ciągle je mam i ciągle w nie patrzę. Planuję podróże i któregoś dnia wyjadę. - Spojrzała na swoją szklaneczkę. - A co z tobą? Gdzie zamierzasz pojechać, kiedy się skończy ten miesiąc?

- Na kilka tygodni na Barbados, a potem do Madrytu. Westchnęła.

- To brzmi wspaniale.

- Barbados czy Madryt?

-I jedno, i drugie. Ale najpierw Barbados. Tropikalna wyspa. - Znowu westchnęła.

- Bardzo piękna - zgodził się.

Oparła głowę o jego ramię i poprosiła:

- Pokaż mi.

- Nie mogę. Nie mam żadnej fotografii.

- Nie. Narysuj mi ją słowami. Pokaż te miejsca, które zachowałeś w pamięci.

Zmarszczył brwi i próbował dać jej to, czego chciała. Przez dłuższy czas przywoływał w pamięci hotel na Barbados, a potem zaczął wolno mówić:

- To jest nasz najnowszy hotel. Został otwarty kilka miesięcy temu. Jest wybudowany tuż przy plaży. Ma pięć pięter dla gości, a szóste jest przeznaczone dla właściciela. - Głos mu złagodniał, ponieważ dzielenie się wspomnieniami stało się przyjemne. - Przepiękne i rozległe widoki. Ocean jest tak błękitny, że nie masz pewności, czy patrzysz na ocean, czy na niebo.

- Mów dalej - nalegała. Uśmiechnął się.

- Wokół rosną palmy, a piasek jest tak biały, że trudno na niego patrzeć. Parasole w biało-zielone pasy rozstawione są wokół ogromnego basenu, a kelnerzy ubrani w zielone koszule i białe spodnie roznoszą drinki gościom hotelowym siedzącym wygodnie wokół basenu.

- Jeszcze - zażądała.

Czując jej słabość do siebie, ciepło bijące z kominka i spokojną atmosferę domu, Nathan cieszył się intymnością, jaka się między nimi wytworzyła.

- Drewno, którym wyłożono wnętrze hotelu, jest jasne, prawie złote. Okna są zawsze szeroko otwarte i wiatr od morza przewiewa

westybul, stwarzając kwiatom i winorośli warunki podobne do tych, jakie panują w dżungli. - Oparł brodę o czubek jej głowy. - Przed hotelem jest restauracja, skąd można oglądać wspaniałe zachody słońca.

- Brzmi to nieprawdopodobnie. - Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. - Będę musiała kupić mapę Barbadosu i dopiszę ten hotel do mojej listy.

Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy, czując bajeczną miękkość jej skóry. Zamknęła oczy i lekko zadrżała, gdy jego palce powędrowały do jej policzka.

- Wpiszę twoje nazwisko na listę VIP-ów - wyszeptał, głaszcząc jej jedwabiste włosy.

- Nathan?

- Keira...

- Burza wcale nie ucichła - powiedziała miękko, spoglądając mu w oczy. - Co będziemy robili, czekając, aż minie?

- Mieliśmy coś zjeść - przypomniał.

- Prawda. A może opowiesz mi o innych hotelach?

- Może zagramy w szachy?

- Albo obejrzymy telewizję?

- Poczytamy?

Skinęła głową, sięgnęła po jego rękę i przytuliła ją do policzka.

- Wszystkie te pomysły są wspaniałe, ale mam jeszcze lepszy. - Przytuliła się do niego, a on uświadomił sobie, że jeśli nie będzie jej miał w ciągu kilku minut, eksploduje.

- Tak? - spytał. - Jaki?

- Sądzę, że się domyślasz. - Upiła łyk brandy i odstawiła szklaneczkę.

- Chyba tak - przyznał, chociaż rozum mu mówił, żeby się zatrzymał, zanim będzie za późno. Ale pragnął jej. Myślał o niej przez ostatnie dni. Nie był przyzwyczajony do czekania, jeśli czegoś chciał. Zazwyczaj po prostu brał kobietę, której pożądał. Ale Keira była inna.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że tego pragniesz?

- Dlaczego ci tego nie okazałam? - spytała i przycisnęła swoje usta do jego.

Nathan jęknął i przyciągnął ją do siebie bliżej. Otworzył jej usta językiem i wcisnął się do środka. Westchnęła, kiedy zaczął ją smakować, plątać ich języki w dzikim tańcu pragnienia i obietnicy.

Potrzebował jej.

Teraz.

Objął ją i posadził sobie na kolanach. Błądził po niej dłońmi, poznając przez ubranie kształty jej ciała. Westchnęła ciężko, ocierając się o niego.

- Nathan...

Całował jej twarz i szyję wargami, zębami i językiem. Drżała w jego rękach, karmiąc pulsujące w jego wnętrzu pożądanie.

Uwolnił ze stanika jej piersi i zamknął je w swoich dłoniach. Palcami pieścił stwardniałe brodawki.

Nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek pragnął jakiejś kobiety tak bardzo, jak Keiry. Nie było w jego życiu takiej, która by go doprowadziła do utraty poczucia rzeczywistości. Teraz mógł myśleć tylko o niej.



Chciał tylko jej.

Nie przejmował się tym, co to znaczyło. Ile go mogło kosztować.

Chciał tylko czuć ją pod swoimi dłońmi i zanurzyć się w jej gorącym wnętrzu.

- Jestem gotów - wyszeptał.

- Ja też - odpowiedziała, otwierając oczy. - Och, Nathanie, ja też. Teraz.

- Dobrze. - Wstał, postawił ją na nogi i poprowadził do holu, z którego majestatyczne schody wiodły na piętro, gdzie się znajdowała główna sypialnia.

Idąc za nim, potknęła się o stolik. Nathan odwrócił się i wziął ją na rękę.

- Okej - wychrypiał. - Zaniosę cię tam. Nie pozwolę ci spaść ze schodów.

- Słusznie - szepnęła i objęła go za szyję, kiedy wchodził po schodach, pokonując po dwa stopnie. Na górze wziął ostry zakręt i skierował się do jedynej sypialni, która była umeblowana.

Keira rozejrzała się po pokoju. Drewniane ściany były jasne, a błyszczące deski podłogowe miały kolor miodu. Kamienne palenisko podobne było do tego w dużym pokoju. Płonący ogień ogrzewał sypialnię, sprawiając, że mimo jej dużych rozmiarów było przytulnie. Okna wychodziły na jezioro i las i widać było, że śnieg ciągle sypał. Ale Keira nie dbała o śnieżycę i wystrój wnętrza. Najważniejsze było dla niej to, że Nathan trzyma ją w ramionach i niesie do ogromnego

łóża. Serce tłukło jej się w piersi, kiedy postawił ją na nogi i ściągnął z łóżka staromodną kapę.

Następnie wziął ją ponownie na ręce i Keira przestała myśleć.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Keira jęknęła cicho, kiedy jego usta zamknęły się najpierw na jednej, a potem na drugiej piersi. Wplotła palce w jego włosy, jakby się bała, że przerwie pieszczotę.

Po chwili sięgnął do jej dzinsów, odpiął guzik i suwak i ściągnął je razem z majtkami.

Powietrze w pokoju było chłodne pomimo ognia na kominku. Słyszała trzask i syk płomieni na kłodach i pozwoliła, by jej umysł napełnił się tymi dźwiękami, aż wszystko stało się muzyką ognia i oddechu Nathana przy jej ciele.

Spojrzała na niego i szarpnęła za rąbek jego swetra.

- Ktoś tutaj jest ubrany.

- Już niedługo - obiecał. Szybko ściągnął z siebie ubranie i po chwili leżał obok niej na chłodnym prześcieradle.

Przez moment przyglądał jej się, a ona podłożyła obie ręce pod głowę, ciesząc się siłą jego spojrzenia. Widziała namietność w jego oczach i odpowiedziała na nią. Zaczęła przesuwać dłonie w dół swojego ciała. Zatrzymała się na piersiach, dotykając własnych sutków, aż zobaczyła, że jego oczy pociemniały. W końcu wyciągnęła do niego ręce, a on z jękiem się nad nią pochylił.

- Nie masz żadnych sińców - zauważył cicho. Uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka.

- Miałam bardzo dobry tydzień. Zapobiegałeś moim upadkom.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wiesz o tym, prawda?

Wzięła jego twarz w dłonie, przyciągnęła do siebie i pocałowała.

- Wiem o tym. Ale co zamierzasz z tym zrobić?

- Odwzajemnić przychylność - zapewnił ją. Pocałował ją mocno, długo i głęboko, aż jej ciało zaczęło drżeć, a oddech stał się świszczący. Po chwili uwolnił się z jej ramion i Keira mogła tylko patrzeć, jak przesuwa usta wzdłuż jej ciała, całując każdy cal jej skóry.

Zadrżała i przygryzła dolną wargę. Uśmiechnął się i przesunął usta jeszcze niżej. Po chwili jego język pieścił jej wnętrze.

Wstrzymała oddech. Cały jej świat skoncentrował się na Nathanie i na tym, co z nią robił.

- Nathan!

Poczuła, że się uśmiechnął, a kiedy pieszczotę przejęły jego palce, Keira wyszeptała:

- Jeśli przerwiesz, to cię zabiję.

Zachichotał i dotknął ustami jej najbardziej wrażliwego miejsca. Keira wykrzyknęła jego imię, gdy jej ciało zadrżało z rozkoszy. Po chwili położył się na niej.

- Nie mogę... chcę... - Wypuściła powietrze z płuc i zaśmiała się krótko. - Obawiam się, że grozi mi paraliż.

- Jeszcze nie - wymruczał, smakując jej jasnoróżową brodawkę.

- To dopiero początek. - Pocałował ją w usta.

Ciało Keiry zapłonęło ponownie z pożądania. Oplotła go nogami.

- Chcę cię czuć w sobie, Nathanie.

- Ja pragnę tego samego - wydusił.

Ich ciała poruszały się w odwiecznym tańcu, w rytmie tak starym jak czas i tak nowym jak następny oddech.

Godzinę... a może tydzień później, Keira zmusiła się do otworzenia oczu i spojrzała w sufit. Obserwowała przez chwilę magnetyczne, roztańczone cienie, które rzucał ogień z kominka.

- W porządku? - wymruczał Nathan prosto do jej ucha.

- Jeszcze nie jestem pewna - przyznała, odwracając do niego głowę z uśmiechem na twarzy. Odgarnęła włosy z jego czoła. - Patrz, mogę ruszać ręką, więc to dobry znak!

Oparł się na łokciu i przez długą chwilę patrzył na nią wzrokiem, z którego nic nie mogła wyczytać. Ziarno niepokoju zagnieździło się w jej głowie, kiedy nie mogła się w jego twarzy doszukać cienia namiętności, którą tak niedawno na niej widziała. Teraz przypominał mężczyznę, którego spotkała pierwszego dnia.

- Co? - spytała niezdolna wytrzymać tej przedłużającej się ciszy.

- Właśnie myślę.

- O czym? - spytała łagodnie.

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili pokiwał głową.

- Nic takiego. To nie ma znaczenia.

Wstał z łóżka, przeszedł nagi przez pokój i otworzył drzwi do garderoby. Była prawie pusta. Wisiało w niej trochę ubrań, które zabrał ze sobą na miesiąc. Wszedł do środka i po chwili wyłonił się ubrany w gruby, czarny szlafrok. W ręku trzymał drugi, ciemnozielony, z którym podszedł do łóżka.

- Włożyłem swój szlafrok, a ten tu wisiał, kiedy przyjechałem.

- Dzięki. - Wzięła go i wsunęła ręce w rękawy, zanim wstała i przepasała się paskiem.

Nie mogła nic wyczytać z jego spiętej twarzy. Zirykowało ją to. Kilka minut wcześniej połączyło ich coś naprawdę wspaniałego. Byli ze sobą tak blisko, a teraz on zachowywał się i wyglądał jak ktoś obcy.

- Nathan, o co chodzi?

- O nic - zbył ją i skierował się do drzwi. - Obiecałem ci coś do jedzenia, prawda? Pójdę do kuchni. Zobaczę, co znajdę.

Bardzo miło, pomyślała Keira. Tak grzecznie i zgrabnie zamknął jej usta, że musiała go tego nauczyć ta jego okropna babcia, która go wysłała do szkoły z internatem. Nauczyła go, jak można, bez żadnego wysiłku, odepchnąć człowieka.

Nie zamierzała się stąd ruszać, dopóki śnieżycy nie ustanie. A właściwie gdyby ustała, to też nie. Musiała się dowiedzieć, co się kryje za jego szybkim przejściem od ekstazy do opryskliwości.

Poszła za nim po schodach, trzymając się balustrady, żeby mieć pewność, że nie spadnie z tych diabelnych stopni i nie złamie sobie karku, dopóki nie otrzyma odpowiedzi. Po zejściu na dół skręciła ostro w prawo, w samą porę, żeby zobaczyć jego czarny szlafrok znikający w odległej kuchni.

Jeśli myśli, że łatwo mu będzie się jej pozbyć, to znaczy, że zupełnie jej nie zna. Szła bezszelestnie bosymi stopami po chodnikach rozłożonych na błyszczącej podłodze. Doszła do wahadłowych drzwi kuchni i pchnęła je.

Spojrzał na nią chłodno, kiedy weszła do środka. Wyciągnął z lodówki długą aluminiową tacę.

- Gospodyni uzupełnia zapasy raz w tygodniu. Myślę, że to jest... - Przeczytał nalepkę. - Fettuccine z porami i papryką oraz grillowany kurczak z czosnkiem. Przyrządzone w Clearwater, restauracji, do której jesteś tak przywiązana.

- Ich fettuccine jest wspaniale - pochwaliła Keira, podchodząc do granitowego kontuaru. Wyciągnęła stołek i usiadła na nim, opierając stopy o poprzeczkę, by nie trzymać ich na zimnej podłodze.

- Miło, że to aprobujesz - powiedział, zapalając piecyk i wkładając do niego tacę. - To nie powinno długo trwać. - Podeszedł do kubelka z lodem. - Masz ochotę na wino?

- Pewnie - odparła, próbując zrozumieć, dlaczego tak szybko i tak szczelnie wznosił wokół siebie mur. -Nathan, czy wszystko w porządku?

- A dlaczego miałoby nie być?

- Zachowujesz się trochę... dziwnie.

Uniósł jedną brew do góry i wstawił butelkę wina do kubelka z lodem. Otworzył szarękę, wyjął z niej korkociąg i zerwał aluminiową folię z góry butelki. Keira zadrżała lekko.

- Zimno? - spytał.

- Trochę.

W kuchni był jeszcze jeden kominek, ale w tej chwili zimny i ciemny. Za oknami wychodzącymi na zadaszoną przybudówkę świat był biały i wirujący. Światło zniknęło z nieba, zastępowane przez coraz niżej wiszące chmury.

- W przybudówce jest dodatkowe drzewo do kominka. Przyniosę trochę.

- Świetnie - ucieszyła się, a gdy Nathan skierował się do bocznych drzwi, dodała: - Ale najpierw chcę wiedzieć, o czym myślałeś, kiedy patrzyłeś na mnie tak zabawnie i stwierdziłeś: „Nic takiego. To nie ma znaczenia”.

- Keiro - powiedział z westchnieniem. - Daj temu spokój.

- O, nie - zapewniła go, potrząsając głową na tę oczywistą głupotę. - Dla nas obojga będzie prościej i łatwiej, jeśli wyrzucisz to z siebie.

- Ale to nieistotne.

- Więc mi to powiedz - upierała się.

Patrzył na nią przez długą chwilę z ręką na klamce, jakby się wahał, czy powiedzieć, czy nie. W końcu skinął głową i rzekł:

- Dobrze. Myślałem o seksie. Zastanawiałem się, jak daleko potrafisz się posunąć, żeby zatrzymać mnie tu przez cały miesiąc.

Keira poczuła się tak, jakby ją uderzył w twarz. Dotknięta, ponizona i wściekła patrzyła na niego z takim ogniem w oczach, że gdyby była jakaś sprawiedliwość na świecie, to powinien się zamienić w gorejący słup.

- Powiedziałeś to poważnie?

- Chciałaś wiedzieć, więc powiedziałem. - Patrzył na nią zwężonymi oczami.

- Nie spodziewałam się, że mogłeś coś takiego pomyśleć.

- Nie wydajesz się urażona. - Nie odrywał od niej wzroku przez długą chwilę. - I nie jestem tym zaskoczony.



- To takie proste?

- Do diabła, Keiro. Myślisz, że pierwszy raz kobieta używa swojego ciała, żeby coś ode mnie otrzymać? Jesteśmy dorośli.

Chciałaś czegoś ode mnie i użyłaś seksu, żeby to dostać.

Furia smagnęła ją jak pejcz. -Ty... ty... Wzruszył ramionami.

- To nam odpowiadało. Każdy z nas dostał to, czego chciał. Nie ma powodu, żeby się starać zrobić z tego coś więcej, coś, czego nie było.

Otworzył boczne drzwi i lodowaty podmuch wiatru wdarł się do środka.

- Zapomnijmy o tym, dobrze?

- Pewnie - wyszeptała, patrząc, jak bosy wychodzi na ganek, podchodzi do sterty szczap i zaczyna je nakładać na ramię. Po chwili miał już pełne naręcze. I wtedy Keira zerwała się ze stołka i spokojnie zamknęła przed nim drzwi, przekręcając jednocześnie klucz w zamku.

Wyprostował się, odwrócił i zaszokowany patrzył na nią przez szybę. Podszedł do drzwi i chwycił za klamkę.

- Keiro, otwórz te cholerne drzwi.

- Ani mi się śni - zawołała, krzyżując ręce na piersi. Nigdy nie była tak szalona. Przez całe swoje życie.

Ani tak poniżona. Była z nim tak blisko. Jak z nikim dotąd. I zrobiła to tylko dlatego, że czuła, że istnieje jakaś szczególna więź między nimi. Jak mógł pomyśleć, że spała z nim, żeby go tutaj zatrzymać?

Czy rzeczywiście zachowała się jak dziwka? Z jakimi ludźmi miał, do licha, do czynienia, skoro ją posadził o takie wyrachowanie?

Nathan zadrzał i mocniej przycisnął do piersi drewno. Spojrzał na nią gniewnie, jak prawdopodobnie patrzył na swoich pracowników, gdy wylewał ich z pracy.

Keira pozostała nieporuszona.

- Do diabła, Keiro, śnieg pada.

- Jesteś pod dachem.

- Jest zimno.

- Rozpal ogień.

- Na ganku?

- Naprawdę nie obchodzi mnie, czy tam zamarzniesz. A jeśli tak, to postawię w tym miejscu niewielką, ale gustowną płytę z napisem: „Tutaj spoczywa amerykański kretyn”.

- To nie jest śmieszne! - krzyknął. Zgarbił się i wtulił bardziej w zbyt cienki jak na śnieg szlafrok.

- Bo to nie jest żart. - Keira podeszła bliżej do szyby.

- Nie mogę wprost uwierzyć. Myślisz, że prostytutkowałam się, żeby cię tutaj zatrzymać?

- Nie powiedziałem tego - sprostował.

- O, tak, powiedziałaś, ty pompatyczny, zarozumiały i nędzny sukinsynu.

- Słuchaj, pomyliłem się.

- Mówisz to tylko dlatego, żebym ci otworzyła drzwi

- wysapała. - Zapomnij o tym! Zaslugujesz na to, żeby zamarznąć, ale prawdopodobnie nie zamarzniesz. Już z natury jesteś cholernie zimny. Nie wyobrażam sobie, żebyś się mógł stać jeszcze zimniejszy.

- Czy możesz wpuścić mnie do środka, a później na mnie wrzeszczeć?

- Dlaczego miałabym cię wpuścić? - warknęła Keira czerwona z wściekłości.

- Ponieważ... ponieważ...

- Widzisz? Nawet nie potrafisz podać powodu.

- Ha! - Nathan podniósł do góry jedną rękę i machnął nią w powietrzu, upuszczając przy okazji kawałek drewna na stopę. Podskoczył z bólu. - Jeśli umrę, to nie spędzę tu całego, cholernego miesiąca i twoje miasto nie dostanie pieniędzy, na których tak bardzo ci zależy.

- Hm... - W zamyśleniu przyłożyła palec do policzka. - Nie pamiętam, żeby został postawiony warunek, że musisz być żywy.

- Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką do tej pory spotkałem.

- Trochę się zdenerwowałaś, Nathanie Barrister. Uważasz, że tylko ja jestem denerwująca w tym towarzystwie?

Obejrzał się za siebie, kiedy wiatr wiejący od jeziora rzucił w niego tumanem śniegu. Znowu na nią spojrzął.

- Keiro, otwórz drzwi i wpuść mnie do środka.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Wtedy wybiję szybę kawałkiem drewna i obojgu nam zmarzną tyłki.

Właściwie nie planowała, żeby go zamienić w lodową rzeźbę. Chociaż ta myśl kusila ją przez moment.

- Dobrze. - Otworzyła, a potem przeszła na drugi koniec kuchni, żeby być daleko od niego.

Nathan wszedł do środka, położył drewno obok kominka i zaczął uderzać bosymi stopami o podłogę, żeby zwiększyć przepływ krwi.

- Zimno? - spytała Keira słodko.

- Zabawne - warknął.

- Czy masz tak zimne stopy, jak ten mały kawałek marmuru w twoich piersiach? Wiesz, że niektórzy nazywają to sercem?

Trzęsąc się ciągle, odwrócił się do niej plecami i zaczął rozpalać ogień na palenisku. Obserwował przez chwilę, jak płomienie zaczynają lizać suche drewno. W końcu odwrócił się do niej.

- Moje serce nie ma z tym nic wspólnego.

- Prawdopodobnie dlatego, że jest bardzo mało używane - wysyczała.

- Próbowalaś mnie zamrozić na śmierć!

- Nie bądź dzieckiem.

- Dzieckiem? - spytał ze zdumieniem.

- Masz szczęście, że cię wpuściłam do środka. Przez długą chwilę milczał.

- Tak. Jesteś na tyle szalona, że rzeczywiście jestem szczęśliwy. I zamrożony.

- Paskudnie o mnie pomyślałaś - wytknęła, ignorując jego skargę. - I jeszcze paskudniej powiedziałaś.

- Bo powinnaś zostawić to w spokoju. Musiałaś się dopytywać, o czym myślałem? Tak to jest z kobietami. Domagają się, żeby mężczyzna im powiedział, o czym myśli, a kiedy to zrobi, to wyrzucają go na dwór w cholerną śnieżycę!

- Czy to nasza wina, że to, o czym myślicie, jest obraźliwe i nie jesteśmy na to przygotowane? - Keira uderzyła ręką w granitowy blat.

- Chcemy wiedzieć, co myślicie, ponieważ w swojej głupocie nie spodziewamy się, że wasze umysły są wynaturzone przez obecność w nich małych czarnych dziur.

- Nie spodziewasz się chyba, że jesteśmy tacy jak ty? - spytał Nathan, dalej rozgrzewając nogi. - Wszystkie jesteście ciepłe i miękkie, pragnące dzieci i psa, i białego, drewnianego płotu, i...

- Masz jakieś urojenia? - Keira przerwała mu tę wyliczankę. - Czy ktoś coś mówił o drewnianym płocie?

- Nie musiałaś tego mówić. Taka jesteś. Jesteś „kobietą zapuszczającą korzenie”. Ja nie mam korzeni. I nie chcę żadnych, a jeśli jakieś znajdę, to wyrwę je z ziemi.

Keira przeszła przez pokój i zatrzymała się przed nim. Jego niebieskie oczy były dzikie i gorące, a mocno zaciśnięte szczęki mówiły jej, że jest w takiej samej furii jak ona. Prawdopodobnie nigdy nie stracił nad sobą panowania. Nie zawsze uprzejmy, ale zawsze z dystansem, Nathan Barrister. A ona wyprowadziła go z równowagi. Rzucił gromy i wrzeszczał. Może mu to dobrze zrobi.

- Nie potrzebuję ani nie chcę twojego doskonałego, małego miasteczka. Kiedy tylko będzie to możliwe, wsiądę do swojego odrzutowca i polecę na drugi koniec świata.

- W porządku. Nikt cię nie będzie prosił, żebyś się osiedlił w Hunter's Landing. - Keira dźgała go palcem w środek klatki piersiowej, dopóki nie chwycił jej ręki. Po chwili wyswobodziła ją.

- Z pewnością nie zastawiałam na ciebie pułapek.

- Nie? Żadnych pułapek, tak? To dlaczego uszło twojej uwadze, że nie zastosowaliśmy żadnego zabezpieczenia?

Keira zbladła. Do diabła, zapomniała o tym. Po chwili dotarły do niej jego słowa. Pułapka?

- A więc jestem dziwką i próbowałam złapać ciebie i twoją złotą spermę? Czyż nie jestem pracowitą małą pszczołką?

- Umyślnie unikasz tego tematu. Niczego nie użyliśmy i...

- Jezu - przerwała mu. - Nie wytrzymam. Nie jeżdżę z prezerwatywami w kieszeniach dżinsów i nie czekam na okazję, aż jakiś rozpieszczony, zadzierający nosa, bogaty facet zechce uprawiać ze mną seks, a potem mnie znieważać!

Złapał się za włosy.

- Na litość boską, powiedziałem tylko, że mogłaś zajść w ciążę, a ty wzięłaś to za obrazę?

- Nie zaszłam w ciążę. Jestem na pigułkach, a więc niech się pan nie martwi, panie Barrister. Pana osobista fortuna jest bezpieczna. Nie dozna uszczerbku z powodu bliskiego kontaktu z poszukiwaczką złota.

- Nigdy nie powiedziałem, że jesteś...

- Ale skoro jesteśmy przy tym temacie, to chcę wiedzieć, co z tobą.

- Nie jestem na pigułkach - skrzywił się.

- To nie najlepsza pora, żeby się popisywać swoim poczuciem humoru.

Podniósł ręce do góry.

- Świetnie, świetnie. Jestem zdrowy. Nie martw się. A ty?

- W przeciwieństwie do opinii niektórych osób, nie jestem dziwką i dlatego również jestem zdrowa. - Skrzyżowała palce na sercu. - Oczywiście mogę ci dostarczyć zaświadczenie od mojego lekarza, żeby złagodzić twój niepokój...

- Do diabła, Keiro, nie nazwałem cię dziwką za robienie czegoś, dzięki czemu możesz osiągnąć to, czego chcesz. Taki jest świat. To nie jest twoja osobista mała Xanadu, mityczna kraina, w której każde zdarzenie jest zapisywane i zapamiętywane.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie przespałam się z tobą, żeby cię tu zatrzymać! - wykrzyknęła.

- Znowu do tego wracasz.

- Jezu - wymamrotała, kiwając głową. - Czy w twoim świecie wszystko ma swoją cenę?

- Wszędzie na świecie tak jest. Obudź się, to może to zauważysz.

- Prowadzisz paskudne życie - wyszeptała.

- Przynajmniej żyję z otwartymi oczami. Wiem, że ludzie w większości żyją tylko dla siebie i dbają tylko o swój interes.

- Więc ja spałam z tobą, żeby dostać to, czego chciałam?

- Nie pierwszy raz się tak zdarzyło.

Keira spostrzegła chłód w jego oczach. On rzeczywiście wierzył, że każdy, kto się do niego zbliżał, miał na względzie jego pieniądze. Takie było jego życie. Jakie smutne. Jaki pusty musiał być jego świat. A najsmutniejsze było to, że on nigdy się o tym nie dowie.

-I dlatego, że otaczają cię pochlebcy i pasożyty, to naturalnie uważasz, że ja również jestem taka.

- A ty chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś.

- Właśnie. I co więcej, ty o tym wiesz. Gdzieś w tej przepastnej pustce dzwonisz po serce. A obraziłeś mnie celowo.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Jesteś najbardziej... - przerwał i wziął głęboki oddech. - Okej, tak.

- W końcu! - wykrzyknęła Keira i szybko podeszła do ognia, trącając go po drodze łokciem. - Pytanie dlaczego?

- Dlaczego?

- Dlaczego chciałeś mnie obrazić, Nathanie? - Przechyliła głowę i patrzyła na niego. - Jeśli chciałeś, żebym sobie poszła, to mogłeś po prostu powiedzieć.

- Nie chciałem - przyznał, chociaż nie był zadowolony z powodu tej spowiedzi.

- Więc dlaczego?

- Szczerze mówiąc, to nie wiem - powiedział, przyciągając ją do siebie. Kiedy chciała się uwolnić, przytrzymał ją mocniej. Poczula, jak narasta w nim pożądanie.

Popatrzyła mu w oczy i zobaczyła kryjące się w ich głębi pytanie. Miał zwyczaj poruszania w niej najczulszej struny w najdziwniejszych momentach i z tego powodu miała mętlik w głowie.

Mogła dalej prowadzić walkę, którą polubiła. Mogła odpowiedzieć na jego pytania. Mogła nawet pokusić się o to, by zmusić Nathana, by się zastanowił nad mnóstwem innych rzeczy.

Albo mogła zrobić również to, czego pragnęła najbardziej.

Odsunęła na bok poły grubego kaszmirowego szlafroka i położyła dłoń na jego gołej piersi. Spojrzała mu w oczy, wąskie jak



szparki. Gładziła jego ciągle zimną skórę, która pod jej ręką stawała się gorąca. Następnie rozwiązała pasek od szlafroka i skierowała dłoń niżej.

- Bo widzisz, Nathanie - mówiła, nie przerywając pieszczoty - prawda jest taka, że pragnęłam ciebie od momentu, gdy cię ujrzałam po raz pierwszy. Dlatego zostałam. I dlatego pragnę cię teraz.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Intensywny zapach sosu Alfredo zaczął wypełniać kuchnię, ale Keira potrzebowała czegoś zupełnie innego niż jedzenia. Dziwne, ale nawet walka z Nathanem była stymulująca.

Jej ciało ożyło, gdy ściągnął z niej szlafrok i zręcznymi palcami odkrywał na nowo wszystkie jego zakamarki.

- Dlaczego tak bardzo cię pragnę? - wyszeptał, pieszcząc gorące miejsce między udami.

- Dlaczego zadajesz tak dużo pytań? - zapytała w odpowiedzi.

- To ty jesteś najważniejszym pytaniem - wymruczał, całując zagłębienie na jej szyi.

Oparła ręce na jego ramionach i przywarła do niego, czując, że krew zaczyna w niej wrzeć.

- Żadnych pytań - ucięła, oblizując wyschnięte wargi. - W każdym razie nie teraz.

Przesunął jedną rękę na jej plecy, podczas gdy druga z niecierpliwością zadawała jej słodką torturę. Jego niebieskie oczy pociemniały z pożądania.

- Chyba nie zrobimy tego w sypialni - wyszeptał.

- Na to wygląda - zgodziła się. Chwytał ją na ręce i zaniósł na kontuar.

Syknęła, gdy jej rozgrzana skóra dotknęła zimnego granitu.

- Zimno? - Uśmiechnął się szelmowsko. Zmrużyła oczy.

- Cieszysz się? To rewanż za zamknięcie cię na dworze?

- Trochę - przyznał. Nachylił się nad nią i przygryzł jej dolną wargę, a po chwili jego język pieścił wewnątrz jej ust. - Ale jestem skłonny cię rozgrzać.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Wspaniałomyślny mężczyzna - wymamrotała z westchnieniem.

Całując ją nieprzerwanie, zanurzył się w jej ciepłe.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że nigdy nie będzie go miała dosyć. Czy chciała tego, czy nie, lubiła go. Bardziej, niż chciała to sama przed sobą przyznać.

Nad ranem Nathan przemyślał całą sytuację.

Uznał, że to, że Keira została u niego na noc, było świetnym pomysłem. Kochali się wielokrotnie i było to coraz bardziej niewiarygodne. Za każdym razem, gdy jej dotykał, odkrywał coś nowego. Upajał się razem spędzonym czasem, wiedząc, że rano zostawi go i wróci do domu.

Zacisnął zęby i wyjrzał przez okno kuchni. Cały świat skąpany był w bieli. Śnieg zasypał boki nadbudówki i leżał nawet na jej drewnianych deskach co najmniej na grubość kilkudziesięciu centymetrów. W innych miejscach był znacznie głębszy i ciągle padał.

Nigdy nie widział czegoś takiego.

- Połowa marca, a wygląda jak Syberia w grudniu - stwierdził.

Keira podeszła do niego, objęła go w pasie i oparła policzek o jego plecy.

- Witaj w wysokich górach.

- Próbowałem dzwonić - powiedział. - Nie ma sygnału. Co to oznacza? - spytał, odwracając do niej głowę.

- To oznacza - wyjaśniła - że linia telefoniczna została zerwana przez burzę.

Nathan popatrzył na nią spode łba.

- Czy to znaczy...?

- Że drogi są już kompletnie zablokowane albo wkrótce będą.

- Z pewnością masz ekipę, która się tym zajmuje.

- Oczywiście - odpowiedziała Keira i uśmiechnęła się do niego. -

Ale nie mogą używać sprzętu, gdy pada gęsty śnieg, a nawet kiedy to robią...

- To co?

- Najpierw odśnieżają miasto, a potem główne odcinki autostrady. To są priorytety z oczywistych względów.

-I...?

- I prawdopodobnie drogi będą oczyszczone w ciągu kilku dni.

- Kilku dni?

- Może szybciej - rzekła, spodziewając się, że go trochę udobrucha. - Ale prywatne drogi i drogi do nich prowadzące mają znacznie niższy priorytet. Chyba że musi przejechać pogotowie lub coś w tym rodzaju. Jeśli ekipy drogowe zostaną powiadomione telefonicznie, mogą przyjechać natychmiast.

- Telefony nie działają. - Przerwał. - Poczekaj, mam telefon satelitarny.

- Ale tutaj nikt takiego nie ma.

- Słusznie. - Nathan pokiwał głową.

Oderwała się od niego i schowała ręce w kieszeniach szlafroka.

- Robimy, co możemy. Zazwyczaj ludzie zawierają prywatne kontrakty dotyczące oczyszczania dróg dojazdowych.

- A tu jest zawarty taki kontrakt?

- Nie wiem.

- Doskonale. - Nathan wypuścił powietrze z płuc. -Jak długo to może trwać? - Pokiwał głową, kiedy spojrzał na jezioro i zobaczył tumany śniegu zawiewane przez wiatr, który szarpał również oknami.

- Hm - mruknęła i uśmiechnęła się promiennie. -Jeśli taka pogoda się utrzyma, to trochę to potrwa.

Spojrzał na nią.

- Ale zabawne.

- Zawsze się śmiałam, kiedy mój tata tak mówił. Nathan nie był rozbawiony. Cieszył się, że była z nim ostatniej nocy, ale to wcale nie znaczyło, że chciał ją tu na stałe. Widział jednak, co się działo na dworze i zdawał sobie sprawę, że nie może wyjechać. Przynajmniej nie dzisiaj.

Jakby czytała w jego myślach, oparła się o okno, przechyliła głowę i zaczęła mu się przyglądać.

- A więc co będziemy robili, skoro musimy tu siedzieć?

Widział, że błyszczą jej oczy. Podobnie jak w nocy. Spali tylko parę godzin. Nie mogli się sobą nasycić.

Nie mógł jednak pozwolić na to, żeby rządziły nim hormony. I, do diabła, nie mógł się jeszcze bardziej wikłać w związek z Keirą. Chociaż tu była, nie znaczyło to, że musi z nim być.

- Brr - wzdrygnęła się, otulając się szczelniej szlafrokiem. - Nagle zrobiło się zimno.

Skinał głową.

- Podkręcę termostat.

- Nie to miałam na myśli.

- O czym mówisz? - spytał, podchodząc do kontuaru kuchennego, na którym stał dzbanek z kawą.

Jak mógł przejść obojętnie koło miejsca, na którym siedziała naga? I jak mógł nie pamiętać, że zabrała go w głąb siebie, a on myślał, że nigdy nie znajdzie stamtąd wyjścia?

Teraz miał ból głowy.

- Kawy? - spytał, pocierając skroń.

- Pewnie. Chcę filiżankę czarnej kawy z odpowiedziami.

- Słucham? - Odwrócił się do niej, obserwując, jak idzie przez kuchnię. Czy ona zawsze tak kołysze biodrami, czy robi to specjalnie teraz?

- Powiedziałam, że czekam na odpowiedź.

- Jaka? - spytał. Grał na zwłokę. Nalał kawy do dwóch filiżanek i podał jej jedną.

- Chcę wiedzieć, dlaczego twoje oczy zrobiły się nagle zimniejsze niż burza szalejąca za oknem.

- Keiro, robisz z igły widły - powiedział sucho.

- Więc cieszysz się, że tu jestem? - spytała przymilnie, upijając łyk kawy i przysuwając się bliżej do niego.

- Coś wymyślasz - zapewnił ją.

- Kłamca.

- Dlaczego to robisz? Oskarżasz mnie o kłamstwo przy każdej okazji.

- Lepsze byłoby pytanie, dlaczego zawsze mam rację? Odstawił kawę i zawiązał ciasniej pasek u szlafroka.

- Nie masz racji. Kobiety zawsze tak uważają, ale to nigdy nie jest prawdą.

- Ależ oczywiście, że mają rację - upierała się, popijając kawę. - Kobiety mają rację, ponieważ wszystko widzą i wszystko pamiętają.

- Pewnie.

- Na przykład teraz. Próbujesz wywołać kłótnię, bo wtedy nie będziesz musiał odpowiedzieć na moje pytanie.

Westchnął. Ta kobieta dała mu się we znaki jak żadna inna.

- Doskonale - powiedział lekko. - A więc myślałem, że czułbym się lepiej, gdybyś mogła wrócić do domu. Szczęśliwa?

- Brednie - stwierdziła.

Każda inna kobieta by się obraziła, demonstrując to w różny sposób. Keira reagowała inaczej. Wszystko robiła inaczej.

- Nie jesteś wściekła?

- Nie. Przepraszam, że cię zawiodłam. - Wypiła duży łyk kawy i odstawiła filiżankę.

- Nathanie, wiem, że nie chcesz, żebym tu była, i rozumiem to. Ale przecież nie zaplanowałam tego.

- Och, wiem.

- Na dworze jest burza i utknęłam tu razem z tobą. I zrobiliśmy z tego dobry użytek, nie sądzisz?

Ciągle zdumienie. Keira Sanders zawsze potrafiła go zadziwić swoimi reakcjami. Nie chciał być zależny od tego, co ona za chwilę zrobi, a ona nigdy nie reagowała w sposób, jakiego się spodziewał.

Jak mężczyzna może utrzymać emocjonalną równowagę, jeśli kobieta ciągle się zmienia?

- Uważam, że to logiczne.

- Doskonale - powiedziała. - Mam kilka pomysłów na to, co moglibyśmy dzisiaj robić. Najpierw moglibyśmy zrobić pranie.

Zimne fettuccine Alfredo na śniadanie, naczynia wstawione do zmywarki, a na dworze burza śnieżna. Keira obejrzała już wszystkie pomieszczenia w domu, puste jeszcze, czekające na dekoratora wewnątrz. Z każdego pokoju roztaczał się widok na szalejącą śnieżycę.

Zagryzła dolną wargę i z troską pomyślała o tym, jak funkcjonuje miasto w taką pogodę. Poczyszająca była myśl, że ludzie z Hunter's Landing każdego roku mieli do czynienia z takimi burzami. Różnica polegała tylko na tym, że tym razem jej tam nie było.

Nie mogła nawet do nikogo zadzwonić. Telefon był ciągle głuchy. Uśmiechnęła się na wspomnienie wyrazu twarzy Nathana, kiedy godzinę temu próbowała dzwonić.

Zatrzymała się chwilę w holu, przy głównej sypialni. Napłynęły do niej wspomnienia chwil spędzonych tu z Nathanem. Jej serce napełniło się bolesną satysfakcją, ale lekki uśmiech powoli zniknął z twarzy. Teraz wiedziała, że Nathan żałował tego, co się między nimi wydarzyło.

Prawdopodobnie nie był przyzwyczajony do spotykania swojej nocnej partnerki jeszcze następnego dnia. Dla niej również było to całkiem nowe. Ale ona przynajmniej próbowała zrobić z tego coś dobrego. W przeciwieństwie do Nathana, który spalał się w nieustannej pracy przy laptopie.



Usłyszała wycie wiatru. Zadrżała i skierowała się ku schodom. Chwyliła się poręczą i zaczęła schodzić. Jej białe stopy stąpały cicho po dywanie rzuconym na drewnianą podłogę. Weszła do salonu, podeszła do kominka i stając do niego plecami, spojrzała na Nathana. Nawet się nie poruszył, gdy weszła do pokoju.

- Nie stanę się niewidzialna przez to, że będziesz mnie ignorował  
- wyrzuciła z siebie gwałtownie.

- Co? - Uniósł głowę i spojrzał na nią. - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że cały dzień siedzisz przy komputerze.

- Muszę pracować.

- Ale przecież nigdzie nie możesz wysłać wiadomości, bo nie ma łączności telefonicznej.

- To nie dotyczy poczty elektronicznej. Ona działa -sprostował.

- Świetnie. - Podeszła do niego i przykucnęła, tak że mieli oczy na tym samym poziomie. - Czy wszystko musisz zrobić dzisiaj?

- Keiro...

Podskoczyła do góry, z rozmachem klapnęła obok niego na kanapę i spojrzała na monitor komputera.

- Okej, okej. Musisz pracować. Powiedz mi coś o tej pracy.

Porozmawiaj ze mną.

Westchnął z rezygnacją i Keira ukryła uśmiech.

- Pracuję nad nowym planem nieplanowanych kontroli w swoich hotelach.

Spojrzała na niego oszołomiona i po chwili wybuchła śmiechem.

- Co w tym śmiesznego?

Machnęła ręką i pokiwała głową, walcząc o oddech. Śmiech wylewał jej się z gardła i wypełniał pokój. Objęła go ramionami i krótko uścisnęła.

- Nathan, jesteś jedyny w swoim rodzaju - powiedziała, kiedy w końcu się opanowała.

- Cieszę się, że potrafię cię rozbawić.

- Nie rozumiesz tego? - spytała, wciąż się szeroko uśmiechając. - Robisz plan dla nieplanowanych kontroli. Rzecz polega na tym, że nieplanowane kontrole nie mogą być planowane.

Nathan popatrzył na nią spode łba, a później przeniósł wzrok na monitor. Czuł się jak idiota. Ale na swoją obronę mógł powiedzieć, że pracował tylko dlatego, żeby się czymś zająć. A właściwie robił to wszystko po to, by oderwać myśli od faktu, że Keira była tutaj w sposób zbyt dostępny.

Nie miał zamiaru angażować się bardziej. Najlepszym sposobem było więc trzymanie rąk z daleka od niej. Ale ciągle słyszał jej oddech i czuł jej zapach. I za każdym razem chciał ją porwać w ramiona i zanieść do sypialni.

Chciał znowu doświadczać tego nieprawdopodobnego ciepła, które znalazł tylko u niej. Chciał się nią cieszyć. Cieszyć się czasem spędzonym razem, ale jednocześnie być zdolnym do odejścia. Nic nie powinno go zatrzymać.

Keira sięgnęła do komputera i zamknęła go. Wdrapała się na jego kolana, objęła go za szyję i popatrzyła w oczy.

- Co robisz, kiedy nie pracujesz? - spytała.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Dziwne, ale nigdy o tym nie myślał.

- Zawsze pracuję.
- Pomyślmy więc, co można z tym zrobić.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzinę później Nathan wysunął się z łóżka. Spojrzał na leżącą w nim Keirę i powstrzymał chęć ponownego położenia się obok i przytulenia jej do siebie. A ponieważ ta myśl dominowała w jego mózgu, odszedł dwa kroki od łóżka.

- I powiedz teraz, czy to nie było przyjemniejsze niż tworzenie nowych planów? - spytała, odgarniając do góry włosy, które leżały na poduszce jak czerwonozłoty transparent.

Podniósł szlafrok z łóżka, włożył go i spojrzał na nią.

- Jeśli następne kilka dni spędzimy w podobny sposób, to szybciej umrzemy, niż się doczekamy końca burzy - stwierdził ze śmiechem.

Zazwyczaj nie wiązał się z takimi kobietami jak Keira. Niosła ze sobą komplikacje. A mimo to nie żałował tego, co z nią przeżył.

Żal może przyjdzie później, kiedy wróci do normalnego świata. Kiedy będzie daleko od jej prześladowających go w każdej minucie oczu.

- Jesteś niezwykłą kobietą.

Usiadła, nieskrępowana swoją nagością.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo - powiedział, przyglądając się krągłościom jej piersi, a potem zaglądając w jej niezgłębione, zielone oczy. Cała była pokusą. Bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Stąpił po nieznanym

terytorium i próbował prowadzić negocjacje na temat przejścia przez ruchome piaski.

To, czego potrzebował, to trochę przestrzeni. Trochę czasu dla siebie, żeby zorganizować obronę. Powziął decyzję.

- Idę na dół trochę popracować.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, pokiwała głową, opadła na łóżko i nakryła się kołdrą.

- Oczywiście - wymruczała.

Kilka godzin później Nathan siedział nadal zgarbiony przed komputerem, wykonując doskonałą robotę i udając, że Keiry nie ma w pokoju.

Keira siedziała na sofie obłożona poduszkami i od pół godziny usiłowała czytać książkę. W końcu ją odłożyła.

- Co robisz?

- Pracuję.

- Widzę przecież, że Pan Rozmowny znowu pracuje. Nad czym?

Ciągle próbujesz znaleźć metodę na stworzenie planu dla niezapowiedzianych kontroli?

- Nie. - Odwrócił się do komputera i zaczął coś pisać.

- Więc co?

- Nie zamierzasz dać mi chwili spokoju, prawda?

- Chyba nie - odparła.

- Świetnie - skrzywił się. Położył książkę na stoliku do kawy i oparł się o sofę.

- Robię notatki, jak mam rozmawiać z kierownikiem Gstaad Barrister.

- Szwajcaria - powiedziała z westchnieniem. - Jak masz rozmawiać? Dlaczego?

- Ostatnim razem dałem mu dokładne instrukcje co do tego, jak widzę zarządzanie służbą hotelową, a on nie wprowadził tego w życie.

- Dlaczego?

- Skąd mam wiedzieć, do diabła.

Podwinęła nogi pod siebie i oparła się łokciami o sofę.

- Co jest złego w sposobie, w jaki kieruje pracownikami?

Nathan westchnął.

- Bardzo... lekko traktuje swoje kierownicze stanowisko. Daje pracownikom zbyt duże pole manewru.

- Ale praca jest zrobiona? -Tak, ale...

- A może on zna swoich ludzi lepiej niż ty?

- Może, ale... Uśmiechnęła się.

- A może, gdybyś na niego nie ryczał, to lepiej byś mógł z nim współpracować?

- Wcale nie ryczałem. Musisz wiedzieć, Keiro, że interesy można prowadzić w sposób prawidłowy i nieprawidłowy.

- Oczywiście, że to rozumiem. Uwierz mi jako burmistrzowi. Mam ciągle kontakty z ludźmi. I wiem z doświadczenia, że nie można ze wszystkimi postępować w taki sam sposób, bo to jest nielogiczne. Do każdego człowieka musi być zastosowana odpowiednia strategia.

- Ale do tej pory wszystko szło dobrze - ciągnął.

- Problem polega na tym, że nigdy nie wiesz, czy nie byłoby lepiej, gdybyś użył innych metod.

- Polityka przedsiębiorstwa nie zmieniła się od momentu, kiedy mój dziadek zaczął prowadzić hotel.

- Jezu - jęknęła cicho. - Nic dziwnego, że są anachroniczne.

- Nie powiedziałem, że są anachroniczne.

- Nie. To ja powiedziałam. - Odwróciła się, usiadła obok Nathana i przytuliła się do jego ramienia. - Miałam podobną sytuację z Donna, która prowadzi sklep garncarski. Chciała zwiększyć powierzchnię parkingową przed swoim sklepem. Poszłam do niej z radnym miasta. Jej sklep jest z daleka od drogi i spełnienie tej prośby nikomu nie mogło przeszkadzać. Dlaczego nie miałam się zgodzić?

-Okej...

- Ale kiedy restauracja Clearwater wystąpiła o to samo, musiałam powiedzieć „nie”, bo ona jest w środku miasta, nad brzegiem jeziora. Różne sytuacje, różne rozwiązania.

- Tak - uśmiechnął się do niej - ale warunki w moich hotelach są jednakowe. Każdy z nich jest hotelem Barristera, więc i sposoby zarządzania powinny być takie same.

Wzruszyła ramionami.

- Ale hotele położone są przecież w różnych miejscach. Różne tradycje. Różni pracownicy.

-Ale...

- Czy zrobiłbyś taki sam wystrój hotelu na Barbados i w Waszyngtonie?

-Nie...

- Wychodzi więc na to samo. Daj trochę luzu swoim kierownikom. Rozchmurz się, a sam będziesz zdumiony rezultatami, jakie osiągniesz.

Zmarszczył brwi i spojrzał na monitor komputera.

- Nie mogłaś mi przedstawić swojego punktu widzenia godzinę temu? Zanim zacząłem pisać tę głupią listę?

Keira roześmiała się, a Nathan cieszył się przez moment dźwiękiem jej śmiechu, który wibrował wokół niego. Siedziała przytulona do niego i to również lubił. Lubiał, gdy siedziała obok niego i czytała książkę albo kiedy była w kuchni i przygotowywała grillowane sandwicze z serem, albo gdy potykała się o chodnik położony w holu.

Po prostu podobało mu się, że tu była. Na zewnątrz ciągle szalała burza i Nathan musiał przyznać, przynajmniej przed sobą, że gdyby został uwięziony sam, to do tej pory pewnie by już oszalał.

Ale obecność Keiry sprzyjała innemu rodzajowi szaleństwa. Coraz bardziej stawała się ona częścią jego świata. Nie cierpiał tego, ale lubił słuchać, jak się porusza po domu. Z niecierpliwością czekał na następną rozmowę. Pragnął jej teraz bardziej niż za pierwszym razem.

Od wielu lat myślał tylko o interesach. Teraz jego życie było w zawieszeniu. Znalazł się w sytuacji, w której zasady się zmieniły. Miał zbyt mało pracy i dużo czasu na myślenie. Zadawał sobie fundamentalne pytania. Zastanawiał się, jakie byłoby jego życie, gdyby poszedł inną drogą.



Przypuszczał, że wielu mężczyzn od czasu do czasu nad tym myślało, ale nie on. Nigdy nie miał wątpliwości dotyczących własnego życia.

Aż do tej pory.

Aż do spotkania Keiry.

- O czym myślisz? - spytała.

- Nie powiem. Nie mam zamiaru dalej w to grać. Nie mam ochoty na odmrożenie, dziękuję.

Keira roześmiała się i szturchnęła go w bok.

- Dobrze, tchórze. Czy wobec tego mogę zadzwonić z twojego telefonu satelitarnego?

- Do kogo zamierzasz dzwonić? Nie pamiętasz, że wszystkie linie są zerwane?

- Do siostry - wyjaśniła. - Wiem, że Londyn jest daleko, ale nie będę długo rozmawiała i zwrócę ci pieniądze.

Poczuł jakiś ucisk w środku, ale nie chciał dociekać, co on miał znaczyć. Wyjął telefon i podał jej.

- Rozmawiaj tak długo, jak będziesz chciała. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Wszystko byś zrobił, żebym cię tylko zostawiła w spokoju - skwitowała z sarkazmem.

Powinien potwierdzić jej przypuszczenia. Ale nie był tego tak całkiem pewien i dlatego nic nie odpowiedział. Odwrócił się do komputera i zaczął kasować tak dobrze przemyślaną listę.

Keira poszła do kuchni, wybierając po drodze numer telefonu siostry. Nalała sobie filiżankę kawy, usiadła przy stole i czekając na zgłoszenie się rozmówcy, pociągnęła duży łyk kawy.

- Halo?

- Cześć, Kelly - powitała siostrę i podeszła do okna.

- Gdzie byłaś? - spytała Kelly. - Próbowałam do ciebie dzwonić, ale twój telefon domowy nie odpowiadał. A tak przy okazji, z jakiego telefonu do mnie dzwonisz? Nie rozpoznaję numeru.

Keira roześmiała się i upiła następny łyk kawy.

- Mamy od wczoraj burzę śnieżną i linie telefoniczne są zerwane.

- Więc jak...

- To jest satelitarny telefon - powiedziała szybko Keira. - Nathan mi go pożyczył.

- Nathan? - Kelly zawahała się chwilę. - Co on robi w naszym domu?

- On nie jest w naszym domu, mamusiu... To ja jestem u niego.

- Masz na myśli dom letniskowy?

- Ten sam.

- A więc jest burza. Ciężka?

- Linie telefoniczne zerwane. Nie pamiętasz, jak to jest?

- To znaczy, że drogi są zablokowane i to znaczy, że jesteś sama z Nathanem Barristerem?

Keira roześmiała się.

- Twój college nie był straconym czasem. Jesteś bystra.

- Bardzo śmieszne. Jak to się stało? Och, Keiro, spałaś z nim, prawda?

- Kelly... - Keira obejrzała się przez ramię, sprawdzając, czy Nathan nie słyszy przypadkiem głosu siostry.

- Spałaś. Słyszę to w twoim głosie. I nie powiedziałaś: Odwal się, Kelly, to nie twój interes. Wiem to dobrze.

-I tak zawsze to ignorowałaś - wypomniała Keira przez zaciśnięte zęby.

- Przykro mi. Nie, czekaj. Na litość boską, Keiro, zwariowałaś? To jest Nathan Barrister, do diabła. On nie jest w twoim typie.

Zagotowało się w niej ze złości, ale opanowała się na tyle, żeby móc krzyknąć:

- A jaki jest mój typ?! Powiedz mi.

- Ktoś choć trochę normalny. Nie jakiś cholerny samotnik. Ktoś, kto nie jest najbogatszym mężczyzną na naszej planecie.

Tak, pomyślała Keira gorzko.

- Sprawiałaś mi przykrość - uświadomiła siostrze.

- To nie znaczy, że nie chcę, żebyś kogoś znalazła -oświadczyła Kelly pojednawczym tonem, jakby chciała złagodzić to, co miała powiedzieć. - Pamiętasz, Keiro, jak zostałam już kiedyś zraniona?

- Wyobraź sobie, że pamiętam.

Jak by mogła o tym zapomnieć? Trzy lata temu zakochała się beznadziejnie w narciarzu olimpijskim, który przez całą zimę trenował w ich mieście. Max był podniecający, zabawny i seksowny i wydawało się, że jest w niej tak samo zakochany jak ona w nim.

Przez kilka miesięcy stali się sobie tak bliscy, że Keira zaczęła snuć plany wspólnego życia. Spędzali każdą noc w swoich ramionach i Keira nigdy nie była tak szczęśliwa. A później się okazało, że nie był takim mężczyzną, za jakiego go uważała. Nie domyślała się, że nie czuje tego samego co ona.

Wszystko było dobrze, dopóki nie przyjechała do niego narzeczona.

I Max, gładki i wspaniały Max, przedstawił Keirę jako swoją dobrą przyjaciółkę kobiecie, którą miał poślubić.

Ból upokorzenia pozostał w niej na zawsze. Widząc sympatyczne współczucie w oczach jego narzeczonej, Keira zrozumiała, że nie była pierwszą naiwną, którą Max oszukał.

Ale ta wiedza nie uleczyła jej złamanego serca.

Kiedy ból trochę przygasł, Keira powzięła postanowienie: Żeby się ustrzec przed następnym zranieniem, nigdy się już nie zakocha. Żadnemu mężczyźnie nie pozwoli zakraść się tak głęboko do swojego serca. I ten plan działał całkiem dobrze aż do momentu spotkania Nathana Barristera. Musiała przyznać, że siostra słusznie się niepokoiła. Ponieważ Keira zakochała się w Nathanie.

- Wiem, że pamiętasz - powiedziała Kelly delikatnie. - I nie chcę cię ranić. Mówię to dlatego, że nie chcę widzieć, jak znowu cierpisz.

-Kelly...

- Keiro, dlaczego nie przyjedziesz do Londynu? Od razu. No, kiedy burza minie. Wskocz do samolotu i przyleć zobaczyć się ze mną. Nabierzesz trochę dystansu i zyskasz czas na przemyślenie.

-Nie mogę - odpowiedziała Keira, opierając czoło o szybę okienną. Wiesz, że nie mogę.

- Uważam, że miesiąc czy dwa miasto dałoby sobie radę bez ciebie.

Chichocząc pomimo ciężaru, jaki czuła na sercu, Keira powiedziała:

- Dwa miesiące? Och, jestem pewna, że Tony byłby bardzo szczęśliwy, mając przez dwa miesiące na głowie twoją siostrę. Świetna myśl, Kelly.

- O mój Boże!

- Co? - Serce Keiry zabiło mocniej. - Co jest?

- Tony. Nie mogę wprost uwierzyć, że zapomniałam.

- Czy wszystko z nim w porządku?

- Oczywiście, nawet lepiej niż w porządku - odparła Kelly, a następnie nie biorąc nawet oddechu, oznajmiła: - Pamiętasz, jak ci mówiłam, że zabiera mnie na weekend do Paryża?

-Tak.

- Zostaliśmy tam nieco dłużej, niż planowaliśmy. Chciałam zadzwonić do ciebie wcześniej, ale telefon nie odpowiadał, ale pamiętaj, że próbowałam do ciebie dzwonić i...

- Czy powiesz wreszcie, o co chodzi?

- Poprosił mnie o rękę - wyznała Kelly z westchnieniem, które powiedziało Keirze, że jej siostra patrzy teraz zamglonym wzrokiem na swój pierścionek zaręczynowy.

- Naprawdę?

- Tak. Jestem zaręczona.

Keira nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała. Poczowała nieznaczne ukłucie w sercu, którego nie chciała nazwać zazdrością, ale chyba na to nie było innej nazwy. Och, Boże, Kelly wyjdzie za mąż za człowieka, który szalał na jej punkcie.

A Keira ciągle nie.

I nawet nie chodziło jej o to, że nie lubiła swojego życia, bo je lubiła.

Ale miała tak wiele planów i żadnego z nich nie mogła zrealizować. I teraz, pomimo tego, że się cieszyła szczęściem siostry, to gdzieś w głębi duszy odezwał się jakiś cichutki głos pragnienia, by do niej również szczęście się uśmiechnęło.

- Dostałam najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałas. To jest takie fantastyczne. Mamy zamiar pobrać się w lecie. W posiadłości jego rodziców w Sussex. Och, Keiro, to wszystko będzie takie cudowne. Takie doskonałe. I Tony jest niesamowity. Bardzo go kocham.

- Cieszę się, kochanie - zapewniła Keira i była to szczerą prawdą. Cieszyła się razem z Kelly. Cieszyła się, że pokochała kogoś ze wzajemnością. Że buduje życie, z którego będzie zadowolona.

- No to przyjedziesz?

- Na ślub? - spytała Kelly. - Oczywiście, że przyjadę!

- Będiesz moją druhną, Keiro - powiedziała Kelly wyraźnie doprowadzona do rozpacz. - I nie mówię o przyjeździe na ślub. Chcę się z tobą zobaczyć teraz. Proszę, wyrwij się chociaż na chwilę.

- Chodzi ci o Nathana, prawda? - wyszeptała Keira.

- Och, nie chcę, żebyś się przywiązała do kogoś takiego jak on.  
Znam cię. Boję się, że znowu się doprowadzisz do upadku.

- Hej, kto jest starszą siostrą? Ty czy ja?

- Uważasz, że jeśli jestem młodsza, to nie mogę mieć racji?

Keira ponownie spojrzała przez ramię, żeby się upewnić, czy Nathan jest ciągle w salonie, następnie przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech i stwierdziła:

- Nawet jeśli masz rację, to odejście niczego nie zmieni.

- Och, Boże - westchnęła Kelly. - To znaczy, że już jest za późno, czy tak? Słyszę to w twoim głosie. Już się w nim zakochałaś.

Czy rzeczywiście? Przed oczami stanęły jej różne sytuacje związane z Nathanem: dzień, w którym się spotkali, wieczór na przyjęciu w miasteczku, taniec pod gwiazdami, panika w jego oczach, gdy ktoś z miejscowych chciał mu podziękować.

Wspomnienia przelatywały jedno za drugim tak szybko, że trudno jej było je od siebie oddzielić. Widziała w wyobraźni uśmiech, który tak rzadko gościł na jego twarzy, błysk w jego oczach w chwilach intymnych, bezruch nadciągającej burzy, gdy szli wokół jeziora.

Był arogancki i irytujący. Boże, dopomóż, zwariowałam na jego punkcie.

- Och, Kelly. Masz rację. Zakochałam się w nim.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- W żadnym razie nie powinno się to zdarzyć - wyszeptała po chwili Keira. - Znam go tak krótko.

- E tam - westchnęła Kelly. - A jaka jest rama czasowa dla zakochania się? Miesiąc? Pół roku?

- To się nie powinno zdarzyć. - Keira oparła głowę o szybę. Jaka była idiotką. Była tak zaabsorbowana Nathanem, że nawet nie spostrzegła, kiedy się w nim zakochała.

- Uciekaj - ostrzegła Kelly. - Szybko i daleko.

- Nie mogę - wysapała Keira. - Mamy burzę, pamiętasz? A poza tym już jest na to za późno.

Kelly westchnęła.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie powiem mu tego, to pewne - stwierdziła. Może jest idiotką, ale wiedziała dobrze, że Nathan nie chciałby usłyszeć jej miłosnej deklaracji.

- Może to dobry plan - uznała Kelly - ale jeśli chcesz mojej rady...

- Naprawdę nie potrzebuję.

- To miło z twojej strony.

- Kelly, przykro mi, ale mam zamiar sama zadbać o swoje sprawy.

- Świetnie. Ale pilnuj się, dobrze?

- Tak. - Keira nabrała gwałtownie powietrza.



- I zadzwoń do mnie w ten weekend.

Po skończonej rozmowie Keira długą chwilę patrzyła na śnieżycę szalejącą za oknem i po raz pierwszy nienawidziła śniegu. Nienawidziła burzy, która uwięziła ją razem z człowiekiem, który jej nie chciał. Nienawidziła niemożności odejścia.

A najbardziej nienawidziła siebie za to, że zazdrościła swojej młodszej siostrze.

- Dlaczego wszystko jest dobrze, kiedy Kelly się zakochuje?

- Do kogo mówisz?

Odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach Nathana. Oblała ją fala gorąca. Miała nadzieję, że nie słyszał jej rozmowy z Kelly.

- Z nikim. Jak długo tu jesteś?

- Może dziesięć sekund. Uzyskałaś połączenie z siostrą?

- Tak - odpowiedziała, przywołując na twarz promienny uśmiech. - Ona jest wspaniała, naprawdę. Zareczyła się.

- To miłe.

- Mhm - przytaknęła, spoglądając na telefon, który ciągle trzymała w ręku.

- Wyglądasz na bardzo podekscytowaną tym faktem.

- Bo jestem.

- Tak. Teraz jestem o tym przekonany - powiedział. Podeszedł do dzbanka i nalał sobie kawy. - O co chodzi? Nie lubisz tego faceta?

- Nigdy go nie widziałam. Rozmawiałam z nim kilka razy, ale oni mieszkają w Anglii, więc...

- Dlaczego nie pojedziesz tam z wizytą?

Keira spojrzała na niego, oparła się o ladę i wypila łyk kawy.

- Mam tu pracę.

- Czy burmistrze nie mają urlopów? - spytał, unosząc jedną brew do góry.

- Dlaczego interesuje cię, czy odwiedzę siostrę, czy nie?

- Nie interesuje mnie. Tylko się pytam.

Keira przeszła przez kuchnię i oddała mu telefon.

- Żałuję. Ale to nie dotyczy ciebie, tylko mnie. Patrzył na nią długo, a ona się zastanawiała, dlaczego dotąd nie zdawała sobie sprawy, że się w nim zakochała. I kiedy to się stało?

Czy wtedy, gdy jej powiedział o swojej strasznej babci? A może wtedy, gdy spacerowali brzegiem jeziora? Czy też wtedy, gdy jej dotknął, a jej ciało zadrżało?

Och, Boże.

Dlaczego tym razem nie zakochała się w odpowiednim facecie?

- Czy coś się stało? - spytał tak cicho, że ledwie usłyszała.

- Nie wiem - odpowiedziała, ponieważ nie mogła mu wyznać prawdy. Podeszła do okna i zapatrzyła się w burzę, która stała się jej wrogiem.

Usłyszała za sobą jego kroki, ale się nie odwróciła. Patrzyła na jego odbicie w ciemnej szybie, a kiedy położył ręce na jej ramionach, opanowała westchnienie zadowolenia z jego dotyku.

- Powiedz mi - poprosił łagodnie.

Potrząsnęła głową.

- Jestem zła.

Roześmiał się krótko.

- Jak to zła?

- Siostra powiedziała mi, że się zaręczyła, a ja jestem zazdrosna.  
Zdjął ręce z jej ramion, ale nie odszedł od niej. Czowała ciepło promieniujące z jego ciała.

- Chcesz wyjść za mąż?

Teraz ona się roześmiała.

- Zawsze to planowałam. Podobnie jak planowałam podróże. Ale nigdy nie wychodzi tak, jak bym sobie życzyła.

- Może tak jest lepiej.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Lepiej?

- Kto się przejmuje starymi planami? Trzeba myśleć, że się lubi swoje życie takie jakie jest.

- Lubię je - przyznała. - Chociaż jest inne od tego, o jakim marzyłam. Moja mama miała zwyczaj mówić, że życie to wszystko to, co się dzieje między planami.

I uważam, że to prawda.

Mówiąc to, Keira próbowała przekonać Nathana, ale przede wszystkim siebie, że nic się nie stanie, gdy od niej odejdzie. Że nie ma dla niej znaczenia, że jej nie kocha. Że może od niej odejść, nie oglądając się za siebie.

Wszystko będzie dobrze, bo ona zostanie w domu. W swoim miejscu na ziemi.

Odsunęła krzesło od stołu i usiadła na nim z rozmachem.

- Kocham Hunter's Landing i to, że do niego przynależę.  
Kocham świadomość, że jestem częścią tego miasta. Lubię

podróżować, ale tu zawsze będzie mój dom. Zawsze będę do niego wracała.

Spojrzał na nią, pokiwał głową i wypił następny łyk kawy.

- Nie rozumiem twojego przywiązania do tego miejsca.

Keira poczuła ukłucie w sercu, ale nie pokazała tego po sobie.

- Słowo „dom” nie jest synonimem więzienia.

- Ale może być - zastrzegł. - Najlepszy sposób na życie to ciągle się przemieszczać.

-I dlatego, że jesteś ciągle w ruchu, nigdy nie masz czasu, żeby zadbać o kogoś lub o coś.

- Ty lubisz siedzieć ciągle w jednym miejscu, a ja lubię ruch.

Czy ktoś wyraził opinię, co jest lepsze?

-Ja.

- Ech! - Postawił filiżankę na stole, włożył ręce do kieszeni i ciągnął zirytowany: - Proszę. Mówi Pani Zasiedzińska. Ognisko domowe i wszystko, co się z tym wiąże, tak? Nie każdy lubi tkwić tak głęboko w koleinach, z których nie widać ich brzegu.

- Czy ktoś wspomniał cokolwiek o koleinach? -Wstała, żeby tak nad nią nie górował. Już od dłuższego czasu się nie sprzeczali. Może to lepszy sposób? Może wtedy będzie mniej bolało, gdy od niej odejdzie?

Ale wiedziała, że sama się okłamuje. Lubiła sprzeczki z Nathanem. Będzie to zatem jeszcze jedna rzecz, za którą będzie tęskniła.

- Twoja koleina jest taka wygodna, bo zawiesiłaś w niej zasłony i wyłożyłaś ją dywanem.

- Słucham?

- No, Keiro, przyznaj to. Utknęłaś w tym małym miasteczku i potrafisz tylko mówić, jak tu jest wspaniale, wyrzekając się życia, jakiego pragnęłaś.

Rozwścieczona podeszła do niego, dźgając go palcem w klatkę piersiową i zastanawiając się nawet, czy go nie kopnąć. Ale nie miała butów i mogła złamać sobie palec.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie czuję się oszukana. Gdy będę chciała zmienić swoje życie, to je zmienię. Nie jestem jedną z tych, którzy za bardzo się boją, żeby spróbować czegoś nowego.

- Boją? - Wybuchnął śmiechem. - Czy to ma znaczyć, że uważasz, że ja się czegoś boję?

Zamrugła powiekami.

- To naprawdę dobre - powiedział. Skrzyżował ręce na piersi, przechylił głowę na jedną stronę i czekał z półuśmiechem na twarzy. - No, dobrze. Powiedz mi. Czego się boję?

- Nie wiem - przyznała Keira.

- A widzisz!

- Ale ty to wiesz - dodała szybko. - I nie chcesz się do tego przyznać przede mną, ale w głębi serca wiesz doskonale, dlaczego bez przerwy wyruszasz w drogę.

- Lubię to - wytłumaczył.

- Kłamca. Spędziłeś całe swoje życie, uciekając tak szybko, że nikt nie mógł cię złapać. Od czego tak uciekasz, Nathanie?

- Od niczego nie uciekam.

- Tak - powiedziała zadumana. - Sądzę, że mówiłeś to tak często, że już nawet sam w to uwierzyłeś.

Obeszła go dookoła, uważając, żeby się o niego nie otrzeć, i skierowała się do drzwi prowadzących do wielkiego pokoju. Kiedy tam weszła, zatrzymała się i spojrzała na niego stojącego w eleganckiej kuchni. Tak go zapamięta. Konsekwentnie powściągliwego. Samotnego.

Poczuła ból w sercu.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia to zrozumiesz. I mam nadzieję, że jeszcze nie będzie za późno, żeby się zatrzymać.

Unikała go przez resztę dnia, ale Nathan powiedział sobie, że nie dba o to. Mógł nareszcie pracować. Odkąd poznał Keirę, miał niewiele spokoju. A jednak tego popołudnia o mało nie oszalał.

Szukał jej oczami, spodziewał się, że wbiegnie do pokoju i potknie się o stół lub o coś innego. Nadsluchiwał jej głosu. Ale nic się nie działo. W domu panowała martwa cisza. Niezadowolony sam z siebie zdał sobie w końcu sprawę, że ma przecież telefon satelitarny i może się połączyć z większą liczbą ludzi, niż stanowili mieszkańcy Hunter's Landing razem wzięci.

Wybrał numer do jedynej na ziemi osoby, która mogła zrozumieć dokładnie, przez co przechodził.

- Barton.

Nathan uśmiechnął się na dźwięk głosu starego przyjaciela. Nie widzieli się od college'u. Luke Barton był jednym z Siedmiu Samurajów. Utrzymywali luźny kontakt.

- Mówi Barrister - przedstawił się i podszedł do szerokiego okna wychodzącego na zasypane śniegiem podwórze domu.

- Cholera, Nathan. - Luke roześmiał się. - Miło słyszeć twój głos. Jak ci się żyje w tamtych dzikich stronach?

- Nie takie znowu dzikie - powiedział zrzędlwym tonem i odwrócił się plecami do matki natury. - Miło mi powiedzieć, że mój miesiąc ma się ku końcowi, a twój się zbliża.

- Jest aż tak źle?

- Małe amerykańskie miasteczko z całą jego kameralnością.

- Jezu! Brzmi okropnie.

Nathan poczuł się lepiej. Na szczęście nie jest jedyną osobą, która preferuje duże miasta.

- No właśnie. W zeszłym tygodniu dostałem twój e-mail - powiedział. - Jak ci się udało przekonać Matthiasa do zamiany? Rozmawialiście ostatnio ze sobą?

- To nie do pomyślenia - powiedział Luke.

Bliźniacy Bartonowie byli w stanie wojny przez wiele lat, odkąd ich ojciec wymyślił między nimi współzawodnictwo w jak najlepszym prowadzeniu rodzinnego biznesu. Matthias zwyciężył, a Luke zawsze był przekonany, że został oszukany przez brata. Nie chodziło o to, że Luke przymierał głodem. Zbudował własną fortunę, która mogła rywalizować ze spadkiem, jaki odziedziczył Matthias.

Ale nigdy nie wygasła między nimi stara rywalizacja.

- Jak więc się to stało?

- Ten drań nie mógł tego zrobić w wyznaczonym miesiącu z powodu jakichś pilnych spraw biznesowych. Jego asystent rozmawiał

w tej sprawie z moim. Zgodziłem się na to tylko dlatego, żeby ostatnia wola Huntera nie została zaprzepaszczona.

Nathan, ciągle rozmawiając, poszedł do dużego pokoju. W domu odcięty od świata zewnętrznego tak dokładnie, jakby się znajdował na Marsie, panowała cisza.

- Bardzo tam jest źle? - spytał Luke. - Byłeś przynajmniej w Tahoe? Na granicy stanu?

- Nie - odpowiedział Nathan. - Ale widzę stąd światła kasyna, kiedy nie pada śnieg.

- Śnieg? - powtórzył jak echo Luke. - To jest marzec, do diabła.

- A ja mówię do ciebie z samego środka zamieci.

- Boże, gdyby Hunter nie oszczędził, to sam bym go zabił.

Nathan uśmiechnął się znowu i usiadł w fotelu.

- To samo pomyślałem, kiedy tu przyjechałem.

- A teraz?

- Nie zrozum mnie źle - zaczął Nathan. - Nie mogę się doczekać, kiedy się wyrwę z tego miejsca.

-Ale...

- Żadne „ale”.

- Słyszałem sugestię, ale...

- Ale jest kobieta - oznajmił Nathan, marszcząc brwi.

- Czy nie było ich zawsze? Kto jest tym razem? Jakiś hollywoodzki kociak, który chce, żebyś sponsorował jej ostatni film?

- Ta jest inna.

- To musi być znak Apokalipsy - zawyrokował Luke. - Nathan Barrister się zakochał.



- Kto, do diabła, mówił coś o miłości? - odparował -Nathan i zerwał się z fotela, jakby usiadł na rozżarzonych węglach.

- Okej, jestem więc spokojny - stwierdził Luke. Zatkanął słuchawkę ręką i coś powiedział, czego Nathan nie zdołał usłyszeć. - Nathan - odezwał się chwilę później -muszę bieć. Mam spotkanie z jakimiś japońskimi klientami i chcę załatwić do końca ten interes, zanim pojedę do chaty na końcu świata.

- Słusznie. Pospiesz się i wyciągnij mnie z tego miejsca.

- Nie ma szans, chłopie. Musisz skończyć swój miesiąc, a ja się będę martwił o swój.

Po skończeniu rozmowy Nathan stał pośrodku pokoju i wsłuchiwał się w ciszę. Powinien być zadowolony, że Keira dała mu trochę przestrzeni. Ale, do licha, nie o to mu chodziło. Cisza zadreślała go i gdy nie mógł już dłużej wytrzymać, poszedł jej szukać. Był pewien, że znajdzie ją gdzieś siedzącą w kącie i myślącą nad nowym sposobem dokuczenia mu.

Ale nigdzie jej nie znalazł.

Włożył kurtkę i wyszedł na lodowaty wiatr. Noc wydawała się tu jeszcze głębsza. Bardziej czarna. Księżyc skrywały chmury i ciągle padał śnieg.

- Chyba nie poszła na spacer podczas takiego śniegu - mruknął. Oczami wyobraźni widział ją leżącą na ziemi, nieprzytomną od uderzenia w głowę, bo jego przy niej nie było, gdy się potknęła. Może zamarznąć na śmierć. Nikt jej nie znajdzie, dopiero wiosną, gdy stopnieją śniegi.

Śmieszne. Próbował opanować niepokój. Przez trzydzieści lat dawała sobie radę bez jego pomocy. Był właściwie pewien, że i dzisiejszej nocy wszystko z nią w porządku.

- Ale powinna mi powiedzieć, gdzie się wybiera -mruknął pod nosem.

Nagle kula lodowatego śniegu wylądowała na jego głowie i usłyszał jej śmiech.

- Zwariowałaś? - krzyknął.

- O co chodzi, Nathanie? - odkrzyknęła. - Boisz się śniegu?

Schylił się, by ulepić kulę, i rzucił w nią. W tym czasie Keira zajęta była produkcją nowej amunicji.

Po chwili wywiązała się między nimi prawdziwa wojna na śnieżki. Nathan, początkowo zły, wkrótce zaczął się śmiać, a kiedy upadli razem na śnieg, tarzali się w nim jak dziesięciolatki.

W pewnym momencie nachylił się nad nią i ich chłodne usta spotkały się w zachłannym pocałunku.

- Co myślisz o skończeniu tego w domu?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni później zadzwonił miejscowy telefon. Nathan podał jej słuchawkę i po krótkiej rozmowie Keira oświadczyła, że linia telefoniczna została naprawiona.

- A co z drogami? - spytał.

Keira uniosła brodę i posłała mu promienny uśmiech.

- Twoje modlitwy zostały wysłuchane. To był mój zastępca, Bill Hambleton. Zadzwonił, żeby mi powiedzieć, że ekipa już wyjechała i dzisiaj późnym popołudniem drogi zostaną oczyszczone.

-Bill? - Nathan wziął pilota i wyłączył telewizor w połowie filmu, który razem oglądali. - Skąd wiedział, gdzie jesteś?

- Jego żona, Patti, wiedziała, że wybierałam się tutaj w dniu, kiedy zaczęła się zamieć. - Wzruszyła ramionami. - Przypuszczam, że kiedy nie widziała mnie w mieście, domyśliła się, że tu utknęłam.

- Jego żona - powiedział w zadumie.

- Tak. - Keira przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się, widząc wyraz jego twarzy. Czy to możliwe, żeby był... choć przez chwilę zazdrosny?

- Masz więc zamiar wyjechać?

- Czas wracać do domu.

- Dla jednego z nas.

- Ty mówiłeś, że nie masz domu - przypomniała mu.

- To prawda - przyznał.

- Czy zostaniesz tu do końca miesiąca?

Skinał głową i oparł się o sofę.

- Tak. Zostanę.

- Dziękuję - wyszeptała. Oparła się pragnieniu, by mu odgarnąć włosy z czoła.

- Wszystko jest dobrze. - Oparł stopy o stół do kawy. - To jeszcze tylko dwa tygodnie i - dodał bardziej do siebie niż do niej: - jestem to winien Hunterowi.

- Opowiedz mi o nim - poprosiła.

- Co?

- O Hunterze Palmerze. Opowiedz mi o nim. Wszystko, co wiem, to tylko to, że z jakiegoś powodu wybrał nasze miasto, żeby wybudować tu swój dom, i przekazał miastu niezwykle hojną darowiznę.

Nathan spojrział na nią krótko i zaraz przesunął spojrzenie na płonący w kominku ogień. Jak zahipnotyzowany zapatrzył się w płomień.

- Według mnie Hunter wybrał to miasto, ponieważ nosił to samo imię. Prawdopodobnie pomyślał, że będzie to dobry żart. Razem chodziliśmy do college'u, Hunter, ja i inni koledzy, którzy będą tu przyjeżdżać.

- Gdzie chodziliście do college'u?

- Studiowaliśmy na Harvardzie. Po pierwszym roku wynajęliśmy dom poza kampusem.

- Ty i Hunter?

- Nie. W siedmiu. Nazwaliśmy się Siedmioma Samurajami. -  
Rzucił jej rozbawione spojrzenie. - Niezbyt mądrze, ale... - Wzruszył  
ramionami. - Wtedy byliśmy sobie tak bliscy jak bracia.

- Widziałam waszą fotografię. Wisi na górze w holu

- powiedziała Keira. - Miałeś wtedy dłuższe włosy.

Zaśmiał się. Wyglądał na trochę zaskoczonego.

- Nie przypominam sobie.

- Nosileś koński ogon. Jego uśmiech powoli zniknął.

- Byliśmy wtedy zupełnie inni. Każdy z nas. - Jego głos był  
łagodny i daleki. - Byliśmy tak pewni, że nasze życie będzie udane.  
Którejś nocy obiecaliśmy sobie wybudować dom letniskowy i nigdy  
nie przeszło nam przez myśl, że nie wszyscy go zobaczymy. -  
Przerwał.

- Hunter zachorował na ostatnim roku. Rak skóry. Kiedy to  
zostało stwierdzone, było już za późno. Umierał długo.

- Och, Nathan.

Oparł głowę o sofę i popatrzył w sufit.

- Patrzyłem, jak powoli odchodzi, i pewnej nocy nie  
wytrzymałem. Poszedłem do baru, blisko kampusu, upiłem się w trupa  
i szukałem pretekstu do awantury. Wybrałem złego faceta, który tak  
mi skopał tyłek, że wylądowałem w szpitalu.

Serce Keiry przepęniało się bólem, ale wiedziała, że musi mu  
pozwolić skończyć. Była przekonana, że nigdy wcześniej o tym nie  
rozmawiał.

Spojrzał na nią.

- Kiedy się ocknąłem trzy dni później, dowiedziałem się, że Hunter zmarł i już został spalony.

- Przykro mi.

Drzwi zatrzasnęły się za wspomnieniami i jego głos stracił miękkie tony.

- To było dawno temu.

- To było wczoraj.

Odwrócił się do niej i jak dzidą przeszył ją spojrzeniem.

- Co to miało znaczyć?

- Nathan, czytam wszystko z twojej twarzy - powiedziała delikatnie. - Ten ból ciągle jest w tobie.

- Mylisz się - stwierdził i wstał z sofy. Włożył ręce do kieszeni i zaczął krążyć po pokoju jak tygrys w klatce.

- To było dziesięć lat temu, Keiro. To już jest poza mną.

- Chciałabym, żeby to była prawda. Ale nie jest. - Pokiwała głową. Wstała i podeszła do niego. Wzięła jego twarz w swoje dłonie.

- Czy chcesz się do tego przyznać, czy nie, ale ciągle się karzesz za ten jeden błąd, który popełniłeś, kiedy nie mogłeś pokonać bólu. Czy nie sądzisz, że Hunter nie chciałby, żebyś był taki samotny? Wciąż cierpiący z powodu czegoś, czego nigdy nie zamierzałeś zrobić?

- Och, do diabła - prychnął, odpychając jej ręce. - Nie jestem zranionym zwierzęciem, Keiro. Lub dzieckiem. Nie chcę i nie potrzebuję twojej sympatii.

- Ale ją masz - rzekła.

Pokiwał głową, dusząc się ze śmiechu.

- Boże, nie wiem, jak to zrobiłaś, że powiedziałem ci o tym, ale nie myśl, że oczekiwałem wyleczenia. Nie noszę w sobie ciężaru winy i nie ukrywam się przed ludźmi, tak więc nie muszę się martwić, że zawiodę kogoś, gdy będzie mnie potrzebował.

- Nie powiedziałam, że to jest powodem twojej samotności - zauważyła spokojnie - ale interesujące jest, że to właśnie przyszło ci na myśl.

- Wspaniale. Burmistrz, który jest jednocześnie psychiatrą. Mam szczęście, że tu jesteś.

- Nathan...

- Zapomnij o tym, Keiro. Nie jestem zainteresowany psychoanalizą.

- Ja nie...

- Tak, robiłaś to. Ale nie zawracaj sobie głowy. Wcale się nie karzę. - Jego głos był tak ponury jak spojrzenie jego oczu. - Po prostu żyję.

- Naprawdę?

Roześmiał się gorzko i pokiwał głową.

- Widzisz rzeczy, których nie ma. Nie łudź się. Nie jestem takim człowiekiem, za jakiego mnie uważasz. Nie szukam ratunku. I nie szukam korzeni. Żyję życiem, jakiego pragnę. Jestem szczęśliwy, jeżdżąc z Monte Carlo do Wenecji, a później do Londynu. Mam przyjaciół. Chodzę na przyjęcia. I to jest mój styl. Nie każdy chce być zagrzebany w małym miasteczku na szczycie góry.

Serce się jej ścisnęło, gdy na niego patrzyła. Odszedł od niej bardzo daleko.

- Nathan...

Cofnął się o krok.

- Zostaw to w spokoju, okej? Dzisiaj wracasz do swojego życia.

A ja wrócę do swojego. I chyba będzie najlepiej, jeśli do mojego wyjazdu nie będziemy się spotykać.

I stało się. Przyszedł ból, którego oczekiwała, odkąd zdała sobie sprawę, że go kocha. Boże. Nie spodziewała się, że będzie tak ostry. Tak niszczący. Kiedy Max ją zdradził, czuła się zraniona. Ale teraz, wiedząc, że traci Nathana, zrozumiała dokładnie, co znaczy złamane serce.

Wyobrażenia podsuwała jej obrazy życia w przyszłości. Długie, samotne lata, kiedy będzie się zastanawiała, czy on o niej myśli. Czy za nią tęskni. Czy kiedykolwiek chciał zostać w Hunter's Landing.

W następnym momencie Keira spytała samą siebie, czy nie będzie żałowała, jeśli mu nie powie o swojej miłości. Jeśli tego nie zrobi, nigdy nie będzie wiedziała, czy mieli przed sobą jakąś szansę. A poza tym, jeśli mu nie powie o swoich uczuciach, będzie takim samym tchórzem jak on.

Ta myśl była dla niej dostateczną zachętą do działania. Powinna zaryzykować.

- Może masz rację - przyznała. - Może nie powinniśmy się więcej widywać. Ale zanim odjadę, chciałabym, żebyś o czymś wiedział.

Zacisnęła zęby, a w jego bladoniebieskich oczach czaiła się nieufność.

- Uważam, że już wszystko sobie powiedzieliśmy.



- Nie wszystko - zaprzeczyła. - Może nie chcesz tego słyszeć, ale zamierzam ci to powiedzieć, bo jeśli nie powiem, wiem, że będę tego żałowała. -Keiro...

- Kocham cię - oświadczyła. Słowa padły w nagłą ciszę jak kamienie w studnię. Kiedy nic nie odpowiedział, Keira postanowiła dokończyć, wiedząc, że jeśli nie powie teraz, to później nie będzie już miała żadnej szansy. - Nie spodziewałam się, że tak się stanie, ale stało się. Kocham cię, Nathanie.

Teraz w jego oczach pojawiła się podejrzliwość i wiedziała, że bierze udział w przegranej bitwie. Zamknął się w sobie tak mocno, że ledwie mogła dojrzeć cień człowieka, z którym spędziła ostatnie cztery dni. Ale mimo wszystko musiała powiedzieć resztę.

- Nie oczekuję, że coś powiesz - zmusiła się do krótkiego śmiechu. - I niczego od ciebie nie chcę. Chciałam tylko... żebyś wiedział, że ktoś cię kocha. Że ja cię kocham.

Nie mogła do niego dotrzeć. Widziała tylko pustkę. Cofnął się tak daleko, że wydawało jej się, że jest sama w pokoju.

Cisza aż krzyczała. Trzask i syk ognia brzmiały jak głośne wystrzały. Patrzyła na niego i przed oczami przesuwały jej się obrazy wspólnie przeżytych chwil. Pełen pasji seks, walka na śnieżki, sprzeczki i śmiech.

Kiedy się do niego odwracała w środku nocy, jego ramiona obejmowały ją i tuliły. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mogła spać bez niego. Zastanawiała się, jak będzie mogła stawić czoło każdemu dniu, wiedząc, że go nie zobaczy? Że nigdy już nie będzie z nim rozmawiać?

Jej dusza pogrążyła się w głębokim bólu i Keira ledwie się powstrzymała od jęku, gdy poczuła rozlewającą się w jej wnętrzu pustkę. Jeśli jest to ich ostatni dzień, to niech ją zapamięta uśmiechniętą. A może któregoś dnia, kiedy będzie już za późno dla nich obojga, powróci myślami do tego momentu i pożałuje, że nie przyjął miłości, którą mu ofiarowała.

- Dobrze - powiedziała energicznie, uśmiechając się do niego promiennie i mając nadzieję, że uśmiech ukryje cień, który prawdopodobnie czaił się w jej oczach. -Sądzę, że drogi będą przejezdne za kilka godzin i do tego czasu nie będę cię niepokoiła.

Skinął głową tak sztywno, że chyba tylko cud sprawił, że nie złamał sobie szyi.

Keira podeszła do niego, wspięła się na palce i go pocałowała. Natychmiast się cofnęła, spojrzała mu w oczy i wyszeptała.

- Żegnaj, Nathanie Barrister.

Zostawiła go samego. W pokoju słychać było tylko trzask płonącego ognia na kominku i jej szybkie kroki, kiedy biegła po schodach, żeby zabrać swoje rzeczy.

Kilka godzin później Keira odjechała i wielki dom nad jeziorem rozbrzmiewał jedynie pustką. Nathan chodził z pokoju do pokoju, zbyt niespokojny, żeby usiąść czy pracować. Zamiast tego jego umysł drwił z niego, przypominając mu wszystkie momenty przeżyte z Keirą.

Kochała go.

Powinien coś powiedzieć, ale, do diabła, nie wiedział co. Wytrąciła go kompletnie z równowagi, a to nigdy się nie zdarzało

Nathanowi Barristerowi. Był człowiekiem, który zawsze wiedział, na czym stoi. Czego może się spodziewać. Był przygotowany na każdą ewentualność.

Kochała go.

Wszedł po schodach po dwa stopnie naraz, słuchając odgłosu swoich własnych kroków, które brzmiały jak uderzenia serca wielkiego domu. Kiedy się znalazł w górnym holu, nie odwrócił się tym razem od starych fotografii wiszących na ścianie. Po raz pierwszy zatrzymał się przy nich.

Kiedy przesuwał wzrok od jednej twarzy do następnej, doleciały go echa dawnych wspomnień. Był oczywiście Hunter śmiejący się do obiektywu i niedbający o cały świat. I uśmiechnięci Nathan, Luke i Matt Bartonowie trzymający Ryana Sperlinga w przyjacielskim uścisku, podczas gdy Devlin Campbell i Jack Howington trzymali nad ich głowami butelki z piwem.

Przyjaciele. Więcej niż przyjaciele. Jego prawdziwa rodzina po śmierci rodziców. I odsunął się od nich wszystkich.

Kiedy Hunter zmarł, reszta grupy się rozsypała, jakby z niej usunięto serce. Nathan wyciągnął rękę i dotknął szkła osłaniającego fotografię Siedmiu Samurajów. Zdał sobie sprawę, jak bardzo tęskni za nimi wszystkimi. Jak tęskni za powrotem do tego, co było!

Ciekaw był, jakim byłby teraz człowiekiem, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

Czy wiedziałby, jak zaakceptować miłość Keiry? Czy uwierzyłby jej, kiedy powiedziała, że nic od niego nie chce? Kręcąc

głową, pozostawił w spokoju obrazy z przeszłości i wszedł do sypialni.

Nie. Jak mógł jej wierzyć? Każdy czegoś od niego chciał. Czy ona była inna?

Jeden dzień przechodził w następny, a ten w jeszcze następny i w ten sposób minął tydzień. I Nathan nie zrobił niczego.

Żadnych list. Żadnych notatek. Żadnych e-maili do kierowników hoteli ustalających spotkania. Był coraz bardziej niespokojny. Nie mógł pracować. Nie mógł spać. Nie mógł przestać myśleć o Keirze.

Była wszędzie. Nie mógł zrobić kroku, żeby sobie nie przypominać czegoś, co powiedziała. Nie mógł leżeć w łóżku bez wspomnienia jej ciała przytulonego do jego. Nie mógł przebywać w kuchni, nie przywołując obrazu jej nagiej siedzącej na blacie kuchennym. Gdy wychodził na dwór, przychodziła mu na myśl ich wspólna bitwa na śnieżki. Gdy wychodził po drewno do kominka, przypominał sobie, jak zamknęła go na mrozie i krzyczała na niego przez szybę.

Schodząc po schodach, wspominał moment, gdy ją złapał, kiedy się potknęła, i martwił się, kto ją wyratuje z opresji, gdy jego obok niej nie ma.

- To nie mój problem - burknął zrzędlawie w ciszy. - Jeśli ta cholerna kobieta jest tak zajęta, że nawet nie patrzy, gdzie stąpa, to któregoś dnia skręci sobie kark.

Cisza wyśmiewała się z niego, kiedy jego własny głos rozpląwał się w martwocie panującej w wielkim, pustym domu. Jeszcze tydzień i będzie mógł wyjechać. Musiał wytrzymać, skoro obiecał to Keirze.

Barrister zawsze dotrzymuje słowa, niezależnie od tego, jak wielka jest pokusa.

Prawdopodobnie Keira i tak mu nie uwierzyła. Powinien pojechać do miasta i zapewnić ją, że dotrzyma słowa. Zostanie do końca miesiąca, a potem opuści ją i miasto i to tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Kiedy o tym myślał, coś innego przyszło mu nagle do głowy. Coś, o czym wcześniej nie myślał. A to miało sens. Pasowało do sytuacji i mogło im dać to, czego oboje pragnęli.

Do diabła, jeśli nie jestem geniuszem!

Tydzień bez słowa od Nathana przekonał Keirę, że nie jest on zainteresowany tym, co ona do niego czuje. Oczywiście nie spodziewała się, że na jej deklarację odpowie „ja też cię kocham” i zabierze ją do swojego zamku... czyli do ulubionego hotelu.

Ale nie powinien jej tak całkowicie ignorować. Kopnęła ze złością kanapę w swoim saloniku i poszła do kuchni po jeszcze jedną filiżankę kawy.

- To moja wina - mruknęła pod nosem. - Wiedziałam, kim jest i jaki jest, a jednak się w nim zakochałam. Idiotka. - Objęła dłońmi filiżankę, mając nadzieję, że jej ciepło zapobiegnie zimnu, które zaczęło ją obejmować. Ale to nie pomogło. Nic nie mogło jej pomóc i dobrze o tym wiedziała. Będzie nosiła tę lodowatą samotność przez resztę życia. Wszystko dlatego, że jeden uparty, nędzny i egoistyczny sukinsyn nie miał na tyle przyzwoitości, żeby zaakceptować jej miłość.

- Może to i lepiej - wyszeptała.

Kiedy zadzwonił dzwonek, odstawiła filiżankę i poszła otworzyć drzwi. Za nimi stał Nathan.

Uśmiechnął się, a Keira z trudnością przełknęła ślinę.

- Co tu robisz?

Przeszedł obok niej i wszedł do środka. Rozejrzał się wokół, a później spojrzał na nią i szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Zrobiłem ci niespodziankę?

Keira zamknęła drzwi i wsadziła ręce do kieszeni dżinsów.

- Niespodziankę?

- Tak. - Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie i Keira nie wiedziała, co myśleć. - Dzisiaj rano zająłem się wszystkim. Nie musisz nic robić.

Poczuła lekki niepokój. Czym niby się zajął? Podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i spojrzał w oczy.

- Wiesz, że w końcu tego miesiąca wyjeżdżam na Barbados.

- Tak... - Poczuła skurcz żołądka.

- Pojedziesz ze mną.

Oślupiała i chybaby upadła, gdyby nie zacisnął mocniej rąk na jej ramionach.

- Co zrobię?

Uśmiechnął się szeroko, przyjmując, że jej reakcja jest wynikiem szoku na skutek doznanej przyjemności.

- Rozmawiałem z twoim zastępcą... Hambletonem?

- Billem, tak. - Walczyła o oddech. Miała ściśniętą klatkę piersiową, a w całym ciele czuła mrowienie.

Puścił ją, przeszedł do salonu, okręcił się w kółko i skrzyżował ręce na piersi. Patrzył jak król, który właśnie wymyślił, jak sprawić przyjemność chłopom.

- Powiedziałem Billowi, że wyjeżdżasz ze mną i nie wiemy, jak długo nas nie będzie. Zgodził się na to. Zajmie się wszystkim. - Wzruszył ramionami. - W mieście o takich rozmiarach nie będzie to trudne.

Czy to prawda? Zimno. Poczula zimno wlewające się do jej wnętrza ze wszystkich stron. Jakie to dziwaczne. W ostatnim tygodniu miotła się między furją a żalem, a teraz czuła tylko wszechogarniający ją chłód.

- Zadzwoń do hotelu na Barbados. Powiedziałem im, że przyjeżdżam w towarzystwie, i załatwiłem ci osobę, która będzie ci pomagała w zakupach od chwili wylądowania. Nie musisz się nawet pakować na drogę. Kiedy będę pracował, ty będziesz chodziła po sklepach. Oczywiście nie będziesz miała żadnych ograniczeń w wydatkach. A każda noc będzie nasza.

- Rozumiem. - I naprawdę rozumiała, ale została zraniona przez niego na tyle sposobów, że trudno jej było zliczyć.

- Z Barbadosu polecimy do Londynu - dodał pośpiesznie, żeby wypełnić narastające między nimi milczenie. - Będziesz mogła odwiedzić siostrę. Albo jeszcze lepiej polecimy do Wenecji i tam ją sprowadzę. Zostanie tak długo, jak będziesz chciała.

- Jakie to miłe. Możesz ułożyć również życie Kelly. Na moment zmarszczył brwi, przeciągając jedną ręką przez włosy.

- Jeśli ci nie odpowiada Wenecja, to możemy pojechać gdzie indziej.

- Aha. - Keira wyminęła go i poszła do kuchni po kawę. - Czy dostanę prawo głosu?

- Co?

Wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, że powstrzyma falę furii, która w niej narastała.

- A jeśli ci powiem, że nie mogę sobie pozwolić na rzucenie pracy? Na podróż z tobą dookoła świata?

- Nie będziesz za nic płacić - podkreślił, marszcząc brwi. - Sam się wszystkim zajmę.

- Słusznie. Jestem głupia. Więc zdecydowałeś, co zrobię i gdzie pojedę. Zapłacisz za mnie i oczekujesz, że będę ci wdzięczna za okazane zainteresowanie.

- Czy jest w tym coś złego?

Patrzył na nią tak, jakby mówiła po grecku. Czy rzeczywiście tak ciężko myślał?

- Czy naprawdę tego nie widzisz? - Keira czuła się tak, jakby jej głowa miała za chwilę eksplodować. Co miała zrobić, żeby uwierzył, że jego konto bankowe nic dla niej nie znaczyło?

- Oferuję ci podróż i wrażenia, o jakich zawsze marzyłaś, a ty uważasz, że to coś złego?

- Nawet mnie nie spytałeś. Rozkazałeś mi być tu lub gdzie indziej i spodziewasz się, że będę biegła za tobą truchtem i trzepotała rzesami z wdzięczności?



- Jestem zakłopotany - przyznał i zatrzymał się w drzwiach między salonem a kuchnią. - Mówiłaś, że chcesz podróżować.

- Och, tak, mówiłam.

- Że chcesz odwiedzić siostrę. Zobaczyć Wenecję.

- Masz rację - potwierdziła i wypila łyk kawy, której smaku nawet nie czuła.

- Więc w czym problem? Dlaczego nie jesteś szczęśliwa? - Krzyczał teraz i to pozwoliło jej poczuć się lepiej. Przebiła się w końcu przez otaczający go mur.

- Ponieważ ty mi oznajmiłeś, co mam robić - wyjaśniła i z rozmachem odstawiła filiżankę. - Nie zapytałeś mnie o zdanie. Zaaranżowałeś wszystko w sposób, w jaki sam chciałeś. Boże, poszedłeś do Billa i oznajmiłeś mu, że będziemy razem podróżować. To nieprawdopodobne!

- Powiedziałaś, że mnie kochasz - przypomniał jej. - I dlatego sądziłem, że chcesz być ze mną.

Keira zdusiła śmiech.

-I dlatego, że cię Kocham, to powinnam marzyć o tym, żeby zostać twoją „towarzyszką podróży”? Ile razy twoi pracownicy hotelowi byli informowani, że przyjeżdżasz z osobą towarzyszącą? Którym numerem jestem na twojej liście? Czy jest jakaś pensja, którą płacisz swoim prywatnym dziwkom? Czy płacisz im za godziny? Czy może moją zapłatą ma być pełna szafa ubrań?

- Na litość boską, nie tak myślałem...

- Jesteś niewiarygodny - rzuciła Keira. Przeszła przez kuchnię i oparła obie dłonie o jego klatkę piersiową. -Za moimi plecami

chciałeś mi urządzić życie. Ale nawet to ci nie wystarczyło. Pomyślałeś, że możesz również urządzić życie mojej siostry. Ona pracuje, wiesz o tym? I ma narzeczonego. Nie może mnie zabawiać, kiedy tobie to jest wygodne.

- Nie myślałem, że nasza rozmowa będzie tak wyglądać - powiedział.

- Może napiszesz dla mnie scenariusz?

- Do diabła, nie to miałem na myśli. Myślałem, że będziesz szczęśliwa. Myślałem, że chcesz podróżować. Zobaczyć świat. Mówiłaś o tym wszystkim.

- Mówiłam wiele rzeczy. Niektóre z nich zignorowałeś całkowicie. Kocham swój dom. Nie chcę go opuszczać na zawsze i nie mogę odejść od moich obowiązków, dlatego że ty tak postanowiłeś.

Oddychał głęboko. Mogła się domyślić, jak się teraz czuł. Kochała tego człowieka, ale zbyt dobrze wiedziała, że on nigdy nie pokocha jej.

- Nie po to ci powiedziałam, że cię kocham, żebyś coś dla mnie zrobił, Nathanie - wyjaśniła mu i cały gniew nagle z niej odpłynął. - Moja miłość nie ma nic wspólnego z ceną. Nie musisz rzucać we mnie prezentami. O nic cię nie prosiłam. Ofiarowałam ci swoją miłość wolną i czystą. Nie przywiązałam cię żadnymi sznurkami.

- Keiro...

- Wiesz o tym? Myślę, że powinieneś wiedzieć. Ale nie rozumiesz mnie i nigdy nie zrozumiesz.

Przez krótką chwilę patrzył jej w oczy.

- Masz rację - przyznał. - Nie rozumiem cię. Ofiarowałem ci wszystko, czego chciałaś, a ty się od tego odwróciłaś.

- Nie wszystko mi ofiarowałeś, Nathanie - rzekła i spokojnie zamknęła za nim drzwi.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Keira uśmiechnęła się i próbowała się skoncentrować na przyjacielu, z którym rozmawiała. Nie było to łatwe. Przez ostatnie dni poruszała się jak we mgle. Nie mogła wyrzucić z pamięci Nathana i zastanawiała się, czy resztę swojego życia spędzi w taki właśnie sposób - tylko w połowie świadoma świata i tego, co się wokół niej dzieje.

Wielu osobom musiała wyjaśnić, że nie wyjeżdża z Nathanem. Przyjmowała znaczące uśmiechy lub gesty współczucia z powodu jej nieszczęśliwej miłości. Cholerny Nathan. Próbował ułożyć jej życie, a uczynił je znacznie bardziej skomplikowane.

- Wykonawca mówi, że w następnym tygodniu jest gotów do rozpoczęcia prac przy klinice - poinformował Mike McDonald, starszy mężczyzna z długimi, siwymi włosami zebranymi w koński ogon i Keira musiała wykonać duży wysiłek, żeby się skupić na rozmowie. - Ma zamiar zabrać się do roboty, zanim zacznie się odwilż - kontynuował. - Mówi, że chce najpierw przystąpić do robót wewnątrz, a kiedy śniegi stopnieją, jego ekipa będzie gotowa do rozpoczęcia zmian strukturalnych.

- W porządku. - Keira skinęła głową i spojrzała na klinikę, która miała tak wiele zyskać dzięki udziałowi Nathana i obietnicy otrzymania spadku po Hunterze Palmerze. - Powiadomię o tym radę miejską, a ty możesz powiedzieć wykonawcy, żeby zaczynał.

- Wspaniale - powiedział Mike i dodał: - Ale ty będziesz tutaj, prawda?

Westchnęła.

- Tak, Mike. Będę. Mieszkam tutaj. Gdzie miałabym być?

Klepnął ją po ramieniu.

Gdy została sama, objęła spojrzeniem całe Hunter's Landing. Smutny uśmiech wykrzywił jej usta, kiedy zdała sobie sprawę, jak wielką była idiotką, kiedy myślała, że mężczyzna taki jak Nathan mógłby rzucić swoje podróże do egzotycznych krajów i zadowolić się zamieszkaniem w takim małym i cichym miasteczku.

Kelly miała rację. Nathan nie był dla niej odpowiednim człowiekiem. Udowodnił to dwa dni temu, kiedy próbował ją wyrwać z jej życia.

- Niestety - wyszeptała, czując, że serce ma tak ciężkie jak wtedy, gdy widziała go ostatni raz. - A mimo to tylko jego pragnę.

- Mówisz do siebie? - zawołała Francine Hogan od drzwi poczty.

Keira zmusiła się do uśmiechu.

- Nikt nie rozumie mnie lepiej niż ja sama - zażartowała.

Francine roześmiała się i powróciła do swoich spraw. Keira włożyła ręce do kieszeni i szła wzdłuż ulicy, kiwając głową i uśmiechając się do ludzi, których znała całe życie. Świeciło słońce i wreszcie zaczęła wzrastać temperatura. Nadchodziła wiosna. W samą porę dla Nathana, żeby strzepnąć z siebie kurz po Hunter's Landing i przenieść się na Barbados. Bez niej. Czowała ból w sercu i wiedziała, że musi do tego przywyknąć.

Nagle stanęła i zamrugała powiekami. Było z nią gorzej, niż myślała. Wydawało jej się bowiem, że przed sklepem spożywczym stoi Nathan Barrister i rozmawia z Sallye Carberry. Och, pomyślała Keira, jestem naprawdę zgubiona.

Przysłoniła ręką oczy, żeby słońce jej nie oślepiało, i ze zdumieniem stwierdziła, że to rzeczywiście był Nathan. Uśmiechał się i rozmawiał ze starszą kobietą, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Stała bez ruchu i patrzyła, jak pożegnał się z Sallye i ruszył dalej spacerowym krokiem po drugiej stronie ulicy, by po chwili zatrzymać się na rozmowę z kimś innym. Jak na człowieka lubiącego samotność było dziwne, że nawiązał tyle znajomości.

- Co on robi? - zastanowiła się. - A właściwie dlaczego mnie to obchodzi?

To nie był jej interes, co Nathan robi. Obiecał zostać w mieście do końca miesiąca i to było dla niej najważniejsze. A od dwóch dni, od ich sprzeczki wiedziała, że nie mają szans na bycie razem. Ciągle jeszcze serce biło jej mocniej na jego widok, a w ustach wysychało. Nie chciała, żeby ją teraz zobaczył.

Przyspieszyła kroku, kierując się ku barowi. Potrzebowała kawy i dobrego jedzenia, a tu mogła znaleźć i jedno, i drugie.

Kilka dni później Nathan usiadł w restauracji Clearwater. Był w mieście każdego dnia i ani razu nie spotkał Keiry. Wszędzie, gdzie się pojawiał, ludzie mu mówili, że się spóźnił, bo ona już tu była. Jak to było możliwe w takim małym miasteczku? Czy celowo go unikała? Wszystko dlatego, że chciał z nią być? Czego, do diabła, oczekiwała ta kobieta?

Oderwał spojrzenie od jeziora i obserwował, jak pierwsze, głębokie kolory zachodu słońca barwią niebo. Wokół niego ludzie śmiali się i rozmawiali. Kelnerzy przedzierali się przez tłum z perfekcyjną zwinnością. Naprzeciw Nathana siedziała zakochana para, nieświadoma otaczającego ją świata.

Poczuł ukłucie zazdrości na tyle silne, że musiał wypić duży łyk szkockiej i ponownie przeniósł wzrok na jezioro. Różowe i złote smugi kładły się na jego powierzchni. Zimna, wieczorna bryza nie była już tak lodowata jak ta wiejąca od gór tydzień temu.

- To co zwykle, panie Barrister? - spytał z uśmiechem kelner, stając przed nim.

- Tak, Jake. Dziękuję. - Kiedy młody człowiek odszedł po obiad dla niego, Nathan zdumiał się własnym uśmiechem. Przez ostatnie kilka dni regularnie przychodził do Clearwater. Kelnerzy znali jego nazwisko i jego ulubione danie: kurczak Alfredo. I zawsze pozdrawiali go tak serdecznie, jakby należał do rodziny. Tego samego doświadczał w całym mieście. Właściciele sklepów uśmiechali się do niego, a ludzie na ulicy zatrzymywali się, żeby z nim porozmawiać. Powoli zaczął się czuć tak, jakby przynależał do Hunter's Landing. Dziwne uczucie dla człowieka, który większość życia spędził w rozjazdach. I co najdziwniejsze, zaczął to lubić.

Za parę dni jego pobyt dobiegnie końca i będzie mógł wyjechać. Ale prawda była taka, że nie był już zainteresowany podróżami... w pojedynkę. Keira jednak nie chciała z nim pojechać, a on nie wiedział, jak to zrobić, żeby tu zostać, żeby się stać częścią czegoś większego niż on sam.

Nie wiedział, jak kochać kogoś takiego jak Keira, i zepsuł wszystko to, co razem przeżyli. Sprawił jej przykrość, gdy powiedziała, że go kocha. Po tym wszystkim jedyna możliwa opcja, jaką miał przed sobą, to wyjechać.

Skończył drink i poprosił o następny.

Godzinę później Keira zabrała kanapkę do salonu, usiadła na sofie i włączyła telewizor. Zazwyczaj wieczorem, po całym dniu rozmów z różnymi ludźmi, lubiła odpoczywać w ciszy. Ale w ostatnim czasie potrzebowała hałasu, ponieważ w ciszy jej myśli ciągle wędrowały do Nathana. Obserwowała go dzisiaj ukryta w barze. Mężczyzna, z którym musiała twardo walczyć, żeby został w Hunter's Landing, teraz czuł się tutaj jak w domu. Unikała go przez ostatnie dni, nie chcąc się znaleźć blisko niego, żeby jeszcze bardziej jej nie zranił.

Przykre. Trzydziestoletnia kobieta. Czy była z siebie dumna? Przycisnęła do piersi poduszkę i objęła ją ramionami. Starła się skoncentrować na programie telewizyjnym.

Ale jak mogła myśleć o czymkolwiek innym, kiedy Nathan za kilka dni wyjeżdżał? Była bliska tego, żeby do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że zmieniła zdanie i chciałyby z nim pojechać, ale nie może. Nie mogła pozwolić na to, żeby myślał, że to, co do niego czuła, było chwilowe. Albo że była kobietą, która miała wielu kochanków. I jak mogła pozwolić mu odejść bez porozmawiania z nim jeszcze raz? Bez pocałunku?

Boże. Jestem idiotką.



Pukanie do drzwi poderwało ją na równe nogi. Z niechęcią poszła otworzyć. Nie miała ochoty na towarzystwo.

- Nathan?

Dlaczego tutaj przyszedł?

- Keiro - wykrztusił, przeczesując palcami włosy - musiałem cię zobaczyć.

Czy przyszedł, żeby jej wyznać, że nie jest mu obojętna? Że pragnie jej tak samo mocno jak ona jego? W ustach jej wyschło, a żołądek zawiązał się w supeł. Przytrzymała się framugi drzwi, żeby się utrzymać na nogach.

- O co chodzi?

Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Zamknęła za nim drzwi i odwróciła się w jego stronę.

- Nie powiedziałem ci tego poprzednim razem, ale bardzo mi się u ciebie podoba.

- Dziękuję - powiedziała, patrząc na niego przez ramię. - Mój dom jest mniejszy niż dom letniskowy w górach, ale lubię go.

Jej kolana otarły się nagle o krawędź krzesła i Nathan chwycił ją za łokieć, żeby ją przytrzymać. Z jego ręki przepływały do niej fale gorąca tak gwałtowne jak letnia burza.

- Widzę, że ciągle się potykasz - wyszeptał i pozwolił jej odejść. Za kilka dni nie będzie go przy niej. Kto ją wtedy podtrzyma? Czowała gigantyczny ból w sercu. Potarła łokieć i spojrzała na niego.

- Dlaczego przyszedłeś, Nathanie?

- Bo było mi przykro, że w taki sposób zakończyliśmy nasze sprawy - oświadczył z mocą.

- Ale nie jest ci przykro, że wszystko się skończyło - wyszeptała, czując ukłucie bólu. Więc nie przyszedł tu po to, żeby błagać o przebaczenie. Kiedy przestanie być taką idiotką?

- Chciałem cię jeszcze raz zobaczyć i dać ci to.

Wręczył jej złożony kawałek papieru. Keira wiedziała, co to jest, zanim go otworzyła. Czy nie dał jej tego wcześniej? Tylko że teraz czek był na milion dolarów.

- Chcę to ofiarować miastu - powiedział, a ona ledwie go słyszała z powodu szumu w uszach. - Klinika może się stać szpitalem pierwszej klasy i chcę...

- Co? Czego chcesz dokładnie? Zostać bohaterem? Być zapamiętanym? Do tego nie są potrzebne pieniądze. Ja cię będę pamiętała i bez tego.

- Keiro.

- Nie - wysapała. Narastała w niej furia. - Zrobiłeś już dotację i wystarczy. Nie potrzebuję, żebyś rzucał mi pieniądze tylko dlatego, że czujesz się winny.

- Winny? - powtórzył.

- Ja ofiarowuję ci miłość, a ty chcesz zrobić ze mnie swoją utrzymankę. A kiedy odrzucam twoją uroczą ofertę, proponujesz mi pieniądze.

- Do diabła, Keiro, to wszystko, co mogę zrobić. Tylko to potrafię.

- Nedorzecznosc - parsknęła ze złością, ścierając łzę z policzka.

- Widzę po twoich oczach, że chcesz tu zostać. Obserwowałam, jak w tych ostatnich dniach rozmawiałeś prawie z każdym w mieście.

Widziałam, że polubiłeś to miejsce. Wiem, że chcesz czegoś więcej w swoim życiu. Ale jesteś zbyt przestraszony, żeby próbować. Zbyt mocno zakotwiczony w swoim własnym świecie, żeby ryzykować.

- Prosiłem cię, byś pojechała ze mną.

- Jako twoja towarzyszka podróży.

- Chcę, żebyś była ze mną i nieważne, jak to nazwiesz. Nigdy ci niczego nie obiecywałem. Od pierwszego spotkania przedstawiłem ci jasno, że nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

- Skąd wiesz, jakiego mężczyzny potrzebuję? - sprzeciwiła się. - Nathanie, spójrz na siebie. Całkowicie zapomniałeś, jak dawać siebie, ponieważ potrafisz dawać tylko pieniądze, bo to znacznie łatwiejsze. Rozdajesz czeki, więc nie musisz się angażować. To pozwala ci pozostawać w cieniu, w bezpiecznej odległości.

Milczał, chociaż miała nadzieję, że się sprzeciwi, że powie, że nie ma racji. Kiedy dalej milczał, pokiwała głową, zgmiotła czek w małą kulkę i włożyła ją do kieszeni jego kurtki.

- Już wsparłeś klinikę - rzekła. - A za pół roku miasto dostanie pieniądze z zapisu Huntera Palmera. Nie potrzebujemy więcej od ciebie.

- Keiro...

- Idź, Nathanie. Wracaj na swoje trasy podróżnicze. Jedź na Barbados. Znajdź jakąś kobietę, która będzie chciała twoich pieniędzy. Przeprowadzaj się z hotelu do hotelu i upewnij się, że z nikim nie będziesz musiał rozmawiać. Utrzymuj swoje życie w izolacji. Ja już nie chcę ani ciebie, ani twoich pieniędzy.

Nathan nie mógł oddychać. Patrzył w jej wzburzone zielone oczy, słyszał jej rozkaz, by opuścił jej dom, ale wiedział, że jeśli tak zrobi, będzie stracony. Stanie się martwy. Przyszedł tutaj, zapewniając samego siebie, że chce tylko dać jej pieniądze dla miasta, które kochała. I że chce tylko zobaczyć ją ostatni raz.

Kiedy odrzuciła jego ofertę wyjazdu z nim, zgubił się zupełnie. Był pewien, że zaakceptuje jego propozycję. Nikt do tej pory mu nie odmówił. Nikt do tej pory nie powiedział mu, że nie chce od niego pieniędzy. Był cholernie pewny, że Keira rzuci swoje życie i podaży za nim. I nawet przed sobą nie chciał przyznać, jakie to było dla niego ważne.

Kiedy mu nakazała, żeby sobie poszedł, poczuł się tak samotny jak nigdy przedtem. Nie mógł sobie wyobrazić nadchodzących lat bez Keiry. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej.

Miała rację. Był cholernym kłamcą.

Panika rzuciła się na niego z pazurami. Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie. Objął mocno ramionami i oparł głowę w zagłębieniu jej szyi, wdychając jej zapach. Oddychał swobodnie pierwszy raz od dnia, kiedy wyszła z domu letniskowego i z jego życia.

- Keiro, nie - wyszeptał. - Nie proś mnie znowu, żebym wyszedł. Zrobię wszystko, co chcesz, ale nie to.

Odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Doznał wstrząsu, widząc łzy płynące z zielonej głębi jej oczu. Doprowadził tę silną kobietę do łez. Poczował się tak, jakby był największym osłem na świecie.

- Nathan, nie mogę tego więcej robić - powiedziała, kręcąc głową i starając się uwolnić z jego ramion.

- Keiro. - Trzymał ją rozpaczliwie, jakby od tego zależało jego życie. - Nie płacz - mówił, scałowując jej łzy. - Przykro mi. Próbowałem sobie wmówić, że mogę wrócić do starego życia. Próbowałem w to uwierzyć. Próbowałem przekonać siebie, że w moim życiu nic się nie zmieniło. Próbowałem też wciągnąć ciebie do mojego starego życia. Myślałem, że mając cię przez jakiś czas, mógłbym wymazać potrzebę posiadania ciebie.

-Nathan...

Wziął w dłonie jej twarz i głaskał kciukami policzki.

- Ale prawda jest taka, że nic już nie jest takie jak dawniej. Ty zmieniłaś wszystko. Kocham cię.

Chwyliła gwałtownie powietrze i w jej oczach zapaliła się nadzieja.

- Potrzebuję cię, Keiro. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie. - Pocałował ją mocno i szybko. - Zamieszkamy tu, w górach, jeśli chcesz. Zbudujemy własny dom, jeśli zechcesz. Będę dalej podróżował, ale chcę, żebyś jeździła ze mną... jeśli będziesz tego chciała oczywiście - dodał. - Nie będę niczego planował bez porozumienia się z tobą.

Roześmiała się na widok zboląłego wyrazu jego twarzy.

- Pamiętaj, że prawdopodobnie będę ci ciągle mówił, co masz robić. Bo taki już jestem. A ty będziesz ze mną walczyć, bo mnie dobrze znasz. I to będzie wspaniałe. Keiro, to będzie wielkie. My

będziemy wielcy. Tak bardzo cię potrzebuję. Chcę ci pokazać świat. Chcę ci dać wszystko, czego zapragniesz.

Przerwał, żeby nabrać powietrza do płuc. Uśmiechnął się do niej i wyzbywszy się dumy, powiedział w końcu:

- Nie jestem pewien, jak to zrobić, żeby jednocześnie wszystkiego nie zepsuć. Nigdy nikogo nie kochałem, Keiro. A nie chciałem cię zranić.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała, załamującym się głosem.

- Powiedz, że mi wybaczasz. Powiedz, że ciągle mnie kochasz - prosił, całując ją teraz dłużej, mocniej i głębiej. - Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

- Nathan... - Roześmiała się, chwytając jego ręce obejmujące jej twarz. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko mówisz. Ja cię kocham. Bardzo. Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

- Dzięki Bogu - westchnął z ulgą i uścisnął ją, prawie łamiąc jej żebra. - Ty jedna nie pozwoliłaś mi stać na zewnątrz. Teraz musisz znaleźć sposób, żebym się znalazł wewnątrz.

- Mam nadzieję, że temu podołam - rzekła, przytulając się do niego.

Nagle odsunął ją na długość wyciągniętej ręki.

- Nie mam jeszcze pierścionka.

- Nie potrzebuję pierścionka - odparła.

- Musisz go mieć. - Uśmiechnął się do niej szeroko, kiedy nagle zobaczył, że jego życie ścięło się przed nim jasne i piękne. - Musimy

znaleźć największy diament. Nie, poczekaj. Nie jeden. Dwa diamenty. Albo trzy, albo cztery. Zobaczymy.

Roześmiała się i przytuliła do niego, a on westchnął z zadowolenia, że ma ją obok siebie.

- Obiecuję ci, Keiro, że będę cię kochał przez resztę życia i zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak w tej chwili, Nathanie. Będę cię zawsze kochała i będziemy razem szczęśliwi.

Pocałował ją, czując trafność tych życzeń. Wiedział teraz, że Nathan Barrister znalazł w końcu swój dom.

Pod koniec miesiąca, po krótkim pobycie w Londynie u Kelly, Keira była praktycznie gotowa do podróży na Barbados. Nathan, zanim wziął bagaże, przykleił na ścianie w holu domu letniskowego, gdzie jego życie zmieniło się na zawsze, notkę:

*Luke,*

*To był piekielny miesiąc. Myliłem się. Odludzie to nie czarna dziura, jak myślałem wcześniej. Mam nadzieję, że podczas pobytu tutaj zyskasz tak wiele jak ja.*

*Nathan*

W ten sposób zostawił za sobą przeszłość i wybiegł pospiesznie, by uchronić przed złamaniem nogi swoją przyszłość.